mimochodem

W KLESZCZACH NIŻU

CO czuje pies, który groźnie szczerzy zęby i jednocześnie ściąga bojaźliwie uszy? Zdaniem fachowców, osobnik taki znajduje się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Profesor Konrad Lorenz twierdzi, że wielka wściekłość w połączeniu z wielkim strachem może powstać tylko wówczas, gdy pies stoi w bliskim sąsiedztwie znienawidzonego wroga, którego panicznie się lęka i przed którym z jakiegoś powodu uciec nie może. Zapędzony w kąt zamkniętego pomieszczenia jest na tyle zdesperowany, że jeśli wróg, choćby najpotężniejszy, posunie się o krok, ze strony słabszego i przestraszonego nastąpi atak rozpaczy.

U wielu ryb rozdarcie między chęcią ataku i chęcią ucieczki przejawia się w poprzedzających właściwą walkę gestach grożących. W bogatym repertuarze tych gestów w osobliwy rytuał rozwinęła się tzw. boczna postawa imponująca, która — zdaniem Konrada Lorenza — wzięła się z bojaźliwego odwracania się od przeciwnika przy jednoczesnym rozpościeraniu płetw. Ryba wydaje się wówczas znacznie większa niż w rzeczywistości i zdaje się mówić adwersarzowi: przypatrz się mi dobrze, czy aby na pewno masz ochotę oberwać? To preludium do pojedynku spełnia niekiedy skutecznie funkcję odstraszania, pozwala rywalowi słabszemu lub który za słabszego się uważa, zrezygnować z walki.

Staliśmy już trzecią godzinę przed stacją Polmozbytu w Augustowie, gdy przyjaciel opowiadał mi kolejne fragmenty książki Lorenza „TAK ZWANE ZŁO". Przyjaciel jest psychologiem i książkę zna prawie na pamięć. Czytał ją 5 razy, to znaczy niemal tyle razy, ile Karin Stanek oglądała film „W rytmie rock and rolla", a oficerowie pożarnictwa obraz pt. „Płonący wieżowiec".

Jegomość w budce dyspozytora zachowywał się niczym wspaniała dystyngowana ryba. My na przemian próbowaliśmy mu referować nasze prośby dotyczące sprawy uruchomienia pojazdu Fiat 126p, on zaś przyjął godną pracownika szacownej firmy uspołecznionej „boczną postawę imponującą", jak by ją pewno określił Lorenz. Odwrócony rzeczywiście profilem, spoglądał na nas, a jakby nic nie widział; musiał słyszeć nasze ponaglające błagania, a mogłoby się zdawać, że głowę ma zamkniętą w dźwiękochłonnym hełmie. Przyjaciel, który w swym życiu wydeptał niejedną urzędową ścieżkę i któremu weszło w krew wstawanie o 4 rano, aby przed szóstą ustawić się w kolejce do stacji Polmozbytu, otóż przyjaciel zachowywał stoicki spokój. Trafił swój na swego — myślałem. Będzie skamlać, łasić się, a nie odejdzie. Nie da się odpędzić boczną postawą imponującą. Gorzej było ze mną. Niczym ów zdesperowany pies byłem o krok od ataku rozpaczy. Pracownik PP Polmozbyt dostrzegł chyba, że zaczynam groźnie, na pozór, szczerzyć zęby i jednocześnie kładę uszy po sobie, bo przez jego kamienne wyniosłe oblicze przemknęło coś na podobieństwo iskry triumfu. Może mi się zresztą tylko tak zdawało, może pozostał nieporuszony i tylko wybujała wyobraźnia desperata rysowała przed moimi oczami urojone obrazy.

Zmierzchało, gdy poczuliśmy się pokonani. Samochód zostawiliśmy nad pięknymi jeziorami i popędziliśmy na stację PKP. Kasa biletowa była nieczynna, a nagabnięte na tę okoliczność grupki młodzieży objuczonej plecakami, kocherami i gitarami poinformowały, że to tak zawsze. Pociąg z Suwałk wtoczył się na peron niemal punktualnie. Dochodziła 10 wieczór. W Warszawie będziemy o 5 rano. Chcieliśmy jeszcze raz powalczyć. Tym razem o miejsce leżące. Obyło sie bez walki. Nie było wagonu sypialnego. Sympatyczni młodzi ludzie ścieśnili się nieco i przyjaciel mógł nawet usiąść na walizce w kącie u wejścia do WC.

Podróż umilały nam dźwięki gitary i ballady gitarzysty. W programie Okudżawa, Laskowski i pieśni Legionów. W okolicach Sokólki zaczęto sprzedawać w bufecie piwo. Potem zjawił się funkcjonariusz PKP w osobie konduktora. Przyśpiewuje wraz z podchmieloną dziatwą, rozdaje na lewo i prawo szerokie uśmiechy, a przy tym nie zaniedbuje swych obowiązków. Prosi (!) o okazanie biletów. Nie dziwi go, że nikt ich nie ma. Nie trudzi się nadmierną biurokracją. Nie zapełnia papierów, a i tak z kieszeni pasażerów wyjmuje się nabywczą. Respektuje wszelkie ulgi. Pasażer podróżuje w pełnym komforcie psychicznym, funkcjonariusz mu wierzy. Nie żąda okazywania legitymacji. Przyjaciel z nieskrywaną sympatią wciska stówę, przedstawiciel zgrupowanej przy toalecie grupki młodzieży dwieście, w imieniu szóstki rewelersów. Na odchodne konduktor z werwą intonuje czastuszki. Jeszcze trochę piwa i przyszłość narodu zapada w zdrowy, krzepiący sen. A przyjaciela znów opada nastrój filozoficznej refleksji. Pozostając pod urokiem konduktora wspomina dyspozytora ze stacji Polmozbytu. Ze skromnością i odrobiną goryczy powołuje się na Lorenza: „Tak długo poszukiwane ogniwo pośrednie między zwierzęciem a prawdziwym ludzkim człowiekiem — to właśnie my".

ANDRZEJ LUBOWSKI

prasa

Choć tegoroczna pogoda nie była — jak dotychczas — zbyt łaskawa dla wczasowiczów, większość modnych miejscowości urlopowych jest wypełniona i przepełniona. Prasa podnosi w związku z tym alarm. Najatrakcyjniejsze rejony turystyczne są wykorzystywane w stopniu grożącym im kompletną dewastacją. Oczywiście chodzi o zniszczenie naturalnego środowiska, a nie dewastację urządzeń wczasowych, choć i ta się zdarza.

W ten sposób dochodzimy do pewnego paradoksu, o którym pisze TADEUSZ WÓJCIAK („Życie w zagęszczeniu") w ostatnim „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM". Polega on na tym, że chronimy środowisko naturalne między innymi po to, by zachować atrakcyjne przyrodniczo tereny dla potrzeb turystyki i wypoczynku. Tymczasem masowość tej turystyki sama niszczy środowisko, a więc podcina gałąź, na której siedzi. Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy i jakie można proponować środki zaradcze?

Umasowienie turystyki i wyjazdowych form wypoczynku jest tendencją nieodwracalną, zgodną z założeniami naszej polityki społecznej, jest wyrazem realizacji jednego z praw obywatelskich, zagwarantowanych w Konstytucji. Trzeba więc założyć, że w miarę wzrostu dobrobytu oraz poziomu kultury i wykształcenia, liczba osób, które będą korzystać z terenów atrakcyjnych przyrodniczo, znacznie się zwiększy. Wszystkie działania związane z ochroną środowiska naturalnego muszą wychodzić z takiego założenia. Inaczej bowiem, jak każde działania, które nie liczą się z obiektywnymi uwarunkowaniami, będą nieskuteczne.

Trzeba więc szukać rozwiązań, które nie ograniczając pędu do turystyki, równocześnie zapewnią minimalizację strat w środowisku naturalnym. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby na poszczególnych terenach nie przekraczać pewnego progu „zagęszczenia turystycznego". Przekroczenia takie prowadzą do niekorzystnych zmian w środowisku, których sama przyroda — nawet wspierana przez człowieka — nie jest w stanie odrobić. A więc trzeba turystykę „rozgęścić". Czy jest to możliwe?

Obecnie największe zagrożenia występują na terenie Tatr (Tatrzański Park Narodowy), Półwyspu Helskiego, niektórych odcinkach środkowego Wybrzeża, w Ojcowie, w rejonie Wielkich Jezior i Puszczy Augustowskiej oraz w Kampinoskim Parku Narodowym. Generalnie biorąc, na niecałych 10 proc. obszaru kraju skupia się — jak podaje wspomniany autor — prawie 60 proc. całego ruchu turystycznego. Walory turystyczne i wypoczynkowe ma natomiast blisko 30 proc. naszego kraju. Jest więc istotna szansa na bardziej równomierne rozłożenie ruchu turystycznego. Jest to jednak tylko szansa, której wykorzystanie wymaga wielu różnorodnych działań.

Do Zakopanego, Sopotu, Kazimierza jeździ się nie tylko dlatego, że taka jest moda, i że są to miejscowości o dużych walorach krajobrazowych czy klimatycznych. Również — a może przede wszystkim — dlatego, że zagospodarowanie turystyczne tych miejscowości zapewnia minimum niezbędnych usług. Z trudem bo z trudem, ale można tam zjeść, naprawić samochód, skorzystać z jakichś podstawowych usług socjalnych i kulturalnych. Walory nawet bardzo ciekawych przyrodniczo miejscowości gwałtownie maleją, gdy nie można tam się umyć, dostać pieczywa czy mleka, nie mówiąc już o gorącym posiłku.

Za główną przeszkodę uważa się zwykle fakt, że brakuje odpowiednich inwestycji. Jest to prawda, ale nie cała. Często bowiem nie chodzi ani o wspaniałe hotele czy baseny, ani o luksusowe restauracje, a o lepsze wykorzystanie tego, co już istnieje, o zbudowanie szaletu z umywalniami (na marginesie — czemu się tego rodzaju urządzeń nie buduje u nas przy stacjach benzynowych — trudno zrozumieć), o pewien wysiłek organizacyjny i ukierunkowanie lokalnych inicjatyw. Można tu przytoczyć sporo przykładów pozytywnych — choćby maleńki Frombork, gdzie dzięki harcerzom i kopernikowskiej rocznicy istnieje motel, jest gdzie zjeść i się umyć, a można nie tylko obejrzeć ciekawe zabytki, ale także posłuchać koncertu organowego, czy zobaczyć i usłyszeć w zamku dobrze zorganizowane widowisko typu „światło i dźwięk". Niestety, nie brakuje i przykładów negatywnych, gdzie turystykę traktuje się jako dodatkowy i właściwie niepotrzebny kłopot.

Kłopot — to na pewno jest, ale bez kłopotów nie ma korzyści, ani dla miejscowej ludności, ani ogólnospołecznych. Inna sprawa, że te korzyści ogólnospołeczne mają często za małe odbicie w sytuacji konkretnych regionów, które należy turystycznie uaktywnić. Znalezienie właściwych rozwiązań systemowych jest w tym wypadku rzeczą ważną i pilną, m. in. ze względu na ochronę środowiska. Pilną, bo ludzie chcą i będą masowo wyjeżdżać na urlopy i wycieczki, i trzeba im to ułatwiać — nie rezygnując z rozsądnych postulatów w dziedzinie zachowania przyrodniczych i krajobrazowych walorów terenów rekreacyjnych.

S. C.

żywocik gospodarczy

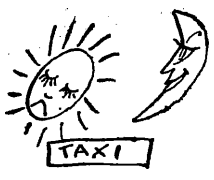

● *Po wiosennej, ogólnokrajowej akcji przesuwania wskazówek zegarów, odbyła się następna, już o wydźwięku lokalnym. Na mocy decyzji władz miasta Poznania miejscowi taksówkarze w czasie Targów mogli przestawiać taksometry na taryfę nocną już o godz. 19.*

Gratulujemy pomysłodawcom epokowego odkrycia, dzięki któremu wbrew przyrodzie skracającej nam szczególnie w czerwcu każdą noc o parę minut, za jednym pociągnięciem taksometru przedłużyć sobie możemy nocne przeżycia.

● *Na wysoki stopień specjalizacji usług świadczonych przez kasy kolejowe na dworcu w Szczecinie uskarża się czytelnik miejscowego „Kuriera". Zapragnął on odbyć podróż na trasie Szczecin—Lwów—Budapeszt—Berlin—Szczecin. Udał się więc do odpowiedniego okienka, gdzie po długim czekaniu dowiedział się, że może nabyć bilet tylko na trasie Szczecin—Lwów. Na odcinku Lwów—Budapeszt biletu nie otrzyma w ogóle, bo kolej nie zawarła odpowiedniej umowy, natomiast po bilet na trasie Budapeszt—Berlin—Szczecin musi przyjść później, bo dopiero na drugiej zmianie będzie kasjerka, która takie umie sprzedać. Jakże daleko zacofany w świadczeniu usług dla podróżnych musi być dworzec w Przemyślu w stosunku do szczecińskiego, dokąd czytelnik udał się po bilet krajowy, skoro tam jedna kasjerka, po paru minutach czekania, wypisała mu bilet międzynarodowy na pozostałą część trasy Lwów — Budapeszt — Berlin — Szczecin.*

● *Nie dla wszystkich osób słowo ABBA stało się synonimem sukcesu. Przekonały się o tym niektóre osoby korzystające ze skrytek bagażowych na dworcu Śródmieście w Warszawie oraz niejaki Ireneusz D.*

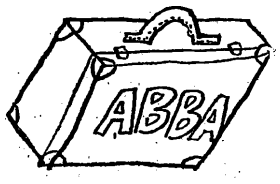

Pierwsi tylko na tyle wysilali swoją wyobraźnię, że czteroliterowy szyfr zamka przeważnie nastawiali na to słowo. Szybko pojął to właśnie Ireneusz D., który co trzy dni przychodził, któryś z zamków otwierał, brał zawartość ze schowka i puszczał ją w „przelew". Właścicielom bagaży szyfr ABBA przyniósł więc straty, na szczęście stracił też Ireneusz D., którego w końcu rozszyfrowała milicja.

● *Uczcijmy pamięć jednej z najsłynniejszych krów w kraju Werki-1 „Fenomen notowany w kronikach światowej hodowli, mleczna rekordzistka (...) rocznie ponad 10 tysięcy litrów mleka o bardzo wysokiej zawartości tłuszczu (...) osiągnęła szesnasty rok życia; do chwili zachorowania czuła się bardzo dobrze i była w pełni sprawna".*

Padła na pastwisku wskutek powikłań w trakcie dwunastej w swym życiu ciąży. Na świat wydała 11 byczków i jedną jałóweczkę, nazwaną Werka-2. Pochylmy nasze czoła i pomyślmy za „Głosem Pomorza", który tę żałobną notatkę opublikował, czy Werka-2 zastąpi Werkę-1?

● *Co prawda, tegoroczny Rajd Polski zakończył się już, jednakże przyszłorocznym orgnaizatorom chcielibyśmy zaproponować wzmocnienie naszej ekipy narodowej przez kierowców samochodów ciężarowych z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportu i Sprzętu Budowlnictwa w Bydgoszczy. Jak wykazała analiza ich kart okręgowych, poruszają się oni w swoich wspaniałych maszynach ze średnią szybkością dwieście km na godzinę, co jest absolutnym światowym rekordem. Niestety, wyniki analizy trafiły do innych niż sportowe władz i przez parę najbliższych lat nasz sport automobilowy będzie musiał dalej bazować na starych kadrach.*

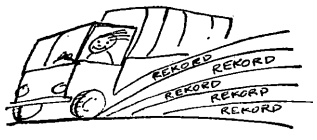

giełda samochodowa

Sprawa odbioru samochodów Fiat 126p bezpośrednio u producenta zdaje się interesować coraz więcej potencjalnych użytkowników tego wozu. Kolejny list na ten temat przysłał nam p. ZYGMUNT PÓŁTORAK ze Stronia Śląskiego. Pan Z. Półtorak pisze między innymi:

„Czekam na »malucha« i chętnie zakupiłbym go w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Jestem zdania, że transakcja kupna i sprzedaży, przeprowadzona bezpośrednio pomiędzy producentem i użytkownikiem byłaby korzystna dla obu stron. Użytkownik »malucha«, który może być pierwszym i jedynym samochodem w jego życiu, chętnie przyjedzie do fabryki po swój wymarzony i kochany samochód.

Kupujący samochód bezpośrednio w FSM mogliby stworzyć Spółdzielczy Klub Użytkowników Malucha, otrzymując pewne przywileje od fabryki, ale też i świadcząc na rzecz fabryki.

Każdy członek klubu byłby zobowiązany:

— przesyłać okresowo do FSM sprawozdanie o eksploatowanym samochodzie, odpowiadając na pytania podawane przez producenta;

— służyć FSM informacjami z zakresu motoryzacji, o które to informacje zwróciłaby się fabryka, a nawet wykonywać pewne, zlecone przez producenta, zadania dotyczące usprawnień w budowie i eksploatacji »malucha«.

W zamian za to członek klubu uzyskałby przywileje (prawa):

— dokonywania bezpłatnie w okresie gwarancji, a później za pełną opłatą, przeglądów technicznych oraz napraw swego samochodu (łącznie z zaopatrzeniem w części) w stacji fabrycznej;

— otrzymywania instruktażu (za pełną odpłatnością) o konserwacji, eksploatacji i drobnych naprawach swego samochodu".

Osobiście jestem zwolennikiem instytucjonalizowania ponad miarę życia społecznego. Jeśli jednak ludzie chcieliby się stowarzyszać nie po to, żeby odrabiać zebrania, a byłoby to z pożytkiem dla nich samych i otoczenia, to warto takie działania popierać.

Fabryka Samochodów Małolitrażowych i centrala „Polmozbytu", dwaj najważniejsi adresaci listów czytelników w sprawie zakupów »maluchów« w fabryce, dotychczas nie zabrały głosu. Miejmy nadzieję, że z czasem dowiemy się, co na ten temat myśli się w Bielsku-Białej i przy ulicy Stalingradzkiej w Warszawie.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

Nowy FIAT 126p — 115 tys. zł. „Maluch" z lipca 1976 roku — 107 tys. zł;

FIAT 125p (1500): z marca 1977 roku — 232 tys. zł, z 1976 roku — 215 tys. zł, z 1975 roku — 185 tys. zł;

Nowa SYRENA 105L — 130 tys. zł. Syrena 105 „Bosto" z czerwca 1977 roku — 151 tys. zł. Syrena 105 z 1975 roku — 85 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1975 roku — 128 tys. zł;

SKODA S-100 z maja 1977 roku — 220 tys. zł. Egzemplarz z 1971 roku — 115 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1974 roku po 35 tys. km — 240 tys. zł;

TARPAN z 1976 roku, po 7 tys. km — 175 tys. zł;

ZASTAWA 1100P z 1976 roku — 225 tys. zł;

DACIA 1300 z 1973 roku — 145 tys. zł;

WARTBURG z 1976 roku, po 21 tys. km — 190 tys. zł. Egzemplarz z sierpnia 1972 roku — 155 tys. zł;

AUDI z 1972 roku — 190 tys. zł;

FIAT 13/s „mirafiori" (1600) z 1976 roku po 20 tys. km — 410 tys. zł.

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski.
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.
Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-32, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną na I półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1531-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch". 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-629 Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.
Zam. 2572 F-63

14 SIERPNIA 1977 R. NR 33 (1352) ROK WYD. XXXII

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY CENA 4 ZŁ

JOANNA KWIEK
Woj. białostockie:
...mimo zmniejszenia inwestycji niemal o połowę — utrzymamy dynamikę produkcji
str. 1

DANUTA ZAGRODZKA
EKSPORTERZY
Dyrektor „Hortexu" Leonard Świrkula:
nie można podchodzić do każdej nowości, jak pies do jeża...
str. 1

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI
CZAS MIESZKANIA
Nie stracić w „przemysłówce", zyskać w „mieszkaniówce"
str. 5

Żniwa najtrudniejsze od wielu lat
str. 6

JERZY JUROWSKI
Warszawa — Berlin — Praga: dlaczego tak mało handlujemy ze sobą na co dzień?
str. 7

FRANCISZEK GOC
Naturalne „pigułki żywnościowe"
str. 6

„Ekonomiczeskaja Gazieta" o kredytach
str. 13

ADAM GWIAZDA
W RFN: „cicha wojna domowa" i „postępowy" SPIEGEL
str. 12

MANEWR TRAFIŁ W NASZE INTENCJE...

JOANNA KWIEK

— *NIE jest to manewr bezbolesny. By skoncentrować się na najważniejszych dla nas zadaniach, musieliśmy w tym roku odstąpić od rozpoczęcia 26 zadań inwestycyjnych, wszystkich z pewnością celowych, uzasadnionych gospodarczo i społecznie* — powiedział na wstępie naszej rozmowy sekretarz do spraw ekonomicznych i rolnych KW PZPR w Białymstoku, STANISŁAW ZIELIŃSKI.

— *Na ich miejsce weszły za to nowe zadania, między innymi dwie wielkie inwestycje centralne: „HORTEX" i Zakłady Podzespołów Telewizyjnych „UNITRA-POLKOLOR" oraz Zakłady Kondensatorów Elektrolitycznych „ELWA" w Bielsku Podlaskim, modernizacja Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „FASTY", Zakładów Stolarki Budowlanej w Sokólce, nowe szklarnie, zakłady do wyrobu kaszy gryczanej i łuszczenia grochu, nowe stanowiska dla hodowli trzody chlewnej. Ten manewr, zapowiedziany na V Plenum KC, trafił w nasze intencje. W opracowanym przez nas programie rozwoju społeczno-gospodarczego naszego województwa do 1990 r. wytyczyliśmy właśnie takie kierunki rozwoju.*

Przesunięcie sił i środków na kierunki priorytetowe odzwierciedlają zmiany w strukturze nakładów inwestycyjnych na tę 5-latkę: udział przemysłu został zmniejszony z 41,9 proc. do 23, udział rolnictwa wzrósł z 15,8 proc. do 25,9 proc., a gospodarki komunalnej z 3,3 proc. do 6.9 proc. Bardzo wydatnie zwiększyły się nakłady przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe — z 3,3 do 4.5 mld zł (jego udział w inwestycjach wynosi obecnie 16,4 proc.), co oznacza zwiększenie liczby mieszkań, które mają być oddane w tej 5-latce, z 15 tys. do 18 tys.

ZA MIESZKANIA BIERZE SIĘ I „PRZEMYSŁÓWKA"

Czy zwiększenie o ponad 40 proc. zadań budownictwa mieszkaniowego jest realne? Czy wystarczą siły dotychczasowych wykonawców?

Zaawansowanie rocznego planu budownictwa mieszkaniowego w ciągu minionego półrocza w wysokości 46,6 proc. — świadczy o tym, że tak. Złożyło się na to bardzo wiele spraw.

Ważnym posunięciem dla zwiększenia potencjału budownictwa mieszkaniowego było połączenie Podlaskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego z Białostockim Przedsiębiorstwem Budownictwa Miejskiego w jeden kombinat oraz włączenie do niego fabryki domów „FADOM". 90 procent mocy przerobowych nowego kombinatu zostało skierowanych na budownictwo mieszkaniowe, co w sumie oznacza zwiększenie sił i środków przeznaczonych na ten cel. To przestawienie budownictwa ogólnego na budowę mieszkań wywołuje na razie nieco perturbacji natury technicznej i organizacyjnej. Istotną natomiast zaletą tego mariażu jest możliwość zsynchronizowania mocy produkcyjnych fabryki i poligonów z potrzebami wykonawstwa.

Dużym wysiłkiem organizacyjnym i technicznym zwiększono moce przerobowe „FADOM-u", które długo nie mogły przekroczyć liczby 4 tys. izb rocznie, mimo że jego planowana zdolność produkcyjna wynosi 6 tys. izb. Obecnie fabryka domów wraz z poligonem wykonuje elementy, z których buduje się 9 tys. izb rocznie. Ale to jest wszystko, co się da wydusić. W połowie przyszłego roku ruszy nowa fabryka „FADOM-2", która podzieli się zadaniami z obecnie istniejącą. Umożliwi to przejście na budowę domów w systemie OWT-75 — a więc powiększenie łazienek i kuchni. Obecnie stosowany — to przede wszystkim OWT-67. W większości budowanych obecnie mieszkań — a w najbliższej przyszłości wszystkich — jeden pokój ma 24 m kw., choćby to było tylko M-2.

— *Przyspieszenie budownictwa nie może się odbywać kosztem jakości mieszkań. Będą w nich przecież mieszkać ludzie w XXI wieku* — mówi zastępca kierownika wydziału mieszkaniowego KW, BOGUMIŁ SAWICKI.

Duże trudności z zatrudnieniem (dwa miesiące temu brakowało 200 ludzi do pracy, obecnie 70) pokonuje się, stosując różne sposoby. Między innymi kombinat zawarł umowę z Politechniką Białostocką na pracę sezonową studentów w ramach letnich praktyk programowych. Z Wojewódzką Spółdzielnią Mieszkaniową podpisał umowę, że

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

WIESŁAW BŁASZCZYK z Żeglugi Gdańskiej: cały czas mam przed sobą perspektywę, że będę pływał dalej. („Kierownicy jutra" — str. 3)
Fot. J. JAŁOSIŃSKI

EKSPORTERZY

SZYBKO ENERGICZNIE I Z POLOTEM

DANUTA ZAGRODZKA

— *NIE można podchodzić do każdej nowej rzeczy, jak pies do jeża* — tłumaczy mi nowy dyrektor kombinatu „Hortex" LEONARD ŚWIRKULA, kiedy zastanawiam się, czy aby warto organizować hortexowskie cocktail-bary jeszcze i na polskich promach. — *Trzeba porozmawiać, zobaczyć.* — I każe się łączyć z dyrektorem żeglugi promowej w Kołobrzegu.

Gdyby za cocktail „ambrozja" dostawać na promie dolary i gdyby te dolary zostały w firmie, byłoby na części zamienne do maszyn i na różne drobne zakupy za granicą. Wiadomo, że z dewizami krucho, o każdego dolara trzeba pisać długie uzasadnienia, a bywają sytuacje, kiedy jakiś drobiazg za dewizy trzeba kupić natychmiast. Kombinat „Hortex" jest dziś wielkim, nowoczesnym przedsiębiorstwem, dobrze wyposażonym w importowane urządzenia, więc też i potrzeby stale jakieś są.

Dyrektor Świrkula jest dyrektorem młodym, ma 37 lat, od kilku miesięcy samodzielnie gospodarzy Górą Kalwarią i całym kombinatem, złożonym z 8 przedsiębiorstw i sieci cocktail-barów. Przyszedł na miejsce MARIANA LISA, człowieka, który to wszystko stworzył, był duszą i sercem z kombinatem związany, wyrobił firmie tę renomę, którą się cieszy, a teraz przeszedł na emeryturę. Nowy dyrektor jest więc w sytuacji niełatwej i powiada, że cały czas pamięta o tym, żeby nie było jak w anegdocie: facet miał kilka żon, coraz to młodsze i ładniejsze, a w końcu doszedł do wniosku, że jednak ta pierwsza była najlepsza.

STYL „HORTEXU"

Zadanie ma o tyle ułatwione, że sam się w Górze Kalwarii wychował, przeszedł różne stopnie, pracuje tu 11 lat. Dyrektor Lis otaczał się ludźmi młodymi, zapalonymi, jest to jedno ze źródeł sukcesów przedsiębiorstwa. Ci młodzi powyrastali i dziś są dyrektorami hortexowskich fabryk. I tak się będzie robiło dalej w 6 nowo budowanych zakładach. Kadra dorasta na miejscu, nie przywozi się jej w teczce i to jest gwarancja, że styl pracy wytworzony w Górze Kalwarii będzie utrzymany w całym kombinacie.

Styl ten z grubsza polega na przekonaniu, że w Polsce można dużo zrobić, jak się chce. W Górze Kalwarii trzeba więc być ambitnym, umieć ryzykować (w miarę!), dbać o dobre stosunki ze zwierzchnością, a przede wszystkim dobrze pracować. Zauważyłam też, że obowiązkowy jest optymizm. Tu się nie narzeka.

Daje to w efekcie obraz nieco cukierkowy. Wiadomo, że żadna działalność gospodarcza nie jest wolna od trudności, ale tu po prostu na zewnątrz się o nich nie mówi. Nawet nie z chęci fałszowania rzeczywistości, co dla utwierdzenia własnego obrazu — przedsiębiorstwa prężnego, młodego, z sukcesem.

Współuczestnictwo w sukcesie — łączy, dobra opinia — zobowiązuje („Jak ktoś pracował w „Hortexie", to musi być dobry pracownik!"), więc też, kiedy przychodzi sezon, cała kadra kierownicza jest po 16 godzin na dobę w zakładzie.

— *Lubię zaczynać w sobotę* — opowiada mi dyr. Świrkula — *jak w tym roku zaczynaliśmy truskawki, w sobotę zebrałem całe kierownictwo u siebie w gabinecie i cieszyliśmy się wszyscy, że się zaczyna, chociaż naprawdę to przecież dla nas ciężka orka.*

Teraz szczyt już mają za sobą. W halach sortuje się zamrożone truskawki, myje urządzenia, maluje co się zużyło, niektórzy mogą nawet pomyśleć o urlopach. Następna fala zacznie się jesienią — śliwki, warzywa, ogórki.

NASZ TOWAR JEST KONKURENCYJNY

W I półroczu kombinat wyeksportował już mrożonki za 52,3 mln zł dew. Plan roczny — 92,5 mln zł dew. Wygląda więc na to, że będzie przekroczony, mimo że jest o kilkanaście milionów złotych dewizowych wyższy niż w roku ubiegłym i mimo że — wbrew zapowiedziom — urodzaj na maliny nie był nadzwyczajny, a i truskawki były w tym roku raczej marne. Ale szczęśliwie ceny są nie najgorsze, zwłaszcza czarna porzeczka bardzo poszła w górę i gdyby jej tylko mieć pod dostatkiem...

Nasz towar, zdaniem dyrektora Świrkuli, jest konkurencyjny, dobry jakościowo, co między innymi zawdzięczamy ręcznemu sortowaniu, które pozwala wychwycić nie tylko owoce nie odpowiadające wielkością, co mogą robić automaty, ale także wszelkie uszkodzenia innego rodzaju. Także producenci coraz bardziej dbają o jakość swojego towaru — okolicznym plantatorom Góra Kalwaria stworzyła szansę dużego i pewnego zarobku. Rozsądnie też ustalono ceny za skupowane owoce, co daje producentom gwarancję opłacalności, chociaż niewątpliwie podbija nam z kolei ceny bazarowe.

Większość mrożonek i przetworów z „Hortexu" idzie na eksport. Więcej niż połowa do krajów kapitalistycznych. Przede wszystkim do RFN, krajów skandynawskich, Belgii, Francji. Mrożone truskawki z cukrem jadą też do USA i Kanady. Truskawki są w ogóle największym towarem eksportowym „Hortexu". Wiadomo, jesteśmy, zależnie od roku na II albo III miejscu w świecie jako ich producenci. Ale w ogóle eksportuje się 8 rodzajów owoców i 12 pozycji warzyw — pojedynczo i w rozmaitych mieszankach. Poza tym w świat idą także koncentraty i moszcze.

Wśród krajów naszego obozu odbiorcami są przede wszystkim NRD, Związek Radziecki i Czechosłowacja. W NRD „Hortex", tym razem nie kombinat, a przedsiębiorstwo handlu zagranicznego o tej nazwie, ma „swoje" sklepy, które, co sama widziałam, cieszą się ogromnym powodzeniem. Do krajów socjalistycznych, głównie do ZSRR, idą także niektóre mrożone wyroby kulinarne „Hortexu", produkowane zimą w zakładzie w Przysusze. Pochodzą stamtąd między innymi znane na rynku krajowym mrożone drożdżówki, ciasto półfrancuskie, pyzy.

CO ZDZIAŁAŁ EKSPORT

Czy eksport się opłaca? Gospodarce na pewno, co do tego nie może być wątpliwości. Nie ma tu ani grosza wsadu importowanego, jeśli nie liczyć niektórych maszyn, czysta robocizna, a ceny niejednokrotnie lepsze niż za samochody. Przedsiębiorstwu opłaca się także. Tylko dzięki eksportowi mogło dokonać tej ekspansji — 5 tys. t mrożonek przed

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

MANEWR TRAFIŁ W NASZE INTENCJE...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

lokatorzy mogą sami wykańczać swoje mieszkania, w zamian za co otrzymają bardziej atrakcyjne materiały niż w standardzie. Chętnych jest już bardzo wielu.

Mimo napiętych zadań we własnym województwie, kombinat buduje dwa osiedla mieszkaniowe dla pracowników Huty Katowice. Ceni sobie tę robotę nie tylko dlatego, że w związku z dodatkowymi zadaniami, których się podjął, otrzymał nowoczesne maszyny. Narzeka jedynie na fakt, że materiały potrzebne do budowy i urządzenia — nawet węgiel! — musi wozić ze sobą na Śląsk. Przyczyna są przede wszystkim rozdzielniki, które strzegą sprawiedliwego podziału tych deficytowych dóbr.

Poza tym za budownictwo mieszkaniowe bierze się również białostocka „przemysłówka". I jest z tego powodu niemal dumna. Dyrektor białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłu Lekkiego. JÓZEF JAWORSKI, rozpoczął prezentację swego frontu robót w tym mieście od pokazania właśnie osiedla mieszkaniowego. Kilkadziesiąt piętrowych domków, znacznie większych niż zwykle bywają domki jednorodzinne. Składają się z dwóch części; w każdej mieszkanie o powierzchni 148 m kw., 7 pokoi, 2 kuchnie i 2 łazienki. Na dużą, dwupokoleniową rodzinę. Całkowity koszt tego mieszkania zamknął się 220 tys. zł. Cuda?

Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłu Lekkiego załatwiło kredyty i działki dla swoich pracowników. Biuro projektowe tego przedsiębiorstwa przygotowało dokumentację. Osiedle powstało poza limitami materiałów i mocy — z prefabrykatów robionych na zorganizowanym własnym poligonie, elementy montowali „po fajrancie" sami pracownicy — przyszli mieszkańcy osiedla.

— *Podejmowaliśmy duże ryzyko, rozpoczynając tę budowę. Mogli nas za to dobrze „podsumować"* — mówi dyrektor Jaworski. — *Do niedawna było to przecież wbrew przepisom. Pytano mnie nawet, pod jakim nazwiskiem dla mnie tutaj domek się buduje. Ale dzisiaj jesteśmy jak najbardziej „na linii", domki stoją, a ja nie mam najmniejszych problemów z fluktuacją załogi.*

Przedsiębiorstwo buduje jeszcze inne domy mieszkalne. Między innymi budynek mieszkalny w centrum miasta, którego przedsiębiorstwa kluczowe nie chciały się podjąć, ponieważ inwestycję tę komplikuje fakt, że na parterze mają być sklepy, a na I piętrze przychodnia rejonowa. Poza tym trzy budynki mieszkalne, a także żłobek i przedszkole w Gródku dla pracowników budowanej przez to przedsiębiorstwo filii zakładów dziewiarskich „KARO".

Potem jedziemy na teren budowy piekarni, która przeżywa ostatnie porządki przed uroczystym otwarciem. Dookoła obiektu grupki młodych ludzi wyrównują teren. Dyrektor Jaworski pozdrawia ich z daleka: — *Cześć chłopaki!* — To młodzieżowy hufiec pracy? — pytam. — *Nie, to pracownicy administracji naszego przedsiębiorstwa... w czynie społecznym. Łatwiej mi o 10 inżynierów niż o 1 robotnika.*

Koniec wędrówki — bardzo efektowny: dyskoteka, której budowa rozpoczęła się dwa lata temu, wielka jak pałac, tyle, że pokryta gontami, z przestronnym zadaszeniem na letnią kawiarnię.

PLACÓW BUDOWY — 2,5 RAZA MNIEJ

Roboty budowlane w przemyśle koncentrowały się przede wszystkim na zadaniach już rozpoczętych (w ostatnim czasie liczba placów budowy zmniejszyła się z 1518 do 612, a średnia wartość zaangażowania środków przypadająca na każdy z nich potroiła się). Zapewniono przy tym niezbędny potencjał wykonawczy dla ukończenia inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki i dla zaopatrzenia rynku. Analiza 12 zakładów bądź oddziałów oddanych ostatnio do eksploatacji wskazuje, że wszystkie przekroczyły projektowaną zdolność produkcyjną — najlepsze wyniki w tym względzie osiągnęły: Białostocka Fabryka Mebli oraz Fabryka Przyrządów i Uchwytów „Ponar-Bial".

Zwiększone nakłady na inwestycje rolne (z 3,9 do 7,1 mld zł) są przeznaczone na budowę między innymi 131,7 tys. stanowisk inwentarskich, zmeliorowanie 25,4 tys. ha użytków rolnych, zagospodarowanie 11,4 tys. ha użytków zielonych, elektryfikację 1309 zagród wiejskich oraz budowę szklarni PGO Ignatki koło Białegostoku o docelowej powierzchni 12 ha.

W realizacji inwestycji rolniczych występują znaczne opóźnienia. W budownictwie inwentarskim zaawansowanie planu rocznego za I półrocze w nakładach inwestycyjnych wynosi zaledwie około 25 proc. Podstawową przyczyną tego niedostatecznego postępu robót jest stosunkowo słaby jeszcze potencjał wykonawstwa rolniczego, znaczna liczba i rozproszenie obiektów, a także trwający zbyt długo proces organizacji jednostek budownictwa rolniczego (głównie w pionie spółdzielczości budownictwa wiejskiego oraz wykonawstwa w systemie gospodarczym).

Podaż usług w tej 5-latce ma wzrosnąć co najmniej o 70 proc. W roku bieżącym zostaną oddane do użytku 3 domy towarowe, 30 pawilonów handlowych i usługowych, 8 restauracji, 4 zajazdy, 4 masarnie i 2 piekarnie. W ubiegłym roku jednostki obrotu towarowego, zwłaszcza WPHW i WSS „Społem", podjęły modernizację istniejącej sieci handlu detalicznego oraz będących w ich gestii zakładów produkcyjnych. Obecnie WSS „Społem" przeprowadza modernizację 27 sklepów, w wyniku czego powierzchnia handlowa wzrośnie o 1200 m kw., a roczne obroty o 14 mln zł.

Ważnym punktem programu zmierzającego do poprawy zaopatrzenia rynku jest kontrola zmian asortymentowych produkcji. Województwo białostockie, podobnie jak wszystkie inne, przeżyło dość masowe porzucanie produkcji rynkowej na rzecz produkcji zaopatrzeniowej przedsiębiorstw terenowych przechodzących do klucza. Trzeba było po prostu sprawy pilnować, analizować każdy przypadek osobno. Od tego czasu niezłomnie przestrzeganą zasadą jest uzgadnianie zmiany asortymentu z Wydziałem Przemysłu KW.

— *Opłacalności produkcji nie można mierzyć jej efektywnością czysto ekonomiczną, ale również potrzebami społecznymi* — mówi kierownik tego wydziału, EUGENIUSZ TRUSZKOWSKI. — *Przez wiele miesięcy na przykład nie można było dostać metra pieluszki tetrowej. Trzy razy jeździłem do FAST-ów, by tę sprawę załatwić. Produkcja pieluszek jest dla nich nieopłacalna, bo na tej samej maszynie i w tym samym czasie można wyprodukować tkaninę 10 razy droższą.. Żeby zmniejszyć tę różnicę w opłacalności, pieluszki lecą w podwójnej szerokości. Znaleźliśmy wykonawcę, który je tnie i konfekcjonuje. Za braki w zaopatrzeniu rozlicza się handel, a tymczasem od niego niewiele zależy. Wysyłamy teraz przedstawicieli jednostek handlowych na Konferencje Samorządu Robotniczego, żeby oceniali zamiary produkcyjne zakładów — czy to przydatne, czy nie, i w jakiej ilości.*

TRUDNE DECYZJE

Plany inwestycyjne obecnej 5-latki zostały zweryfikowane. Konieczność koncentracji sił i środków na priorytetowych zadaniach, wynikających z uchwał V i VI Plenum KC partii, wymagała — nie jest to oczywiście proces już zamknięty — podjęcia wielu decyzji, z pewnością trudnych i wymagających wszechstronnej analizy ekonomicznej, decyzji — z czego na razie musimy zrezygnować. Istotnym tutaj wskazaniem było: zakończyć przede wszystkim i oddać do użytku inwestycje już rozpoczęte. Każda nowa inwestycja została obwarowana ostrymi warunkami, a na ich straży postawiono szefów różnych pionów gospodarki. Symbolem surowej dyscypliny w tym względzie jest 7 wymaganych podpisów na tzw. karcie inwestycyjnej z podpisem koronnym — przewodniczącego Komisji Planowania.

W woj. białostockim konsekwencją tego manewru jest, jak już wspomniano, zarówno zmiana struktury nakładów inwestycyjnych na rzecz potrzeb najpilniejszych, jak i wydatne zmniejszenie ogólnej sumy nakładów.

Wśród pozycji, których realizacja została przesunięta na lata późniejsze, znajdują się między innymi:

stacja obsługi samochodów, już rozpoczęta — zaangażowanie robót za 16 mln zł;

Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych — drugi i trzeci etap tej inwestycji, czyli baza techniczna dla renowacji i zgrzewania szyn. Produkcji rozjazdów kolejowych, zwiększenia produkcji suwnic i wywrotnic wagonowych;

Zakłady Odzieżowe w Białymstoku;

nowe lokum dla Zakładu Aparatury Akustycznej;

zakład naprawczy taboru kolejowego w Łapach — część przystosowana do obsługi wagonów specjalnych;

dworzec kolejowy w Białymstoku;

zajezdnie PKS w Łapach (cukrownia bazuje wyłącznie na przewozie samochodowym);

centrala telefoniczna;

kombinat gastronomiczny i szkoła w Białymstoku;

niektóre obiekty Politechniki Białostockiej;

inwestycje odtworzeniowe Fabryki Wyrobów Runowych „BIRUNA", której udział w procentowym przesunięciu środków i inwestycji przemysłowych stanowi niemal połowę.

Przykład „BIRUNY" jest wymownym świadectwem, jak trudny jest wybór obiektów, z których tymczasem musimy zrezygnować.

„BIRUNA" ubiera nas w sztuczne futra wespół z kaliskim „RUNOTEXEM". W większości sztuczne futerka trafiają do zakładów odzieżowych. Bardzo to poszukiwany przez nich materiał: ubrania ozdobione futerkiem czy też z futrzaną podpinką cieszą się dużym wzięciem u klientów. Poza tym podnoszą w mało pracochłonny sposób wartość produkcji, tym łatwiej osiągającej planowane wskaźniki. A w tym roku z futerkami bieda: zmniejszenie dostaw na III i IV kwartał importowanych surowców (z krajów kapitalistycznych) spowodowało, że trzeba było skreślić wszystkim 35 aktualnym odbiorcom — sprawiedliwie — po 50 proc. zamówienia na III kwartał.

Każdego dnia „BIRUNA" przerabia ponad 5 ton surowca, sprzedaje swoje wyroby za 6 mln zł. Rocznie każdy statystyczny pracownik daje produkcję wartości ponad 2 mln zł. Planowana produkcja na rok bieżący, to prawie 2 mln metrów tkanin wartości 1,4 mld zł. Eksport bezpośredni i pośredni ma osiągnąć wartość 5,4 mln zł dewizowych.

— *Nowa inwestycja* — mówi dyrektor do spraw techniczno-produkcyjnych, EDMUND PILAT — *pozwoliłaby nie tylko na zwiększenie produkcji, ale również na obniżkę jej kosztów: wykorzystywalibyśmy włókno w stanie surowym, które dzisiaj potrzebne jest w formie taśmy. Jedna tona taśmy kosztuje drożej niż tona włókna surowego.*

UTRZYMAMY DYNAMIKĘ PRODUKCJI

Resort przemysłu lekkiego uznaje racje „BIRUNY". Już w 1974 r. uznał ją za jedną z 12 swoich najważniejszych inwestycji dla gospodarki narodowej. Opłacalność tej inwestycji potwierdza analiza ekonomiczna przeprowadzona przez ekonomistów tego ministerstwa. Nie może to jednak zmienić sytuacji, że na „BIRUNĘ" nie starcza w tej chwili mocy przerobowych. Resort postanowił istniejące środki wykorzystać na już rozpoczętą inwestycję odtworzeniową Fabryki Dywanów, zamiast rozpraszać je na dwa fronty.

Każda z 26 inwestycji, która spadła z tegorocznych planów, miałaby zapewne równie przekonujące argumenty. Miasto i województwo ma także swoje niezaprzeczalne potrzeby w dziedzinie oświaty, ochrony zdrowia, infrastruktury technicznej, które z pewnością zostaną zaspokojone, ale w terminie późniejszym.

Decyzje, które z inwestycji są najpilniejsze zarówno dla gospodarki, jak i społeczeństwa, były na pewno bardzo trudne. Rzecz w tym, aby były trafne i odzwierciedlały zarówno możliwości, jak i faktyczne potrzeby regionu.

— *Znakomita większość decyzji inwestycyjnych w obecnej strukturze organizacyjnej nie należy do decyzji wojewody* — mówi przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania. JÓZEF BOROWY. — *Ale trzeba powiedzieć, że koncepcje planu centralnego są zbieżne z naszymi zamierzeniami, kierunkami rozwoju naszego województwa, wynikającymi z jego predyspozycji, które wytyczyliśmy w 15-letnim programie perspektywicznym. Konsekwentne działanie na rzecz realizacji tej długofalowej polityki umożliwiły władzom centralnym przeprowadzenie manewru inwestycyjnego. Nie jest przypadkiem, że to u nas buduje się zakłady „Hortexu"; dzięki polityce kontraktacji stworzyliśmy dla nich silną bazę surowcową. Mamy kaszę gryczaną i groch dla przyszłej kaszarni. Dziś organizujemy technikum elektrotechniczne, a na Politechnice specjalny wydział dla „UNITRY-POLKOLOR".*

Mimo że w inwestycjach o 40 proc. zjechaliśmy w dół — z 10,3 mld zł do 6,3 mld zł, utrzymamy roczną dynamikę produkcji. Wyniki tego półrocza świadczą o tym, że jest to możliwe.

Tylko my możemy szukać i wykorzystywać lokalne możliwości i rezerwy. Ostatnio rozwinęliśmy na przykład szeroko lokalną produkcję materiałów budowlanych i gospodarczy system budownictwa. Poza wszystkimi bilansami materiałów i mocy wykonawczych, wybudowaliśmy, oddane w tym półroczu, 10 ośrodków zdrowia, oddział pediatryczny na 150 łóżek dla Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. W systemie gospodarczym wykonaliśmy roboty budowlano-montażowe w sumie za 1 mld 234 mln zł, nie uszczuplając sił i środków, potrzebnych do budowy mieszkań, sprawy bez wątpienia priorytetowej.

CO JEST OBECNIE NAJWAŻNIEJSZE

Ten manewr na mikro i makroskalę, bo liczą się mieszkania, nowe fabryki jako producenci dóbr konsumpcyjnych oraz stanowiska pracy dla kontretnego miasta, gminy czy województwa, ale liczy się też bilans środków i mocy dla całego kraju. Jest przecież jednak gospodarka, wspólny majątek, którym trzeba mądrze gospodarować. Tym trudniejsze to zadanie, im bardziej potrzeby przekraczają możliwości. Niewiele jest w Polsce takich rodzin, nie ma chyba takich przedsiębiorstw czy fabryk, miast, wsi czy województw, które by mogły powiedzieć; jesteśmy już urządzeni, niczego nam więcej nie potrzeba. I ma to wymiar zarówno obiektywny, którego parametry wynikają po prostu z poziomu cywilizacji, jak również subiektywny, dla którego aktualna jest prawda, że apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Wołanie o inwestycje jest na pewno objawem zdrowia, prężności, chęci rozwoju; zaś stała modernizacja wręcz jego warunkiem. Ale ilość środków jest ograniczona. Więc trzeba sobie odpowiedzieć: co jest dla nas obecnie najważniejsze? V Plenum partii, wykorzystując doświadczenia ostatnich lat oraz zgodnie z opinią społeczeństwa, sformułowało te zadania następująco: zwiększenie budownictwa mieszkaniowego, produkcji rynkowej i na eksport oraz rozwój gospodarki żywnościowej.

Działacze województwa białostockiego troszczą się o konsekwentną realizację tego kierunku polityki ekonomiczno-społecznej.

— *Drogi prowadzące do tego celu* — mówi przewodniczący WKP, JÓZEF BOROWY — *to koncentracja robót, postęp techniczny i organizacyjny, bieżąca kontrola sprawowana przez cały sztab ekonomiczny — urzędu wojewódzkiego i wojewódzkiej instancji partyjnej. Na nas ciąży odpowiedzialność za każdą podejmowaną decyzję — nie tylko przy podziale 285 mln zł budżetu wojewódzkiego.*

JOANNA KWIEK

SZYBKO ENERGICZNIE I Z POLOTEM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

10 laty w jednej Górze Kalwarii do 55 tys. t w dużym kombinacie dziś.

Eksport zarobił na nowoczesne maszyny i urządzenia, ale także na to, że teraz w kierownictwie każdy lepiej lub gorzej zna jakiś obcy język, że świat im się poszerzył, że ogrodnicy z okolic Góry Kalwarii, Ryk czy Płońska, mają się coraz lepiej i także patrzą dalej swych opłotków. Wreszcie w czysto buchalteryjnym wyliczeniu też nie jest źle — na rynku krajowym trzeba odbiorcy dawać dość wysoką marżę, sięgającą jednej czwartej zysku; w eksporcie te upusty są niższe.

Czy zatem nie mozna by eksportować więcej, skoro dewizy są nam tak potrzebne, a koniunktura akurat na mrożonki nie jest najgorsza?

Można i będzie się to robić, trzeba tylko dalszej rozbudowy zamrażalni. W myśl uchwały rządowej powziętej ostatnio, kombinat „Hortex" powiększyć się ma w najbliższych latach o 6 nowych zamrażalni. W uchwale określono, że 3 z nich mają zacząć mrozić w czerwcu przyszłego roku! Jest to zadanie nie byle jakie, napięcie olbrzymie, ale też jakie pole do popisu dla nowego dyrektora.

Trwają rozmowy z kontrahentami zagranicznymi — chodzi o takiego, który zgodzi się możliwie najniższym kosztem postawić zakład w ciągu 8 miesięcy. My doprowadzimy teren do tzw. stanu zerowego i damy część robotników. O resztę niech głowa boli zagranicznego wykonawcę. Zadanie „Hortexu" polega na błyskawicznym, równoczesnym zakończeniem budowy i ustawianiem maszyn, rozruchu — tak, by z początkiem sezonu truskawkowego nowe zakłady mogły już dawać produkcję.

Nie darmo zadanie to powierzono właśnie „Hortexowi". W ostatnich latach kombinat wzbogacił się o dwie supernowoczesne zamrażalnie zbudowane z kredytów Banku Handlowego. Kredyty spłaca się dodatkowym eksportem. Okres spłaty 2,5 roku. Zakład w Płońsku, kupiony u Włochów, spłacony został przed terminem. Termin spłaty zakładu w Rykach upływa w 1978 r. i na pewno będzie dotrzymany. Ryki kosztowały 840 mln zł. Kredyt dewizowy wyniósł 34,7 mln zł dew. Spłata w tym roku wynosi 16 mln zł dew. Zdolność mrożenia 300 t na dobę, prawie dwa razy więcej niż w Górze Kalwarii.

Na podobnej zasadzie odbywać się będzie budowa trzech wspomnianych nowych zamrażalni: w Siemiatyczach, Środzie Wielkopolskiej i Leżajsku. W następnej kolejności dalsze trzy: w Przysusze (rozbudowa istniejącej), Skierniewicach i Tarnobrzegu. Poza tym na krótkoterminowe kredyty kupuje się maszyny i urządzenia do modernizacji zakładów istniejących.

DLACZEGO MAMY DOBRE UKŁADY

Oczywiście, żeby wywiązać się z tych rozlicznych zobowiązań, nie popaść w długi, utrzymać poziom, trzeba ciągle działać szybko, energicznie i z polotem. Swego czasu „Hortex" nie z samego altruizmu zabrał się do cocktail-barów, chociaż oczywiście była i chęć pokazania, że można zrobić coś nowego i dobrego w polskiej gastronomii. Kremy i lody zarabiają — i to dobrze — na ekspansję „Hortexu". Umożliwiają spłatę kredytów złotówkowych. Co prawda teraz rozszerzanie sieci barów jest już poważnie utrudnione. Ich podstawę, poza świetnymi wyrobami, stanowiło przecież nowoczesne wyposażenie. To wyposażenie kupowano za dewizy (z 10 proc. od przyrostu eksportu do krajów kapitalistycznych), które zostawały w gestii przedsiębiorstw specjalizujących się w eksporcie w myśl uchwały nr 125 RM. Teraz tę uchwałę anulowano. Niezadowolenie z tego powodu było właściwie jedynym narzekaniem, które udało mi się w końcu wydusić z dyr. Świrkuli.

No, może pośrednio, jeszcze jedno. Otóż z Góry Kalwarii ludzie zaczynają uciekać do pobliskiego „Polkoloru". Dają tam robotnikom za godzinę więcej. Dlaczego tokarz, który pracuje w kombinacie owocowo-warzywnym ma zarabiać mniej niż taki sam tokarz w maszynówce? Albo — w komorach, gdzie panuje temperatura -28 stopni, pracują operatorzy bardzo drogich angielskich wózków z podnośnikami do układania towarów. Koszt takiego wózka — milion złotych. Człowiek pracuje w bardzo ciężkich warunkach, daje mu się kosztowny sprzęt — trzeba z tego wysnuć wnioski.

Te dwie uwagi padły w odpowiedzi na ogólnie powtarzane stwierdzenie, *że „oni tam w „Hortexie" mają lepiej".* Zupełnie inne warunki, swoboda działania itd.

— *Jakie lepsze warunki?* — oburza się dyrektor Świrkula. — *Mamy warunki gorsze, bo płace są niższe niż w przemyśle państwowym. A kto bronił innym korzystać z tych 10 proc. dewiz, jak jeszcze było można? Przecież przepis obowiązywał wszystkich. I kredyty w banku handlowym też każdy mógł brać, kto dawał odpowiednie gwarancje. Że mamy dobre układy? Ale dlaczego je mamy? Bo jak się zawsze robi plany i więcej, to i w partii popierają, i w jednostce nadrzędnej. Trzeba dobrze pracować i umieć współżyć z ludźmi.*

Proste?

— *Jak się chce być przodującym, trzeba...* — zaczyna dyrekotr Świrkula.

— Ale dlaczego w ogóle być przodującym, po co? — pytam i napotykam nie bardzo rozumiejące spojrzenie dyrektora.

DANUTA ZAGRODZKA

Dyrektor „Hortexu" LEONARD SWIRKULA: nasz towar jest konkurencyjny

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

Fot. A. JAŁOSINSKI

KIEROWNICY JUTRA

Co drugi Polak nie ma jeszcze trzydziestki, co trzeci nie skończył 19 roku życia. Społeczeństwo nasze należy do najmłodszych w Europie. Można tę młodość traktować jako źródło kłopotów, albo dostrzegać w niej przede wszystkim szansę dla kraju. Szansę tkwiącą w wiedzy, kwalifikacjach, zapale. Spośród 700 tysięcy osób z wyższym wykształceniem, które pracują dziś w gospodarce narodowej, przeszło 300 tysięcy ukończyło studia w latach siedemdziesiątych. Z młodych ludzi, którzy dopiero co podjęli pracę lub podejmą ją w najbliższych latach, rekrutować się będzie większość kadry kierowniczej naszej gospodarki na przełomie XX i XXI wieku. Pod mocno zobowiązującym hasłem **„KIEROWNICY JUTRA"** spotykają się na obozie szkoleniowym w Mielnie młodzi pracownicy żeglugi, portów i handlu zagranicznego. Organizatorem tego przedsięwzięcia jest Zarząd Główny Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców oraz Zarząd Główny PTE. Obozy tego typu odbywają się od paru lat co rok. Dwa lata temu pod hasłem **„DĄŻENIA MŁODYCH"**, rok temu — **„MŁODZIEŻ-DECYZJA-POSTĘP"**. „Doradzono nam — powiadają dziś — abyśmy do tego trójczłonowego hasła dołożyli **„ODPOWIEDZIALNOŚĆ"**. I w ten sposób powstał wizerunek „kierownika jutra".

W redakcji gościła grupa uczestników i organizatorów obozu: **ANDRZEJ ANSZPERGER** — pracownik naukowy Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, **WIESŁAW BŁASZCZYK** — kierownik statku Żeglugi Gdańskiej", **JACEK GIBAŁA** — Centrala Rybna, Gdynia, **ANDRZEJ GRUSZCZYK** — sekretarz komisji młodzieżowej Zarządu Głównego Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców, **STANISŁAW KRAUZE** — dyrektor oddziału PTE w Bydgoszczy, **RAFAŁ KRAWCZYK** — sekretarz generalny PTE, **LIDIA PIEKUTOWSKA** — Zarząd Portu Szczecin, **MAREK REMBARZ** — kierownik Wydziału Młodzieży Robotniczej ZG ZSMP, **KAZIMIERZ WASIAK** — sekretarz komisji CRZZ do spraw młodzieży, **MAREK WIŚNIEWSKI** — przewodniczący Rady Zakładowej PTHZ „ELEKTIRM".

Tekst zamieszczony poniżej jest relacją ze spotkania w redakcji, w którym z ramienia „Życia Gospodarczego" uczestniczyli **JERZY DZIĘCIOŁOWSKI** i **ANDRZEJ LUBOWSKI.**

TYCH żalów nie mogło zabraknąć w gronie ludzi, których dyplomy nie zdążyły jeszcze pożółknąć: wysuwane pod adresem szkoły pretensje o to, że wiedza, którą aplikuje, rozmija się z potrzebami życia, są równie stare co sama instytucja szkoły. W przypadku kształcenia ekonomistów pojawia się, jak zwykle, dylemat w jakim stopniu serwować wiedzę ogólną, a w jakim zakresie specjalistyczną. W sytuacji, gdy nie ma możliwości, aby zapełnić szafę bogatą kolekcją strojów, ważne, by mieć ubranie pasujące na każdą okazję i w miarę możności takie, które nie wychodzi z mody. Niezależnie od szczegółowych opinii w sprawie programów nauczania, nasi goście byli zgodni co do tego, że współczesny ekonomista powinien orientować się nie na proste gospodarowanie rzeczami, ale w stopniu o wiele większym niż dotąd, na kierowanie ludźmi.

Karol Adamiecki napisał kiedyś, że *„jeżeli chcemy ubiegać się o rolę kierowniczą w procesach wytwórczych, to musimy dobrze zrozumieć, że najszersza wiedza fachowa będzie czymś wielce ułomnym, jeżeli nie będzie szła w parze z wysokim uspołecznieniem kierownika. Człowiek nie posiadający tych zalet niech się nie bierze do ról kierowniczych, bo zamiast przyczynić się do postępu, może bardzo łatwo stać się szkodnikiem społecznym"*. Dlatego ważnym elementem kształcenia „kierowników jutra" stać się powinno coś, co w trakcie naszego redakcyjnego zebrania nazwano przygotowaniem moralnym. Partykularyzm, z którym walka przypomina do tej pory bicie głową o mur, szczególnie groźny, gdy przejawia się w działaniach kierowników produkcji, będzie można wyplenić tylko wówczas, gdy patrzenie przez pryzmat interesu ogólnospołecznego przy podejmowaniu decyzji stanie się swoistym imperatywem wewnętrznym.

SPRAGNIENI SWOJEJ „DZIAŁKI"

Wychowując człowieka, nie można poprzestać na apelowaniu do jego świadomości, czy odwoływaniu się do jego wyobraźni. O wiele ważniejsze i skuteczniejsze jest stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi człowieka. Spora część krytycyzmu młodzieży wynika z dostrzeganych przez nią niedostatków życia społeczno-gospodarczego mających niekiedy swe źródło w niekompetencji, niedbalstwie, nieuczciwości. Nieprawda, że zanika dziś skłonność do altruizmu. Tego typu postawy wśród ludzi młodych, choć nie one decydują i decydować będą o postępie, nie należą, wbrew pozorom, do rzadkości. Jednak dla wyzwolenia ofiarności istotniejsze jest tworzenie sytuacji, w której człowiek będzie pewien, że jego wysiłku nie zniweczy kiepska organizacja czy marnotrawstwo.

Co zrobić, aby zapewnić w gospodarce wysoki stopień identyfikacji indywidualnych celów z celami ogólnymi? Najczęstsza odpowiedź na to pytanie inspirowana jest nadzieją, że mądrze pomyślany system zachęt materialnych sprawi, że jednostka zmierzając do realizacji celów indywidualnych, chcąc nie chcąc przybliżać będzie realizację celów grupowych. Takiemu racjonalnemu podejściu grozi jednak niedocenienie motywacji pozamaterialnych, takich jak wyróżnienia, uznanie grupy itp. Nie ulega wątpliwości, że jednym z najpewniejszych sposobów doprowadzenia do tego, aby człowiek uznał jakieś cele za bliskie sobie lub wręcz swoje, jest zapewnienie mu współudziału w określaniu tych celów, co w przypadku konkretnego przedsiębiorstwa oznacza udział pracownika w podejmowaniu decyzji gospodarczych.

Młodzi ludzie spragnieni są swojej „działki" w decydowaniu. *„Nie umożliwia się im podejmowania decyzji, bo nie powierza im się stanowisk, z którymi podejmowanie decyzji jest związane, a nie powierza im się tych stanowisk, bo nie mają praktyki w podejmowaniu decyzji i kółko się zamyka"* — tak brzmiała wypowiedź jednego z dyskutantów, skąd płynęło stwierdzenie o konieczności przełamywania oporów przeciwko dawaniu młodym decyzji do ręki: *„Nie ma żadnej możliwości nauczenia się podejmowania decyzji bez podejmowania decyzji. Nie załatwi tego żaden podręcznik, tak jak żaden podręcznik nie nauczy miłości. Potrzebne są próby, co pociąga za sobą i ryzyko błędów. Ryzyko to, stopniowo powiększane, w sumie społeczeństwu opłaci się z nawiązką"*.

Pozostają jeszcze społeczne możliwości oddziaływania na decyzje gospodarcze, wypełnianie instytucjonalnych ram demokracji socjalistycznej. Jak w praktyce wygląda wypełnianie tych ram treścią? Na przykład członek zarządu zakładowego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej z „klucza" wchodzi w skład KSR. Okazuje się jednak, że przedstawiciele organizacji młodzieżowych z reguły nie odznaczają się na posiedzeniach Konferencji Samorządu Robotniczego szczególną aktywnością. Zwykle brakuje im dostatecznej znajomości zakładu, reguł „zagrywek" i „manewrów". *„Musiałby być kamikaze, aby postawić propozycję niezgodną z interesem, tych, którzy czują się pewnie zawodowo i którzy mają w ręku decyzję. Brakuje systemu, w którym miałby oparcie. Czy są w przedsiębiorstwie siły, które staną w jego obronie? Są, ale siły te zwykle jedynie współtowarzyszą życiu zakładu, nie są to decydenci. Chyba, że kierownictwo jest mądre, przygotowuje sobie starannie młodą zmianę i widzi młodych na drabinie wspinających się, a nie stojących"*.

„Niewiele zakładów skorzystało z zaleceń uchwały Plenum CRZZ o możliwości wprowadzania całych Zarządów Zakładowych ówczesnego ZMS do plenum KSR. Niezbyt często pamiętano, że socjalistyczny zakład pracy powinien poza funkcją gospodarczą spełniać również funkcję wychowawczą. Trzeba było dopiero decyzji administracyjnych w tym względzie."

„LUDZI TRZYMA MOŻLIWOŚĆ AWANSU"

Aby nie utonąć w rutynie, obojętności czy czasem wręcz niechęci otoczenia — pęd młodych do innowacji, organizacje młodzieżowe ubrały ruch twórczej aktywności w formy współzawodnictwa, takie jak np. Turniej Młodych Mistrzów Techniki czy Turniej Młodych Mistrzów Gospodarności. Dobrze, że się te turnieje urodziły. A gdyby do tego nie doszło? Racjonalizator kołatający do rozmaitych drzwi z wynalazkiem w ręku jest postacią na tyle znaną, że kolejny opis toru przeszkód, jaki przychodzi mu pokonywać, można sobie darować.

W „Rozważaniach o Rzeczypospolitej", prof. Jan Szczepański napisał: *„Tylko wtedy, gdy społeczeństwo pokazuje swoim członkom wyraźne perspektywy przyszłości, perspektywy realne, zapewniające dojście do uznania, szacunku, zadowolenia z pracy i poczucia bezpieczeństwa, może nastąpić identyfikacja obywatela z państwową całością, identyfikacja celów jednostki z celami ogółu. Wyzwolenie tych sił społecznych nie wymaga ani pożyczek, ani inwestycji pieniężnych, a tylko umiejętności."*

„Ludzi trzyma możliwość awansu — mówi WIESŁAW BŁASZCZYK z Żeglugi Gdańskiej — *Od marynarza doszedłem do stanowiska dowódcy statku, który wozi w Gdańsku 200 osób. Na razie. Cały czas mam przed sobą perspektywę, że będę pływał dalej. I wszystkich młodych, którzy są w przedsiębiorstwie, to właśnie trzyma. Chodzimy sami do dyrektora z pytaniami: kiedy przyjdą wodoloty, katamarany, nowoczesne statki. Bo my chcemy na czymś ładniejszym, na czymś większym. Zupełnie inaczej się pracuje, gdy przedsiębiorstwo rozwijając się, daje i nam nowe szanse"*.

W żegludze wytworzył się system. Ma on w zasadzie charakter dżentelmeński. Jeśli nowy pracownik spełnia określone kryteria wiedzy, kwalifikacji, predyspozycji, postawy — ma niemal zagwarantowany awans. System poniekąd zobowiązuje armatora do w miarę precyzyjnego wytyczania ścieżek awansu, to zaś daje zatrudnionemu pewien niezbędny dla spokojnego życia komfort psychiczny.

Brak w powszechnej praktyce takiego systemu „pilotowania" ludzi, wytyczania ścieżek awansu jest jedną z przyczyn nieporozumień i rozgoryczeń, utraty możliwości do osiągnięcia satysfakcji z pracy.

POTRZEBNE POZIOME DRABINKI

Racjonalnemu wykorzystaniu potencjału intelektualnego, jakim dysponujemy, nie sprzyjają również dominujące u nas zasady specjalizacji zawodowej. Cóż z tego, że mamy doskonałych fachowców, jeśli perspektywy ich profesjonalnej kariery są ograniczone do 3—4 szczebli w zawodzie. Absolwenta politechniki, który dostaje trochę szlifu i trafia do biura konstrukcyjnego, czekają tam kolejno stanowiska młodszego konstruktora, konstruktora, starszego konstruktora i kierownika pracowni. W tym miejscu drabina się kończy. Dalej droga awansu materialnego wiedzie już tylko schodami administracyjnymi. A przecież nie każdy nadaje się do menadżerki. Tymczasem szansa na awans w poziomie, w praktyce nie istnieje. Pozostaje wybór: tracić satysfakcję zawodową i możliwości tworzenia lub tracić pieniądze.

Istnieją uzasadnione obawy, że życie, które brutalnie weryfikuje wiedzę podręcznikową a także pewne wyniesione ze szkoły zasady moralne, przytłumić może zapał młodego pracownika. Oto, co na ten temat mówi młody pracownik przedsiębiorstwa handlu zagranicznego: *„Pierwszy moment zahamowania aktywności następuje tuż po podjęciu pracy. Wtedy, gdy świeżo upieczony absolwent, zamiast do pracy merytorycznej, a więc do tego, do czego przygotowywano go przez 4 lata, skierowany zostaje do prac pomocniczych. Magister ekonomii musi być gońcem, woźną, maszynistką. Skąd się to bierze? Z przerostu personelu merytorycznego nad pomocniczym"*. Na pytanie: za dużo magistrów czy za mało woźnych? Odpowiedź brzmi: *„proporcje w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego powinny być zmienione na korzyść personelu pomocniczego nawet przy uszczupleniu kadry merytorycznej"*.

Drugi trudny moment nadchodzi wówczas, gdy po mniej więcej 2 latach młody pracownik po raz pierwszy wyjeżdża służbowo na Zachód. Ma wtedy minimum 25—26 lat, jest referentem lub starszym referentem i za granicą spotyka swego rówieśnika, będącego szefem sporej firmy. Przez myśl przebiega zwątpienie, czy aby rzeczywiście jest tak bardzo młody.

Powolne wchodzenie w zawód zazwyczaj młodego człowieka deprymuje. Krokiem na drodze przełamywania tych praktyk stać się może zainicjowana przez ZSMP tzw. Karta Adaptacji Młodego Pracownika. Zgodnie z Kartą, absolwent wyższej uczelni czy szkoły średniej przechodzi skrócony staż pracy, zaznajamia się z poszczególnymi komórkami organizacyjnymi w przedsiębiorstwie i po tym okresie adaptacji określa mu się przynajmniej teoretycznę perspektywy awansu zawodowego. Karta ta jest administracyjnie wprowadzona w niektórych centralach handlu zagranicznego w Warszawie. *„Rzeczywistość jest wciąż inna: wybij pan sobie z głowy adaptację, rób pan, co jest do roboty"*.

Z TECHNIKĄ SOBIE PORADZĄ...

Zaczęliśmy od żalów pod adresem programów kształcenia. Skończmy tym samym. W trakcie redakcyjnego spotkania kilkakrotnie powtarzał się zarzut, że szkoła nie uczy społecznej aktywności, bytowania w społeczności, nie zaznajamia choćby pobieżnie z mechanizmami życia społecznego, powtarzał się postulat, aby uczyła prezentowania opinii w imieniu grupy kolegów, podejmowania decyzji w sprawach grupy, kształtowała ideowe postawy. Łatwiej o to w szkole czy na studiach, gdzie nie ryzykuje się utratą premii, skierowania na wczasy czy awanturą od żony *„Człowiekowi, któremu poza dobrym przygotowaniem zawodowym szkoła dała i te umiejętności łatwiej będzie poruszać się w życiu, niezależnie od tego, czy będzie brygadzistą, majstrem, członkiem KSR czy dyrektorem fabryki"*.

Uczestnicy i organizatorzy obozu „KIEROWNICY JUTRA" mówili w czasie spotkania w naszej redakcji o wielu sprawach, spośród których drobną część powyżej zrelacjonowano. Relacja ta stanowi refleks pewnych tęsknot i niepokojów. Uznaliśmy za stosowne wydrukować ją, gdyż daje jakiś obraz stanu umysłów ludzi, którzy chcą i pewno będą niedługo kierować innymi. Lepiej przygotowani niż ich ojcowie działać będą jednak w sytuacji wcale nie łatwiejszej. Z coraz nowocześniejszą techniką poradzą sobie pewno bez trudu. Być może, trudniej im będzie poradzić sobie samym z sobą. Ich osobiste powodzenie, powodzenie zespołów, którymi będą kierować i los spraw, za jakie będą odpowiedzialni, zależeć będzie w niemałym stopniu od tego, czy będą umieli inwestować w siebie, czy nie ulegną fascynacji rzeczami i czy nie będą tracić z oczu interesu ogólnospołecznego.

Opracował:
ANDRZEJ LUBOWSKI

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — 5 bm. Prezydium Rządu odbyło swoje kolejne posiedzenie. Rozpatrzono sprawy związane z przewozem w II półroczu produktów rolnych przez transport samochodowy.

Przyjęto uchwałę, która precyzuje przedsięwzięcia niezbędne do sprawnego wykonania zadań przewozowych, przede wszystkim w odniesieniu do zboża, ziemniaków, buraków cukrowych, owoców i warzyw.

Ustalono, że całość przewozów tych produktów transportem samochodowym koordynować będą przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej. Z nimi też będą współdziałać spółdzielnie transportu wiejskiego i kółek rolniczych, przedsiębiorstwa transportu branżowego, a także dostawcy i odbiorcy produktów rolnych i dysponujący własnymi pojazdami. W okresach nasilenia przewozów przewiduje się również włączenie taboru samochodowego innych jednostek — w drodze obowiązkowych świadczeń na cele związane z gospodarką żywnościową. Na obszarach poszczególnych województw kontrolę i nadzór nad przebiegiem przewozu ziemiopłodów sprawować będą wojewodowie.

Prezydium Rządu zatwierdziło kierunki działania na rzecz zapewnienia kadr dla rolnictwa, transportu, usług i rzemiosła. W przyjętych rozwiązaniach zakłada się m.in. zastosowanie różnorodnych zachęt do podejmowania nauki w szkołach kształcących kadry dla określonych rodzajów i pionów tych dziedzin gospodarki. Ustalono również zasady zatrudniania absolwentów. Zakłada się też dokonanie pewnych zmian w profilu kształcenia. Pójdą one w kierunku zwiększenia liczby absolwentów w zawodach szczególnie potrzebnych i ważnych dla rolnictwa i transportu. Będą też sprzyjać dostosowaniu geograficznego układu sieci szkół do rzeczywistych potrzeb regionów.

W kolejnym punkcie porządku dziennego Prezydium Rządu rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów, która powinna w sposób istotny wpłynąć na wydatny rozwój w latach najbliższych produkcji różnych wyrobów z grupy „1001 drobiazgów", z reguły bardzo poszukiwanych na rynku. Obecnie są one w dużym stopniu wciąż jeszcze deficytowe. W związku z tym Ministerstwo Przemysłu Maszynowego i Centralny Związek Spółdzielczości Pracy podjęły wspólnie różnorodne działania produkcyjne, techniczne i organizacyjne, których celem jest uzyskanie w tej dziedzinie odczuwalnej poprawy. Przewidziano zmodernizowanie i rozbudowę potencjału wytwórczego. Wykonanie i koordynację zadań związanych z intensyfikacją produkcji „1001 drobiazgów", poprawą jej jakości i wzbogaceniem asortymentu powierzono: jeśli chodzi o wyroby z przeważającym udziałem metalu — Zjednoczeniu Produkcji Sprzętu Domowego, które jest podległe Ministerstwu Przemysłu Maszynowego, zaś w przypadku wyrobów z tworzyw sztucznych i drewna — Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy.

Na posiedzeniu rozpatrzono informację Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na temat realizacji w I półroczu br. inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki. Zobowiązano ministrów do wzmocnienia nadzoru i kontroli nad wykonywaniem tego typu przedsięwzięć, zwłaszcza tych, które mają znaczenie dla rozwoju produkcji rynkowej i eksportowej. Wskazano na konieczność lepszego zsynchronizowania terminów dostaw maszyn i urządzeń z rzeczywistymi harmonogramami robót. Podjęte zostaną kroki zmierzające do większego niż dotychczas przesunięcia potencjału wykonawczego na inwestycje, których termin oddania do użytku przypada na ten rok.

listy

Znam inne zagadki

Pani I. F. z Warszawy („Ciekawska" — „Życie Gospodarcze" nr 31 z 31 lipca br., str. 4), tonem niemalże inkwizytorskim domaga się odpowiedzi na pytanie, dlaczego i kto zawarł kontrakt na dostawę bananów w lipcu. Gdyby pani I. F. miała małe dziecko, nie zadawałaby chyba tego pytania, a gdyby już, to to zapewne po to, aby decydentowi serdecznie podziękować.

A. Ł.
Warszawa

W Pęklewie dnieje

Jak doniósł w ślad za „Wieczorem Wybrzeża" (nr 116/6370 nasz „Żywocik Gospodarczy" („Ż.G." nr 28/77), w jednym tylko magazynie w Pęklewie na Wybrzeżu, należącym do firmy Hartwig, zostawiono i zapomniano „na zawsze" 18 ton blachy czarnej oraz 53 tony stali kwadratowej; kilka stacji diagnostycznych sprowadzonych z zagranicy i już zmarnowanych; 156 ton mleka w proszku już zepsutego itd. itd.

Otrzymaliśmy odpowiedź — niezbyt może krzepiącą, ale zawsze odpowiedź — z Biura Projektowania i Realizacji Inwestycji „Budomasz", podpisaną przez kierownika zespołu pracowni, mgr. inż. EDWARDA BRANICKIEGO:

— Biuro Projektów i Realizacji Inwestycji „Budomasz" zostało powołane w kwietniu 1975 r. i głównym jego zadaniem jest realizacja w kraju w systemie generalnej realizacji inwestycji i na eksport w systemie generalnych dostaw — stacji obsługi samochodów osobowych.

Budowane dla „Polmozbytu" — na podstawie Uchwały nr 20/76 Rady Ministrów z dnia 23.I.1975 r. w sprawie poprawy stanu usług motoryzacyjnych — stacje mają ustalony przez wyżej wymienioną uchwałę 12-miesięczny cykl budowy. Natomiast większość maszyn i urządzeń wchodzących w skład wyposażenia stacji ma kilkuletnie cykle dostaw lub też produkcja ich jest bardzo nierytmiczna. W tej sytuacji zmuszeni jesteśmy niejednokrotnie do magazynowania „zdobytej" większej ilości urządzeń, aby zapewnić terminową realizację stacji.

Zdajemy sobie sprawę, że w gospodarce magazynowej mamy wiele do zrobienia, zwłaszcza jeśli chodzi o warunki składowania urządzeń oraz ich konserwację i dążymy do poprawy istniejącej sytuacji. Jednak brak własnej bazy magazynowej utrudnia prowadzenie prawidłowej gospodarki zapasami. A postawiono przed naszym Biurem zadanie wybudowania w obecnej pięciolatce co najmniej 100 stacji obsługi samochodów osobowych w kraju i wyeksportowania około 40.

Przy realizacji tego programu musimy niestety korzystać z obcych, rozproszonych po Polsce magazynów.

W magazynie „C. Hartwig" w Pęklewie znajduje się obecnie 41 pozycji asortymentowych, z czego jedynie 7 pozycji (wartości około 900 tys. zł) nie wykazuje ruchu. Są to urządzenia zakupione jeszcze przez przedsiębiorstwo poprzednio zajmujące się budową stacji. Zostały one zgłoszone do uplynnienia. Pozostałe 34 pozycje mają, celowe przeznaczenie i są sukcesywnie rozdysponowywane na kolejne budowy. Ponadto 30 pozycji asortymentowych dostarczonych do Pęklewa na przełomie lat 1975/1976 zostało już całkowicie rozdysponowane. Wartość składowanych dostaw według stanu na dzień 31.XII.1976 r. wynosiła 3 463 262 zł, natomiast na dzień 15.I.1977 r. — 2 769 721 zł.

Wszystkie składowane w Pęklewie urządzenia są produkcji krajowej i stanowią zaledwie część pełnego wyposażenia stacji diagnostycznych.

Jeszcze o Pęklewie

To, co przeczytałem w „Żywociku Gospodarczym" („Ż.G." nr 28/77) o remanentach w magazynie firmy Hartwig w Pęklewie i o towarach wyprodukowanych, zakupionych, niedbale składowanych, ulegających niszczeniu — oburzyło mnie do ostatnich granic. I nie tylko mnie, gdyż gazeta przechodziła z rąk do rąk.

Najbardziej oburza mnie zniszczenie owych 156 ton mleka w proszku. Ile to ton paszy treściwej? Ile to ton mięsa można by z tego wyprodukować? A i z zaopatrzeniem ludności w mleko nie jest najlepiej. Ten brak poczucia odpowiedzialności uwidacznia się szczególnie jaskrawo w zestawieniu z podanym w tym samym numerze w artykule „Mleko jest, mleka nie ma" faktem ukarania prezesa mleczarni w Łowiczu kwotą 400 zł za zatrudnienie poza limitem ludzi, by zapobiec właśnie temu marnotrawstwu mleka. Czyli za troskę o mienie społeczne się karze, a za obojętność — nie. Moim zdaniem, należałoby prezesowi mleczarni w Łowiczu karę umorzyć, gdyż, mimo że jest zgodna z przepisami, nie jest zgodna z odczuciami społecznymi i z gospodarnością.

Każdemu śmiertelnikowi nasuwają się jednoznaczne pytania: co w tym zakresie robiło kierownictwo, załoga tego bądź co bądź poważnego magazynu? Co zrobił potężny aparat kontrolno-rewizyjny resortowy, NIK-owski, bankowy? Uważam, że sprawą powinna się zainteresować Generalna Prokuratura i wystąpić z wnioskiem o zastosowanie dla marnotrawców dóbr społecznych surowych kar aż do pokrycia całości strat.

Pragnę również wyrazić swój pogląd na problematykę mleczną: podzielam w całej rozciągłości opinie wyrażone przez red. red. Danutę Zagrodzką i Marcina Makowieckiego.

WINCENTY KRUSZYNA
Toruń

Rozkłady

„W związku z notatką pt. „Podróż w nieznanym terminie", zamieszczoną w Waszej gazecie nr 24/1977, PBP „Orbis" uprzejmie wyjaśnia:

— Niedysponowanie rozkładami jazdy przed ustalonym dniem wprowadzenia nowego rozkładu jazdy pociągów jest od szeregu lat poważnym problemem, stwarzającym duże trudności przy dokonywaniu przez kasy biur podróży przedsprzedaży biletów.

— Interwencje w Ministerstwie Komunikacji w sprawie wcześniejszego zaopatrywania biur podróży w te wydawnictwa, jak dotychczas nie przyniosły pozytywnych rezultatów.

— Przyczynę takiego stanu rzeczy mogą wyjaśnić Wydawnictwa Komunikacji i Łączności w Warszawie, odpowiedzialne za nakład rozkładów jazdy.

mgr M. CIECIORA
kierownik działu obsługi ruchu turystycznego PBP „Orbis"

Burza w „musztardówce"

W nr 12/77 „Życia Gospodarczego" (20.03.1977) zamieściliśmy list mgr. Józefa Śliwki z Ustronia pt. „Proponuję opakowania wielofunkcyjne". Autor występuje z propozycją, by nastawiać się w szerszym zakresie na produkcję takich opakowań, które po spełnieniu swego podstawowego zadania mogłyby być używane do innych celów, np. w gospodarstwie domowym. Jako przykład podaje „musztardówkę":

„Musztarda pakowana jest w małe słoiki z grubego pospolitego szkła, które po zużyciu zawartości wyrzucamy na śmieci. Zmiana konstrukcji słoika, użycie nieco lepszego szkła pozwoliłoby wykorzystać to opakowanie w gospodarstwie domowym".

Parę miesięcy później w nr 27/77 „Ż. G." (03.07.1977) inny nasz Czytelnik Ob. Stefan Kozłowski ze Śremu wystąpił w liście do redakcji z podobną propozycją:

„We Francji musztarda jest sprzedawana w szklaneczkach bardzo estetycznych, nie ustępujących szklaneczkom będącym u nas w sprzedaży. Szukamy rezerw materiałowych, a taką rezerwą są właśnie szklanki do musztardy, które zamiast lść na śmietnik mogłyby być w pełni wykorzystane do picia. Da to znaczne oszczędności materiałowe, zmniejszy szklankowy deficyt."

Autor listu pierwszego mgr Józef Śliwka, stwierdza w kolejnym do nas liście, że poczuł się dotknięty w swojej ambicji pioniera walki o „opakowania wielofunkcyjne".

— Jest sprawą oczywistą, że moja koncepcja może stanowić podstawę do dalszych opracowań teoretycznych, a także rozwiązań praktycznych. Z tych też względów, zasady poszanowania prawa autorskiego zakładają, że należy się powoływać na źródła, które dany problem już nakreśliły, jeśli autor danej koncepcji nie wnosi nic nowego do swego opracowania. To owe „nic nowego" nakreślił właśnie w swojej notatce St. Kozłowski. Autor nie powinien i nie może zasłaniać się nieznajomością sprawy. Potrzebna wiedza w sprawach autorskich powinna być znana każdemu piszącemu. Myślę, że Redakcja „Ż. G." zechce zrozumieć poruszoną przeze mnie sprawę podając do publicznej wiadomości moje zdanie, by w przyszłości nie dopuścić do nieporozumień, które bądź co bądź wynikają z braku znajomości ABC wiedzy publicystycznej.

RED. Autorzy wymieniają między sobą „burzliwe" poglądy, natomiast najważniejszy partner całej sprawy — przemysł szklarski — milczy.

recenzje — omówienia

OD EUFORII DO EKOSPAZMU

JANUSZ DĄBROWSKI

„SZOK PRZYSZŁOŚCI"[1]) Alvina Tofflera zniknął z księgarń w ciągu kilku dni po wydaniu. Był bez wątpienia jedną z najbardziej dyskutowanych i cytowanych książek z tzw. nurtu prognostycznego w roku 1975, a przecież nie doczekał się ani jednej poważnej recenzji z ekonomicznego bądź socjologicznego punktu widzenia.

Być może, przyczyną tego faktu była kontrowersyjność postaci samego Tofflera, który należy do grupy pisarzy dbających o tzw. publicity i nie liczących się ze skutkami, jakie może to mieć dla ich opinii naukowej. W pogoni za szerokim rezonansem społecznym swoich prac nie wahają się udostępniać ich przed publikacją książkową w miesięcznikach o masowym nakładzie, nie boją się udzielania wywiadów w telewizji itd.

Faktem jest, że „Szok przyszłości" trafił do nas na fali ogromnej popularności tej książki, którą zdobyła między innymi dzięki opublikowaniu fragmentów w miesięczniku „Playboy", kilkunastu wydaniom w serii kieszonkowej o kilku milionach egzemplarzy i tłumaczeniach na 20 języków w 50 krajach. Czy tak samo wielką popularnością będzie się cieszyć u nas jego następna książka „Ekospazm"[2]) pokaże czas, ale od razu należy uprzedzić czytelnika, że obie te pozycje różnią się od siebie jak dzień od nocy.

Na okładce wydanego przez PIW „Szoku przyszłości" widnieje redakcyjna nota umieszczająca książkę w „tym nurcie zachodniej literatury prognostycznej, który unaocznia niebezpieczeństwa kontynuowania niekontrolowanego postępu techniki, gospodarki i cywilizacji". Trudno się zgodzić z tym poglądem, ponieważ „Szok" jest dziełem przepojonym afirmacją i optymizmem; należy pamiętać, że powstał on przecież na początku lat siedemdziesiątych, przed recesją i kryzysem naftowym, chociaż notę napisano już po tych wydarzeniach.

Wydawnictwo „Bantam Books" nie wahało się przed użyciem dosadnych określeń: „To co się dzieje, to załamanie przemysłowej cywilizacji na naszej planecie i narodziny nowej" — brzmi podtytuł książki! Czy tak jest rzeczywiście — recenzent oczywiście nie jest w stanie wyrokować, jednakże już po przeczytaniu kilku pierwszych stron książki widzimy, że autor robi wszystko żeby nas przekonać do swej wizji. Jego scenariusze wydarzeń są tak przerażające, że po chwili czytelnik sięgnąć musi po bardziej optymistyczną lekturę i nic dziwnego, że w tej sytuacji sięga właśnie po... „Szok przyszłości".

Sądzę, że porównanie tych dwóch książek i ewolucji, jaką przeszedł w swych poglądach autor, pozwoli nam wyjaśnić nie tylko istotę zjawisk o których pisze, ale także i stan ducha społeczeństw, które po przeczytaniu „Szoku" musiały z ogromnym niedowierzaniem przyglądać się zjawiskom recesji i kryzysów targających rozwiniętymi przemysłowo cywilizacjami Zachodu — wstrząsów, których na pozór nic nie zapowiadało. Czy jednak Toffler i jemu podobni progności mogli przewidzieć nadejście kryzysu? Sądzę, że nie, i to zarówno z powodu niedoskonałości narzędzi poznania, jak i z powodu ograniczoności spojrzenia na świat współczesny. W znakomicie napisanym wstępie do „Szoku przyszłości" Jan Danecki wskazuje na fakt, że w swym dziele Toffler — starając się usilnie o wykazanie, iż jego analiza dotyczy planety Ziemi — pisze ciągle z perspektywy USA i nie potrafi uporać się z faktem istnienia jakichkolwiek innych ośrodków decyzyjnych, których posunięcia mogą spowodować olbrzymie zmiany społeczno-ekonomiczne na świecie. Zauważa to dopiero w „Ekospazmie", ale i tutaj jego interpretacje grzeszą USA-centryzmem.

Z pobieżnego choćby porównania tytułów rozdziałów „Szoku przyszłości" i „Ekospazmu" wynika, że świat Tofflera uległ całkowitemu przemeblowaniu. Pierwszych sześć (na osiem) rozdziałów nowej książki zatytułował on następująco: Globalne kasyno, Stress energetyczny, Nasza przestarzała ekonomia, Scenariusz superinflacji, Scenariusz depresji, Ekospazm. Dopiero w dwu ostatnich rozdziałach autor daje czytelnikowi niejaką nadzieję wskazując, jak walczyć z kryzysem i jaka powinna być strategia przejściowości, a więc nawiązuje nieco do ostatniego rozdziału (Strategia przetrwania) swego pierwszego dzieła. Jakże jednak różnią się te dwa obrazy — tam gdzie była mowa o rozkwicie, mamy obecnie skromność i oszczędność. Nic dziwnego — autor wreszcie dostrzegł, że kluczowym problemem cywilizacji przemysłowej jest wzrost ograniczony, racjonalna gospodarka zasobami żywnościowymi, energetycznymi i ochrona środowiska, a więc przeszedł niemal całkowicie na pozycje tzw. „zegistów".

Wróćmy jeszcze do „Szoku przyszłości". Generalną przyczyną pomyłek Tofflera było zarówno niezrozumienie światowych tendencji ekonomiczno-politycznych we współczesnym świecie, jak też błędności drogi, na którą weszła gospodarka amerykańska i w ślad za nią sporo krajów europejskich. Toffler zlekceważył zupełnie nurt krytyczny w opisie celów i metod gospodarowania w USA i zafascynowany potencjałem produkcyjnym uznał, że jest on wykorzystywany zgodnie z interesem społeczeństwa jako całości. Dowodzi tego jego podejście do problematyki przedstawionej w pierwszych rozdziałach „Szoku".

Zauważywszy — spostrzegawczości odmówić mu nie sposób — że społeczeństwo amerykańskie w swych konsumpcyjnych zachowaniach przyjęło zasady marnotrawstwa, przejawiającego się m. in. w przyśpieszonej rotacji produktów, autor nie tylko uznał że jest to zjawisko, którego źródła tkwią w konsumencie a nie w aparacie produkcyjnym i reklamowym, lecz popełnił dwa następne błędy. Doszedł do wniosku, że są to zjawiska pozytywne, że będą trwać w przyszłości, a nawet rozszerzać się obejmując całą gospodarkę światową. To samo miało dotyczyć następnych, wywołanych obfitością, zjawisk: kultu nowości zarówno w postaci towarów jak i usług, czy postaw społecznych i wreszcie unowocześnienia społeczeństwa, unifikacji instytucji społecznych w całym świecie niezależnie od granic i różnic ustrojowych.

Jak widać z kolejnej książki, autor poczuł głębokie skrupuły wywołane nadmiernym początkowym optymizmem i postanowił nadrobić niedobór czarnego koloru posługując się niemal wyłącznie najbardziej smutnymi ze scenariuszy, chociaż trzeba przyznać, że w kilku z nich nie opuścił go poczucie humoru. Widać to choćby w scenariuszu depresji (str. 49) która zaczyna się od konfrontacji i rozruchów na tle walki płci (oczywiście — w Nowym Orleanie).

Wydaje się, że w świetle zarówno tego, co wiemy o jego książkach, jak i o autorze osobiście (gościł on w Polsce, udzielał wywiadów i brał udział w dyskusjach redakcyjnych), możemy uznać jego dorobek za niezmiernie efektowny, lecz jednocześnie płytki i jednostronny w widzeniu świata, gospodarki i społeczeństw. W swych rozważaniach o przyszłości społeczeństwa Toffler sugeruje się zjawiskami marginalnymi, fascynują go nagłówki sensacyjnych gazet i całkowicie odosobnione przypadki, które w dodatku nie stanowią żadnej tendencji, żadnego szeregu zdarzeń. Posługuje się anegdotą, lecz w swym doborze faktów i anegdot nie dostrzega tendencji niezgodnych z założonym obrazem, choćby w wypadku, gdy chodzi o pogoń za nowością i nietrwałością. W zestawieniu na przykład ze Stanisławem Lemem i jego „Dialogami" zarówno „Szok", jak i „Ekospazm" wyglądają jak zbiór wycinków z bulwarowej prasy w porównaniu z głęboką analizą społeczeństwa. Druga połowa „Szoku przyszłości" poświęcona jest w całości możliwościom adaptacji społeczeństwa do tego, co w świetle „Ekospazmu" prawdopodobnie zupełnie nie nastąpi, ponieważ mowa jest o życiu w społeczeństwie nadmiaru i rozkwitu, które jest w stanie dostarczyć swym członkom praktycznie wszystko, bazując na nieograniczonych jakoby możliwościach energetycznych.

W swym przedstawieniu gospodarki i społeczeństw światowych Toffler stara się wykazać, że jest to system naczyń połączonych i że zmiany o podobnym charakterze zachodzą niemal jednocześnie na całym świecie. Teza ta — niezmiernie efektowna zresztą — dotyczy jednak zjawisk powierzchownych, czego najlepszym dowodem jest fakt, że różnice gospodarcze między poszczególnymi krajami rozwiniętymi w dalszym ciągu oblicza się na kilkanaście lat, a jeżeli chodzi o bieguny bogactwa i ubóstwa, to wiadomo, że wyrównanie tych różnic wymagać będzie w obecnym tempie zmian lat kilkudziesięciu — o ile w ogóle będzie to możliwe. Co się tyczy zjawisk społecznych, to ulubionym chwytem Tofflera jest umieszczanie w jednym zdaniu kilkunastu miast z różnych kontynentów, które w swych podróżach po świecie odwiedził, jako miejsca analogicznych zjawisk. Jednakże związek twierdzeń z rzeczywistością jest podobny do wrażeń gości hotelu „Victoria" po kilkudniowym pobycie w Warszawie na temat polskiego hotelarstwa. Wielokrotne wtręty tego typu, zarówno w „Szoku", jak i „Ekospazmie", mają przekonać czytelnika, że autor zbadał funkcjonowanie gospodarki i społeczeństw kapitalizmu, socjalizmu i Trzeciego Świata, jednakże w latwych uogólnieniach dostrzegamy raczej sensacyjne dziennikarstwo niż rzeczywistą znajomość problemów. Dotyczy to przede wszystkim uwag autora na temat funkcjonowania systemu socjalistycznego — co wytknął Jan Danecki w przedmowie do „Szoku", jednakże zamiłowanie do sensacji jest jeszcze bardziej widoczne w „Ekospazmie".

O ile „Szok przyszłości" w dużej mierze poświęcony był problemom socjologicznym, to „Ekospazm" zarówno w swej treści, jak i w odnośnikach eksponuje tematykę ekonomiczną. Sądząc z tego, co przedstawia w nim autor fakt, że do tej pory nie mamy jeszcze załamania na miarę roku 1929, jest wyraźnym nieporozumieniem i kolejnym cudem ekonomicznym. Kiedy — ku naszemu zdziwieniu — okazuje się, że cały system nadal działa, zaczynamy patrzeć na książkę autora nieco podejrzliwie, który jednak zamiast wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje, przenosi się w następne rejony, nie trapiąc się naszymi wątpliwościami.

Oczywiście, „Ekospazm" czyta się z zainteresowaniem. Toffler umie pisać, umie też dobierać przykłady, tworzyć scenariusze wydarzeń w warunkach inflacji, depresji, a nawet katastrof na skalę światową. Kiedy jednak przychodzi do konkluzji — jak działać w obliczu kryzysu — autor niewiele może zaproponować. Jego główną tezą jest stwierdzenie, że głównym powodem obecnego kryzysu jest złe funkcjonowanie systemu ekonomicznego. Jednakże — jak przystało na socjologa i futurologa — twierdzi, że ekonomia nie jest w stanie rozwiązać kryzysu. Druga maksyma, którą się posługuje, to stwierdzenie: „Nie można wrócić do przeszłości" — równie słuszna i oryginalna jak pierwsza.

Już na pierwszy rzut oka widać, że cały ten program nie może wyzwolić się z charakterystycznego dla amerykańskich pisarzy science fiction założenia o niezmienności kapitalistycznych stosunków produkcji. Autor bez przerwy używa słowa zmiana — i niestety, nie może mu zupełnie przyjść do głowy możliwość zmiany własności środków produkcji, co u tak pełnego fantazji pisarza jest wręcz zadziwiające. W swych strategiach nie potrafi nawet na niewielką skalę skrytykować istoty kapitalizmu, nie potrafi sobie wyobrazić świata, który funkcjonowałby bez IBM czy EXXON. Jego rady dotyczą niemal wyłącznie krajów „superprzemysłowych", liczących zaledwie kilkanaście procent ludności świata.

Wiara Tofflera w cywilizacyjną rolę korporacji międzynarodowych, jak choćby ITT, „Anaconda" i „United Fruits" jest wręcz rozbrajająca, a możliwość efektywnego zarządzania tymi koncernami przez światowy organ decyzyjny złożony z przedstawicieli różnych państw należy do tego samego gatunku naiwności.

Czy należy zatem uznać „Ekospazm" i „Szok przyszłości" za książki chybione i tworzące raczej mętlik w pojęciach, niż poszerzające wiedzę? Daleki byłbym od takiego stwierdzenia, ponieważ uważam, że dla krytycznego czytelnika lekturą Tofflera może być niezmiernie pożyteczna. Myślę tu o czytelniku, który może przeczytać w oryginale choćby kilkanaście z kilkudziesięciu cytowanych w „Ekospazmie" książek, nie mówiąc o „Szoku przyszłości", którego bibliografia w oryginale (niestety, nie zamieszczona) zawierała kilkaset pozycji. W innym przypadku nie przygotowany czytelnik może łatwo ulec efektownej narracji autora i przyjąć jego poglądy bez koniecznego własnego ustosunkowania się do problemu. Ponieważ ta ostatnia sytuacja przeważa — radzę, aby Tofflera czytać i dyskutować z przymrużeniem oka raczej, niż traktować go jako źródło prawd objawionych.

1) A. Toffler: Szok Przyszłości. PIW 1975, str. 580.
2) A. Toffler: Ecospasm. Bantam Books 1975, str. 116.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

MIROSŁAW KRZYSZTOFIAK, DANUTA URBANEK — „METODY STATYSTYCZNE", wyd. 2, s. 416, bibliogr., zł 45,—

Podręcznik obejmuje wybraną problematykę statystyki opisowej i matematycznej wyznaczoną programem nauczania statystyki, obowiązującym na wszystkich kierunkach studiów ekonomicznych (z wyjątkiem cybernetyki ekonomicznej i informatyki).

JAN OSIŃSKI — „UWARUNKOWANIA SPOŁECZNO-PRZESTRZENNE SELEKCJI MŁODZIEŻY DO STUDIÓW WYŻSZYCH", s. 180, bibliogr., zł 30,— Min. Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Inst. Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Zakł. Pedagogiki. Raporty z Badań.

Treść: Upowszechnienie szkoły wyższej w Polsce na tle rozwiniętych gospodarczo krajów świata; Dostępność dziennych studiów wyższych dla kolejnych roczników młodzieży; Pochodzenie społeczne, a dostępność wyższego wykształcenia; Wykształcenie rodziców jako czynnik różnicujący szanse młodzieży na wykształcenie wyższe; Przestrzenne determinanty dostępności wyższego wykształcenia; Egzamin wstępny jako czynnik selekcji społecznej; Społeczne uwarunkowania kształtowania się bazy rekrutacyjnej do studiów wyższych.

ERNEST KONSAŁA — „ZARZĄDZANIE BADANIAMI NAUKOWYMI". Studium z prawa administracyjnego, s. 147, streszcz. ang. i ros., zł 28,— Min. Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Inst. Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Zakł. Organizacji i Zarządzania. Monografie i Studia.

Omówiono tu znaczenie prawa administracyjnego jako instrumentu polityki naukowej, charakter prawny instytucji naukowo-badawczych, formy działania aparatu administracyjnego badań naukowych, administracyjno-prawne aspekty planowania badań naukowych.

„PRACE FILOZOFICZNE". Univ. Wroc., s. 96, zł 30,— Acta Universitatis Wratislaviensis. No 276.

Prace dotyczą m.in. wybranych problemów teorii kultury we współczesnej myśli radzieckiej, marksistowskiej teorii świadomości społecznej i ideologii, metodologicznych postulatów L. Althussera, które stanowią podstawę krytyki „absolutnego" historyzmu Gramsciego.

JAN FERENIEC — „TRANSPORTOWA OBSŁUGA ROLNICTWA W RAMACH KOMPLEKSU GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ", s. 224, tabl., bibliogr., streszcz. ang. i ros., zł 50,—

PAN. Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa. — Problemy Rozwoju Wsi i Rolnictwa.

Praca zbiorowa — „KRAJE ROZWIJAJĄCE SIĘ". Prawidłowości, tendencje i perspektywy. Przeł. z jęz. ros. Teodor Ładyka, s. 457, brosz., zł 50,—

Jest to praca napisana przez zespół autorów radzieckich z Instytutu Ekonomiki Światowej i Stosunków Międzynarodowych w ramach serii „Ekonomika i polityka krajów rozwijających się". Książka stanowi studium teoretyczne poświęcone podstawowym problemom gospodarki, polityki, ideologii i życia społecznego krajów „trzeciego świata". Składa się z trzech części. W części 1 omawia się cechy szczególne rozwoju sił wytwórczych w krajach rozwijających się z uwzględnieniem warunków przezwyciężenia zacofania gospodarczego w okresie rewolucji naukowo-technicznej. Część 2 zawiera analizę ewolucji struktur klasowych i warstwowych ludności tych krajów. Część 3 traktuje o postępie społeczno-politycznym i podstawowych kierunkach jego rozwoju.

„STUDIA I MATERIAŁY Z DZIEJÓW NAUKI POLSKIEJ". Seria E. Zagadnienia ogólne. Z. 6., s. 243, il., zł 60,— PAN. Zakł. Historii Nauki, Oświaty i Techniki.

Obecny tom „Studiów" wiąże się z Gdańskiem, zawiera rozprawy dotyczące szeroko pojętej metodologii różnych dyscyplin naukowych od XVI w. aż do czasów najnowszych. Przypomina powiązania znanych gdańskich osobistości z dawną Rzeczpospolitą. Zawiera też prace napisane przez autorów reprezentujących dzisiejsze środowisko naukowe Gdańska.

Praca zbiorowa — „PROBLEMY METODOLOGII PROJEKTOWANIA". Pod red. Wojciecha Gasparskiego. Przy współpracy Mirosława Amanowicza, Witolda C. Dorosińskiego, Marii Targowskiej, s. 395, rys., ilustr., tabl., bibliogr., streszcz. ang. i ros., zł 120,— PAN. Komitet Naukoznawstwa.

Książka zawiera opracowania przygotowane na II Konferencję Metodologii Projektowania, zorganizowaną przez Komitet Naukoznawstwa PAN przy współpracy Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN oraz Instytutu Organizacji i Kierowania PAN i Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w dniach 4—7 grudnia 1974 r. w Warszawie. Konferencja poświęcona była podejściu systemowemu w projektowaniu. Celem jej była konfrontacja prac prowadzonych w ośrodkach badawczych i projektowych z koncepcjami teoretycznymi z zakresu metodologii projektowania, ze szczególnym uwzględnieniem projektowania przedsięwzięć społeczno-ekonomicznych, projektowania organizacyjnego i inżynierskiego oraz dokonanie przeglądu doświadczeń placówek projektowych i badawczych w kraju i za granicą.

„ŻYCIE I ZDROWIE CZŁOWIEKA" Przeł. z ang. BOGUMIŁA OLECH, s. 338, rys. ilustr., tabl., zł 34,— Biblioteka Problemów.

Czym są choroby? Czy medycyna powinna „rejestrować choroby" i leczyć je, czy raczej ułatwiać ludziom dostrzeganie ich problemów zdrowotnych i pomagać im je rozwiązywać? Czy powinno się rozwijać skomplikowaną technikę medyczną, pozwalającą leczyć ciężkie choroby i ratować życie ludzkie, czy więcej wysiłku poświęcać rozpoznawaniu, ograniczaniu i leczeniu chorób o znaczeniu społecznym? Jak powinno wyglądać kształcenie kadr medycznych? Czego pacjent może i powinien oczekiwać od lekarza, Na te pytania, a także na wiele innych, starają się odpowiedzieć w swoich artykułach autorzy amerykańscy, omawiając stan, osiągnięcia i niedostatki, problemy i perspektywy amerykańskiej służby zdrowia. Autorzy pokazują, że — mimo bezspornych osiągnięć w zakresie medycyny — jest coraz bardziej widoczne, iż nie spełnia ona dobrze swego podstawowego zadania, którym powinno być zapewnienie właściwej opieki zdrowotnej wszystkim obywatelom. Coraz więcej lekarzy-społeczników widzi konieczność zmian i szuka dróg ich realizacji.

JAN WOJEWNIK — „EKONOMIKA I PROGRAMOWANIE ROZWOJU PRZEMYSŁU", s. 233, rys., tabl., bibliogr., zł 40,—

Autor omawia funkcjonowanie i rozwój przemysłu w skali makroekonomicznej. Przedstawia w sposób usystematyzowany problematykę ekonomiczną odnoszącą się do przemysłu jako działu gospodarki narodowej. Skrypt jest dostosowany do nowego programu przedmiotu „ekonomika i programowanie rozwoju przemysłu". Przeznaczony dla studentów akademii ekonomicznych i uniwersytetów.

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

O SZCZEBEL NIŻEJ

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

Od pewnego czasu czynione są wysiłki, żeby przedsiębiorstwa zajmujące się normalnie budowaniem fabryk, czyli tak zwana przemysłówka, zechciały także zbudować trochę mieszkań. Ogólne kierunki podejmowanych na tym polu działań przez resort budownictwa starałem się przedstawić w artykule „Ramy są — jaka będzie treść" („Ż.G." nr 24 z 12.VI.1977 r.).

W ciągu kilku tygodni, które upłynęły od ukazania się tego artykułu, to i owo stało się już nieważne, ale idea, żeby „przemysłówka" wsparła budownictwo mieszkaniowe, przetrwała próbę czasu. Z resortowego pułapu opuściłem się więc o szczebel w dół, żeby rozeznać się, jak wygląda w wydaniu Zjednoczenia dostosowywanie potencjału przemysłówki do potrzeb budownictwa mieszkaniowego.

Trafiłem do Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Centrum", powolny sugestii, jaką otrzymałem z resortu budownictwa. Wyszedłem z założenia, że skierowanie mnie tam, gdzie jest najlepiej nie przeszkadza mi w wyrobieniu sobie poglądu na to, czym ewentualnie mogłyby się pochwalić inne zjednoczenia.

WKŁAD „CENTRUM"...

Generalnie biorąc, ma się dokonywać na dwóch płaszczyznach: ma to być wykonawstwo tak zwanych obiektów towarzyszących (od central telefonicznych po zajezdnie autobusowe) oraz roboty inżynieryjne (filtry, kanalizacja, sieć energetyczna etc.) — to wszystko w ramach normalnych zadań Zjednoczenia, a poza tym dodatkowo „Centrum" ma wybudować 10 bloków mieszkalnych na osiedlu przy ul. Lazurowej oraz na Ursynowie.

Te zadania na rzecz mieszkaniówki szacowane są na 2 mld zł w tym roku. Przy ogólnym rocznym planie robót ZBP „Centrum" wynoszącym 11 mld zł, stanowi to około 20 proc. Taki ma być bezpośredni wkład „Centrum" dla budownictwa mieszkaniowego. Poza tym jednak ZBP „Centrum" oddało blisko 400 swoich ludzi przedsiębiorstwom budującym mieszkania. Na przykład, do Zjednoczenia „Warszawa" skierowanych zostało około 140 ludzi, przede wszystkim posadzkarzy, stolarzy, szklarzy, słowem — fachowców, od których zależy wykończenie mieszkań.

Owe 10 budynków mieszkalnych, które „Centrum" ma wybudować poza ustalonymi na ten rok zadaniami, decyzją resortu budownictwa uznane zostało za obiekty priorytetowe, na równi z inwestycjami szczególnie ważnymi. Zasadnicze znaczenie ma również i to, że zjednoczenie „Centrum" ma być rozliczane z wykonania „mieszkaniówki" metodą zadań rzeczowych. Oznacza to w tym konkretnym przypadku, że miarą wywiązania się „Centrum" z nałożonych nań zobowiązań, będzie ilość gotowych mieszkań oddanych do użytku, nie zaś ogólna wartość robót budowlano-montażowych, czyli osławiony „przerób". Plan wartościowy nie specyfikuje bowiem, jakie obiekty mają być wykonane, zachęca natomiast do prac materiałochłonnych. Rozliczając „Centrum" z wykonania „mieszkaniówki" metodą zadań rzeczowych, uniknie się zatem sytuacji, że roczny „przerób" założony planem zostanie wykonany, tylko... nie będzie mieszkań...

SKĄD TE MOŻLIWOŚCI

„Centrum" ma wykonywać podstawowe zadania i dodatkowe tym sprzętem i ludźmi, które miało dotychczas — a faktycznie ilością mniejszą o tych kilkuset kwalifikowanych budowlańców, oddanych do dyspozycji mieszkaniówce. Liczenie na wzrost wydajności pracy do tego poziomu, żeby tym okrojonym potencjałem wszystkiemu podołać, byłoby — zdaniem Zjednoczenia — skazywaniem się z góry na zawalenie wielu robót. Stąd, w porozumieniu z resortem, „Centrum" uzyskało zgodę na zmniejszenie zaawansowania w tym roku szeregu obiektów przemysłowych.

Dla bezpośrednio zaangażowanych w wykonawstwo mieszkań przewidziany został także dodatkowy fundusz płac — w odpowiednich proporcjach do zaangażowania przedsiębiorstw w tym pracach. Ze środków tych opłacane mają być nie tylko gaże i premie, ale także rekompensowane zarobki tych, którzy, chcąc nie chcąc, obniżyli swoje kwalifikacje przechodząc z „przemysłówki" do „mieszkaniówki", lub — w związku z przemieszczaniem z jednego przedsiębiorstwa do drugiego — przez określony czas nie pracowali.

Społeczna ranga budownictwa mieszkaniowego uzasadnia zarówno dodatkowe środki na ten cel, jak też rezygnację z (lub przesunięcie terminów) osiągnięcia innych, mniej pilnych celów. Należy mieć także świadomość tego, że manewr sprzętem czy ludźmi pociągać musi za sobą koszty, czy to w postaci przejściowego obniżenia możliwości realizacyjnych tych przedsiębiorstw „przemysłówki", które przekazały część sprzętu i ludzi „mieszkaniówce", czy po prostu ze względu na mniejszą wydajność nie wprawionych do stawiania domów budowlanych z branży przemysłowej.

KIERUNEK

Z opinii uzyskanych w „Centrum" wynika, że ze wszech miar godna jest popierania koncepcja, żeby „przemysłówka" przygotowywała teren (uzbrojenie, fundamenty, stany zerowe etc.) dla stawiania i wykańczania domów przez przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego. W myśl zasady: niech każdy robi to, na czym najlepiej się zna, wtedy koszty będą niższe i znacznie większa skuteczność działań. W Warszawie wydaje się w tej chwili rysować następujący kierunek działania; rośnie liczba kwalifikowanych pracowników zjednoczenia „Warszawa", wyspecjalizowanego w budownictwie mieszkaniowym, i jednocześnie znaleźli się chętni (jak się nie ma, co się lubi...) do budowania pompowni, oczyszczalni ścieków, obiektów zasilania energetycznego, kanalizacji itd. Dlatego więc brak entuzjazmu ze strony „przemysłówki" — co daje się wyraźnie wyczuć — dla przyjmowania do wykonawstwa budynków mieszkalnych ma tę dobrą stronę, że skierowało zainteresowania tych przedsiębiorstw na tzw. obiekty towarzyszące (znośniejsze jakby wydają się także roboty inżynieryjne), które to inwestycje, stanowiące integralną część organizmów miejskich, od lat są przez wykonawców pogardzane.

Poparcie tych tendencji, przez wzmacnianie możliwości wykonawczych przedsiębiorstw budownictwa ogólnego (nie tylko wcielając ludzi z „przemysłówki", ale także przez lepsze rozwiązania organizacyjne) mogłoby ułatwić realizację mieszkaniowych celów bez powodowania nadmiernych strat w potencjale wytwórczym „przemysłówki".

BARIERY

Słabe ogniwo, jakim jest w budownictwie transport (brak kierowców, małe jednostki transportowe, brak części), może w poważnym stopniu zaważyć na rezultatach zaangażowania sił „przemysłówki" w budownictwo mieszkaniowe. „Transbudowi", obsługującemu place, na których stawia się domy, przybywa po prostu jeszcze jeden kontrahent. Nie słychać, żeby inne branże i jednostki gospodarcze paliły się do wspomagania swoimi środkami transportowymi budownictwa mieszkaniowego. Nie można jednak tolerować sytuacji, gdy interesy własne branż dysponujących środkami transportowymi, mogącymi znaleźć zastosowanie w przewożeniu prefabrykatów i innych materiałów dla budownictwa mieszkaniowego, biorą górę nad interesem ogólnym, jakim jest rozwiązanie kwestii mieszkaniowej kraju.

Z obserwacji poczynionych przez ludzi z „Centrum" oddanych zjednoczeniu „Warszawa" wynika, że nawala rytmiczność dostaw prefabrykatów (a jednym z powodów jest właśnie rwący się transport), co — mówiąc mniej pięknie — oznacza komentarze typu: „robili hałas z budowaniem tych mieszkań, a nawet prefabrykatów nie mają czym dowieźć".

Zbyt mało uwagi przywiązuje się także do kwestii organizacji pracy w przedsięwzięciu angażowania „przemysłówki" w budownictwo mieszkaniowe. Cała organizacja, tak jak ona w tej chwili wygląda, polega na przemieszczeniu ludzi i sprzętu pod wskazane adresy. Jest to o wiele za mało, jeśli wykorzystywanie mocy produkcyjnych „przemysłówki" dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego ma przynieść zamierzone efekty.

Wiadomo nie od dziś (patrz m. in. artykuł M. Chmielewskiego w „Ż.G." nr 32 z 1977 r.), że kombinaty budownictwa mieszkaniowego budują znacznie mniej mieszkań niż powinny — m. in. z powodu braku powiązania między efektami pracy poszczególnych zakładów kombinatu a produktem końcowym, jakim jest budynek mieszkalny. Dodawanie ludzi i sprzętu tym jednostkom w nie zmienionych warunkach działania nie może przynieść nic innego, jak powielanie utartych schematów pracy — a więc działań mało efektywnych.

Żeby zatem mieć jak najwięcej pożytku z podjętych działań na rzecz wzmocnienia „mieszkaniówki", trzeba w krótkim czasie doprowadzić do skuteczniejszego działania przedsiębiorstw macierzystych budownictwa mieszkaniowego.

POSŁUCHAĆ TEGO, CO BY CHCIELI

FELIETONISTA „Kierunków" (nr 30 z 24.VII.1977 r.) p. FRANCISZEK GONT ma nam za złe, że podaliśmy do publicznej wiadomości, żeby sprzedawać Fiaty 126p wprost z fabryki w Bielsku Białej. Rzecz tak zirytowała F. Gontá, że proponuje zakupywać bezpośrednio z fabryk gorzałkę, meble i telewizory. Są to argumenty, przy pomocy których F. Gont ma nadzieję ośmieszyć pomysł sprzedaży samochodów prosto z fabryki i zapobiec mnożeniu głupstw.

Felieton rządzi się swoimi prawami i dobrym przywilejem felietonisty jest działanie na wyobraźnię odbiorców przy pomocy środków wyrazu, które nie przystoją tak zwanej poważnej publicystyce. Nie znaczy to jednak, że felietonista może sobie żonglować faktami tak, jak mu akurat wygodniej. Na początek zatem kilka faktów, które pan F. Gont „zręcznie" pomija, jako że nie mieszczą mu się w koncepcji felietonu.

„Życie Gospodarcze" nie proponuje zmiany sposobu sprzedaży samochodów małolitrażowych Fiat 126p, jak to usiłuje nam imputować F. Gont. Opublikowaliśmy w tej sprawie listy Czytelników. Jest to pewna różnica.

Z listów Czytelników nie wynika, że proponują oni likwidację „Polmozbytu". Sugerują wprowadzenie sprzedaży samochodów w fabryce w Bielsku Białej. Też pewna różnica.

Sprzedaż samochodów prosto z fabryki (i to po cenach niższych niż w sieci detalicznej) prowadzą renomowane firmy samochodowe na całym świecie. Trudno byłoby założyć, że wszyscy umówili się, żeby robić głupstwa.

Nie jest sprawą najmniej ważną, że nabywanie samochodów prosto z fabryki proponują sami zainteresowani. Nie ma powodu, żeby nie posłuchać od czasu do czasu tego, co chcą ludzie, zamiast mówić, jak im będzie lepiej.

Mimo wszelkich przywar rodaków, zawinionych i nie zawinionych, nie brak im zdrowego rozsądku. Jeśli FSM miałaby sprzedawać samochody gorzej niż »Polmozbyt«, nie ma obawy, żeby ludzie masowo opuszczali urzędy i fabryki w celu udania się do Bielska Białej. Jeśli zaś sprzedawałaby sprawnie — gospodarka zyska roboczodniówki, a nie straci, o co się tak martwi felietonista „Kierunków". »Polmozbyt« nie jest, niestety, jeszcze przedsiębiorstwem, w którym, jak sądzi p. F. Gont, można nabyć Fiata 126p (w kolorze i z tapicerką, że wymienię najbardziej elementarne cechy, jakich sobie życzy klient) w ciągu jednego czy dwóch dni. Rzeczywistość jest taka, że po wielu wizytach, zmęczeni dochodzeniem swoich praw obywatele-klienci biorą to, co zostało przygotowane do sprzedaży. Samochody dopasowane kolorem (oraz innymi akcesoriami) do marzeń są albo dla męczenników motoryzacji, ale na to trzeba dużo więcej niż dwóch—trzech dni, albo dla takich, co to wszystko potrafią sobie załatwić. W tej sytuacji, gdyby powstał punkt sprzedaży „maluchów", w którym klient miałby szanse wyboru samochodu, a może nawet ktoś z fabrycznej obsługi doradziłby mu życzliwie to i owo na temat eksploatacji, to utworzenie takiej placówki należałoby uznać za wielce pożyteczne.

Rozumując kategoriami „oszczędności na delegacjach" (nie pomniejszam znaczenia tych wydatków, w tym przypadku chodzi mi jednak o zwrócenie uwagi na pewien typ myślenia ekonomicznego), można rzeczywiście uważać za absurd kilkugodzinną jazdę do fabryki, żeby nabyć w niej samochód. Spróbujmy jednak spojrzeć na sprawę szerzej. »Polmozbyt« jako sprzedawca samochodów („maluchów" i innych) ma opinię mocno nadwerężoną. Trzeba będzie lat, żeby przy usilnych staraniach opinię tę zmienić. „Maluchy" w miarę rozkręcania się produkcji mają coraz mniej fabrycznych wad, wystarczy jednak drobna usterka, usunięcie której należy do obowiązków sprzedawcy w trakcie tak zwanego przeglądu zerowego, żeby klient zaczął nabierać wątpliwości co do jakości otrzymanego wozu. Stąd w coraz większym stopniu opinie o tym samochodzie kształtować będzie sprzedawca. Sprzedaż „maluchów", prowadzona również przez wytwórcę, mogłaby się przyczynić do kształtowania prawidłowej opinii o jakości wytwarzanych samochodów. Stworzenie motywów skłaniających producenta jednego z najbardziej pożądanych towarów do dbania o dobre imię firmy, nie jest rzeczą niewartą zachodu. Satysfakcja społeczna niewielkiej nawet części motoryzującej się braci też jest nię do pogardzenia, bo — jak powiadają — zadowolenie i śmiech są zaraźliwe, z czym się zapewne p. F. Gont zgodzi.

J.D.

orzecznictwo

OBOWIĄZEK WYDANIA ODCHODZĄCEMU PRACOWNIKOWI JEGO DOKUMENTÓW

Jerzy K. zwrócił się do komisji rozjemczej przeciwko Zakładowi Remontowo-Budowlanemu „M", z wnioskiem o zasądzenie na jego rzecz odszkodowania, ponieważ wskutek niewydania mu świadectwa ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej — nie mógł on podjąć przez okres 3 miesięcy zatrudnienia w nowym zakładzie pracy.

Komisja rozjemcza przedstawiła sprawę Okręgowemu Sądowi Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, który przejął ją do bezpośredniego rozpoznania i zasądził na rzecz Jerzego K. odszkodowanie w wysokości 6-tygodniowego wynagrodzenia. Okręgowy Sąd ustalił, że skoro wspomniane świadectwo zaginęło, to zakład pracy obowiązany jest uiścić odszkodowanie zgodnie z art. 471 kodeksu cywilnego. Zdaniem tegoż Sądu, pracodawca po zakończeniu stosunku pracy jest obowiązany wydać pracownikowi złożone do akt osobowych dokumenty, w tym m. in. świadectwo ukończenia szkoły. Jeśli chodzi o wysokość żądanego odszkodowania, Sąd zasądził odszkodowanie do wysokości sumy, jakiej pracownik może maksymalnie domagać się w razie niewydania mu świadectwa pracy lub opinii.

Od wyroku Okręgowego Sądu zakład pracy odwołał się do Sądu Najwyższego zaznaczając m. in. niewłaściwość Okręgowego Sądu, ponieważ sprawa o odszkodowanie za zaginięcie świadectwa szkolnego nie jest sprawą ze stosunku pracy, a zatem podlega rozpoznaniu przez sąd powszechny.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy odwołanie zakładu pracy, w wyroku z dnia 6 października 1976 r. nr I PR 130/76 zajął następujące stanowisko:

1. W razie niezwrócenia pracownikowi przez zakład pracy świadectwa szkolnego lub innych dokumentów łączących się ze stosunkiem pracy, pracownik może — jeżeli w związku z tym zaniedbaniem poniósł szkodę — domagać się odszkodowania od zakładu pracy w oparciu o przepisy kodeksu cywilnego, a w szczególności art. 471 tegoż kodeksu.

2. Roszczenie, którego podstawą jest nienależyte wykonanie przez zakład pracy w stosunku do pracownika zobowiązania wynikającego m. in. z łączącej strony umowy o pracę, jest roszczeniem ze stosunku pracy i jako takie podlega rozpatrzeniu przez komisję rozjemczą zgodnie z art. 242 i 248 w związku z art. 250 k.p.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„Przede wszystkim wymaga rozważenia podniesiony przez pozwaną Spółdzielnię zarzut, że sprawa powyższa dotycząca odszkodowania za zaginięcie świadectwa szkolnego wnioskodawcy nie jest sprawą ze stosunku pracy, a tym samym właściwy do jej rozpoznania jest sąd powszechny.

W art. 248 § 1 k. p. wymienione są roszczenia pracowników ze stosunku pracy, przekazane do rozpoznania zakładowym komisjom rozjemczym. Wśród wymienionych w tym przepisie roszczeń nie są wymienione roszczenia odszkodowawcze pracownika przeciwko zakładowi pracy. Brak jednak takiego przepisu nie stanowi o wyłączeniu spod kompetencji komisji rozjemczych powyższych roszczeń odszkodowawczych pracownika, gdyż wskazany art. 248 § 1 k. p. wymienia jedynie przykładowo roszczenia pracownika, które są rozpatrywane przez komisje rozjemcze, o czym świadczy zawarte w tym przepisie sformułowanie „w szczególności". Kwalifikacja roszczenia nie wymienionego w art. 248 § 1 k.p. i nie wyłączonego z art. 250 k.p. jako roszczenia pracownika ze stosunku pracy podlegającego kompetencji komisji rozjemczych będzie uzasadnione, gdy roszczenie to wiąże się ze stosunkiem pracy.

Taki charakter będzie miało również roszczenie, którego podstawą jest nienależyte wykonanie przez zakład pracy w stosunku do pracownika zobowiązania wynikającego m. in. z łączącej strony umowy o pracę.

Z powyższych rozważeń wynika, że w przypadku niezwrócenia pracownikowi świadectwa szkolnego lub innych dokumentów łączących się ze stosunkiem pracy — jeżeli w związku z powyższym zaniedbaniem pracodawcy poniósł on szkodę — pracownik może domagać się odszkodowania od zakładu pracy i roszczenie z tym związane należy uznać za roszczenie ze stosunku pracy w rozumieniu art. 248 § 1 i art. 242 k.p.

Jeżeli chodzi o podstawę prawną dochodzonego roszczenia, to wobec braku odpowiednich przepisów w kodeksie pracy należy na podstawie art. 300 k.p. stosować przepisy kodeksu cywilnego, a w szczególności art. 471 k.c. oraz art. 361—363 k.c.

Pracownik musi zatem udowodnić istnienie zobowiązania, powstanie szkody i jej wysokość oraz związek przyczynowy między szkodą a niewykonaniem lub nienależytym wykonaniem zobowiązania przez zakład pracy, wynikającego ze stosunku pracy. Do takich zobowiązań należy również zwrócenie pracownikowi po rozwiązaniu stosunku pracy znajdujących się w jego aktach osobowych dokumentów (m. in. świadectwa ukończenia szkoły) potrzebnych do starania się o następne zatrudnienie.

Jednakże Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, trafnie

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

przyjmując, że dochodzone przez wnioskodawcę odszkodowanie jest roszczeniem ze stosunku pracy w rozumieniu art. 248 § 1 k.p., z naruszeniem art. 55 ustawy o okręgowych sądach pracy i ubezpieczeń społecznych nie wyjaśnił należycie sprawy do stanowczego rozstrzygnięcia. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

ZWOLNIENIA OD POSIADANIA POZWOLENIA NA PRZYWÓZ, WYWÓZ I OD CŁA

Minister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej nowym rozporządzeniem z dnia 1 lipca 1977 r. w sprawie zwolnień od obowiązku posiadania pozwolenia na przywóz i wywóz oraz od cła (Dz. U. Nr 22, poz. 97) zastąpił dotychczasowe swe rozporządzenie w tym przedmiocie z 1 lipca 1975 r. (Dz. U. Nr 25, poz. 135 z późn. zmianami).

Nowe rozporządzenie, które weszło w życie z dniem 20 lipca 1977 r., składa się z następujących rozdziałów: 1. Przepisy ogólne (§1—5), 2. Zwolnienia przysługujące podróżnym (§6—11), 3. Zwolnienia przysługujące pracownikom pełniącym służbę na granicy państwa (§12—14), 4. Zwolnienia przysługujące członkom załóg statków morskich (§15—18), 5. Zwolnienia przysługujące osobom przekraczającym granicę państwową w pogranicznym ruchu turystycznym (§19—20), 6. Zwolnienia przysługujące osobom przesiedlającym się (§21—29), 7. Zwolnienie przedmiotów stanowiących spadek lub mienie rewindykowane (§30—31), 8. Zwolnienia przysługujące jednostkom gospodarki uspołecznionej i organizacjom oraz zwolnienia związane ze współpracą międzynarodową (§32—43), 9. Inne zwolnienia od cła (§44—58).

Ograniczając się tutaj do uwypuklenia jedynie niektórych przepisów z rozdziału ósmego, należy zaznaczyć, że polskim urzędom, instytucjom i jednostkom gospodarki uspołecznionej mającym siedzibę w Polsce można zwolnić:

1) od cła wywozowego przedmioty potrzebne za granicą w związku z prowadzoną przez nie działalnością statutową lub służbową, a w szczególności: wyposażenie pomieszczeń, przedmioty służące do zaspokojenia potrzeb socjalno-bytowych pracowników i środki przewozowe, a od cła przywozowego — przedmioty, które do tego celu służyły,

2) od cła przywozowego przedmioty otrzymane bezpłatnie w związku z działalnością służbową lub statutową i od cła wywozowego przedmioty przekazane bezpłatnie osobie fizycznej zamieszkałej za granicą albo instytucji, przedsiębiorstwu lub organizacji mającym siedzibę za granicą.

Poza tym, można zwolnić od cła przywozowego i wywozowego bezpłatne wzory, próbki i materiały reklamowe:

1) przywożone przez polskie przedsiębiorstwa handlu zagranicznego i inne jednostki gospodarki uspołecznionej lub dla nich,

2) działającym w Polsce placówkom międzynarodowych i zagranicznych instytucji oraz przedsiębiorstw i organizacji.

Mogą też być zwolnione od cła przywozowego i wywozowego m. in. towary reeksportu pośredniego wywożone w terminie 6 miesięcy od dnia przywozu oraz określone przedmioty dla organizatorów i uczestników wystaw, targów, konkursów i inne.

Całkowicie zwolnione są od cła przywozowego i wywozowego pomoce naukowe będące przedmiotem bezpłatnej wymiany, przywożone lub wywożone dla szkół oraz instytucji i zakładów naukowych lub przez te szkoły, instytucje i zakłady naukowe.

Pod określonymi warunkami mogą być zwolnione od cła przywozowego przedmioty potrzebne do użytku urzędowego międzynarodowych instytucji, przedsiębiorstw lub organizacji, mających placówkę w Polsce. Podobnie, powyższe przedmioty mogą być zwolnione od cła wywozowego.

UMUNDUROWANIE PRACOWNIKÓW URZĘDÓW MORSKICH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 5 lipca 1977 r. (Dz. U. Nr 22, poz. 96) dokonało zmian w rozporządzeniu z dnia 25 marca 1958 r. w sprawie umundurowania pracowników urzędów morskich (Dz. U. Nr 19, poz. 77).

Odtąd, prawo do umundurowania przysługuje od dnia rozpoczęcia pracy określonym pracownikom urzędów morskich, zatrudnionym na podstawie powołania lub umowy o pracę na czas nieokreślony.

Nowe przepisy normują także odmiennie kwestie związane z umundurowaniem, gdy pracownik przestaje pracować lub gdy nie otrzymał umundurowania, albo gdy użytkował je ponad ustalony okres używalności.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

DESZCZOWE ŻNIWA

W tym roku pogoda wyraźnie nie sprzyja rolnikom. Deszcze bardzo utrudniają pracę. Mimo to postępuje ona naprzód, bo rolnicy wychodzą na pola w każdą dogodną chwilę. Dojrzałe zboże trzeba szybko ciąć i zwozić.

Zła pogoda spowodowała także dość duże zróżnicowanie dojrzewania i postępu prac. Bywa nawet tak, że w tej samej wsi są pola tak rozmiękłe, że nie można na nie wjechać z żadnym sprzętem mechanicznym, a nie opodal snopy już zwozi się do stodoły.

Oto, jak przedstawiał się obraz żniw na przełomie lipca i sierpnia w różnych rejonach kraju.

„Żniwa są zawsze ciężkie. Wymagają wielkiej mobilizacji rolników oraz instytucji obsługujących wieś. Ale w tym roku stopień trudności jest wyjątkowy — pisze „Gazeta Zachodnia". — *Nie sprawdzają się prognozy meteorologiczne i co chwilę w jednym lub drugim rejonie Wielkopolski deszcz spędza żniwiarzy z pola. Sporo zbóż wyległo, bądź przerosło już zielskiem. Stąd częste awarie maszyn żniwnych i chociaż usuwa się je sprawnie, na przykład w Konińskiem nie dłużej jak w ciągu 24 godzin, to jednak proces prac polowych się wydłuża.*

Jeśli tylko pogoda dopisuje, natychmiast rolnicy przystępują do koszenia zbóż, zwózki i omłotów... Wciąż jeszcze stoi w odwodzie główny sprzęt — kombajny, zwłaszcza w sektorze uspołecznionym. Wprawdzie gospodarstwa państwowe, wchodzące w skład poznańskiego zjednoczenia, po skoszeniu rzepaku zabrały się tu i ówdzie do zbioru żyta czy jęczmienia, lecz głównego „natarcia" jeszcze nie ma. Pogoda w kratkę stoi temu na przeszkodzie i słusznie, że nikt nie chce zbierać ziarna zbyt mokrego".

Tego samego dnia „Słowo Ludu" informuje, że kilka słonecznych dni pozwoliło na przyśpieszenie żniw w woj. radomskim. *„Żyto skoszono z ponad 90 proc. powierzchni. Zżęto również około 25 proc. jęczmienia, przystąpiono do koszenia owsa, pszenicy i mieszanek zbożowych. Do pracy ruszyły kombajny i to zarówno na polach PGR, ZGR, jak i indywidualnych rolników. Zżęto ponad 60 proc. wszystkich zbóż".* Tylko patrzeć, a będzie po żniwach. Tymczasem w tym samym okresie na Pomorzu Środkowym, jak donosi „Głos Pomorza", dzięki poprawie pogody zaczęły się dopiero małe żniwa. W piątek (29 lipca) *„postęp prac żniwnych mierzono jeszcze w dziesiątkach i setkach skoszonych hektarów jęczmienia ozimego i rzepaku".*

Meldunki z różnych stron kraju potwierdzają, że sytuacja na polach jest bardzo zróżnicowana. Wróćmy jeszcze do przykładów: łódzki „Głos Robotniczy" pisze, że *„w większości indywidualnych gospodarstw chłopskich koszenie żyta dobiega końca, we wszystkich czterech województwach naszego regionu roboty żniwne przebiegają równomiernie, czemu sprzyjała zarówno słoneczna pogoda w ostatniej dekadzie lipca, dobre przygotowanie licznego sprzętu konego w SKR i w gospodarstwach indywidualnych, jak i sprawna obsługa maszyn podczas prac w polu".*

W sąsiednich województwach w tym czasie uwagę organizatorów żniw zaprzątały już inne problemy. Spodziewać się trzeba bowiem spiętrzenia dostaw ziarna do magazynów. Na razie w woj. wrocławskim — pisała „Gazeta Robotnicza" — *„mimo deszczów sprzęt, odbiór i suszenie rzepaku przebiega znacznie sprawniej niż w poprzednim roku, bez większych awarii".*

Podobnie było — jak informowała „Gazeta Lubuska" — w woj. gorzowskim, gdzie *„podjęto intensywne starania w zakresie organizacji odbioru zbóż i przekazywania ich do magazynów, często poza teren województwa, nie zasobnego jeszcze w nowoczesne spichrze zbożowe".*

Natomiast niepokojące sygnały napłynęły tego dnia z Opolszczyzny. Wprawdzie zbiór, mimo deszczów i częstszych niż przed rokiem awarii ciężej pracujących maszyn, przebiega sprawnie, ale sytuacja zaczyna się komplikować — pisze „Trybuna Odrzańska" — przy odbiorze ziarna. *„Między innymi na terenie gmin Namysłów, Niemodlin i Kietrz magazyny GS zostały już zapełnione, tymczasem brak dyspozycji co do rozładunku rzepaku i zboża. Natomiast w gminie Wilków są dyspozycje, lecz brakuje środków transportu, i rzepaku także nie można rozładować".*

Okazuje się raz jeszcze, że dla sprawnego przebiegu żniw wszystkie ogniwa organizacyjne muszą wykazywać pełną gotowość. Dotyczy to również obsługi technicznej sprzętu żniwnego. Przykład: olsztyńska „Agroma", odpowiedzialna za dostawy części zamiennych, jest w pełnym pogotowiu. „Gazeta Olsztyńska" pisze, że *„zaopatrzenie w części zamienne do kombajnów i snopowiązałek jest lepsze niż w ubiegłym roku... Nie oznacza to jednak, że nie ma kłopotów. Nadal niedostateczne jest zaopatrzenie w ogumienie do ciągników. Brakuje również części do silnika „Ursus C-385" oraz do przyczep samozbierających, importowanych z CSRS".* Placówki obsługi rolnictwa pracują od rana do zmierzchu, są wyposażone w środki łączności radiotelefonicznej, w pogotowiu są samochody, które będą dostarczać części. Sprzętu jest także więcej niż przed rokiem i... oby tylko pogoda dopisywała.

Takie są tegoroczne żniwa. Cięższe, ale na ogół sprawnie zorganizowane. Dzięki tym wysiłkom i pracowitości rolników prace żniwne były w ostatnim dniu lipca, jak poinformowało Ministerstwo Rolnictwa, bardziej zaawansowane niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Sprzątnięto już wówczas 65 proc. rzepaku z powierzchni 260 tys. ha. Zakończono zbiory jęczmienia ozimego. Trwa koszenie i zwózka żyta, pszenicy, jęczmienia jarego i owsa. W sumie do 31 lipca skoszono zboża na obszarze 2 100 tys. ha, czyli na ponad jednej czwartej uprawianej powierzchni.

Wszędzie tam, gdzie już po żniwach, czas na kolejne prace, decydujące w dużej mierze o przyszłorocznych zbiorach. Nie wszędzie jednak zabiegi te przebiegają sprawnie i terminowo. W okresie, o którym piszemy, wykonano podorywki na około 1/3 powierzchni ściernisk, a poplony zasiano tylko na 250 tys. ha, mimo że duża ilość wilgoci w glebie daje szansę uzyskania większej produkcji pasz z roślin poplonowych.

Niepokojące są sygnały o opóźnieniach w dostawach nawozów mineralnych. Są one już teraz pilnie potrzebne, aby dobrze przygotować glebę pod siewy rzepaku i zbóż ozimych. Na przykład: w woj. poznańskim rolnicy otrzymali połowę planowanych na obecny okres dostaw nawozów azotowych i 87 proc. fosforowych. W woj. kieleckim 25 proc. nawozów azotowych, a w sumie 60 proc. wszystkich.

Są także duże opóźnienia w dostawach wapna nawozowego. W lipcu rolnictwo otrzymało tylko 40 proc. przewidywanych dostaw. A jest to, jak wiadomo, najbardziej korzystny okres do przeprowadzenia wapnowania pól. Sygnały z pól i z instytucji obsługi rolnictwa dowodzą, że żniwa wymagają pełnej mobilizacji sił. Przed rolnikami wiele jeszcze jest pracy. To jednak dopiero początek kampanii zbioru ziemiopłodów i innych czynności agrotechnicznych. Trzeba przy tym pamiętać, że rezultaty trudu rolników — dziś już ważą się losy przyszłorocznych plonów — nie zależą od nich samych.

Przeciągający się okres złej pogody, a zwłaszcza ulewne deszcze w pierwszych dniach sierpnia, jeszcze bardziej utrudniły pracę żniwiarzy. Tysiące hektarów powalonych zbóż, mokre ziarno porastające w snopkach na polu, brak możliwości w wielu rejonach użycia ciężkiego sprzętu — kombajnów i snopowiązałek. Oto obraz sytuacji w czasie tegorocznych żniw. W niektórych okolicach, np. w woj. zielonogórkim, ulewne deszcze i wichury powaliły 40 proc. zbóż. W centrum kraju, gdzie zboża są już dojrzałe, ale mokre i na wielu polach stoi woda, jedynym wyjściem okazuje się ręczne koszenie.

Są to niewątpliwie najtrudniejsze żniwa od wielu, wielu lat — prawdziwy egzamin organizacyjnej sprawności. O tę maksymalną sprawność wszystkich instytucji współpracujących z rolnikami, zaapelowało w piątek 5 bm. Ministerstwo Rolnictwa. Komunikat, przedstawiający całą powagę obecnej sytuacji, zwraca uwagę na niezbędne działania, które rolnicy oraz władze gmin i województw będą podejmować, aby możliwie szybko i bez większych strat zebrać zboże z pól. Jest to obecnie najpilniejsze i najważniejsze zadanie w całej gospodarce rolnej.

M. Mak.

NIEDOCENIONE ŹRÓDŁO BIAŁKA

FRANCISZEK GOC

W obliczu wzrastającego zapotrzebowania na żywność coraz bardziej potrzebne jest skierowanie zainteresowania na wszystkie działy, które mogą dostarczać większe ilości dziś jeszcze nieraz nie docenianych artykułów spożywczych. Do takich należy mało dziś jeszcze u nas rozpowszechniona produkcja orzechów laskowych. Zawierają one ogromne ilości składników pokarmowych i mają najwyższą wartość kaloryczną spośród wszystkich owoców uprawianych w naszej strefie klimatycznej. Stanowią one naturalny koncentrat wszystkich zasadniczych składników pokarmowych, potrzebnych do wyżywienia człowieka. Są to jakby pigułki żywnościowe wytworzone przez przyrodę.

Jest w nich duży odsetek (17—22 proc.) białka, tłuszczu roślinnego (55—65 proc.), węglowodanów (ok. 7 proc.), dużo witaminy „C" i mniejsze ilości witamin B i B_1; oraz sole mineralne w niebywale wysokiej koncentracji.

Dzięki bogatej zawartości skoncentrowanych składników pokarmowych, orzechy laskowe posiadają szczególnie wysoką wartość kaloryczną, najwyższą spośród wszystkich naturalnych środków spożywczych, 100 gramów łuskanych orzechów zawiera 683 kal. Pół kg łuskanych orzechów laskowych ma ilość kalorii potrzebną na całą dobę dla ciężko pracującego człowieka. Orzechy laskowe jako koncentrat pokarmowy same nie mogą, oczywiście, stanowić podstawy naszego odżywiania, niemniej jednak dają możność ulepszenia i uzupełnienia codziennego pożywienia w postaci cennego dodatku do pokarmów ubogich w potrzebne składniki odżywcze.

Orzechy laskowe są cennym surowcem dla przemysłu spożywczego. W przemyśle cukierniczym służą do wyrobu specyfików czekoladowych, różnych bakalii oraz pieczywa luksusowego i są nie do zastąpienia innymi owocami. Dla przemysłu tłuszczowego stanowią najszlachetniejszy surowiec do produkcji oleju jadalnego, który swą wartością smakową i dietetyczną góruje nawet nad oliwą (z oliwek) — i jest cennym materiałem dla przemysłu kosmetyczno-perfumeryjnego.

Miąższ orzechów po wytłoczeniu oleju, zmielony, daje wysokoprocentową smaczną mączkę białkową, służącą jako dodatek do pieczywa i pokarmów ubogich w białko oraz do fabrykacji odżywczych preparatów wzmacniających, wysoce wartościowych dzięki zawartości bogatego asortymentu składników mineralnych i mikroelementów oraz substancji biologicznych.

★

Niestety, produkcja orzechów laskowych jest u nas dotychczas tak mała, że wcale nie widać ich na rynku, choć są poszukiwane. Z konieczności sprowadza się je z zagranicy, głównie dla przemysłu spożywczego. Polska importuje orzechy laskowe w ilości ponad dwa tysiące ton rocznie, płacąc za tonę orzechów łuskanych po 1900 dolarów. Zapotrzebowanie jest zresztą znacznie większe.

Warto przypomnieć, że nasi praprapradziadowie dożywiali się właśnie orzechami laskowymi, których było wówczas pod dostatkiem. Jeszcze za ostatnich Piastów Śląskich miasto Legnica była targowiskiem na orzechy laskowe, zwożone furami do sprzedaży. Dziś Polska musi importować orzechy z zagranicy — zamiast sama produkować w takiej ilości, by mogła je eksportować.

Główną przyczyną obecnego stanu rzeczy stała się rozpowszechniona fałszywa opinia, że produkcja orzechów laskowych jest u nas nieopłacalna, bo rzekomo leszczyna jest zawodna w owocowaniu. Wynikła stąd dysproporcja w gospodarce sadowniczej: preferuje się głównie nasadzenia jabłoni i śliw — z zupełnym pominięciem leszczyny wielkoowocowej.

Tę fałszywą opinię o nieopłacalności produkcji orzechów laskowych obaliły wyniki prac i osiągnięte plony na plantacji w Rolniczym Rejonowym Zakładzie Doświadczalnym w Pożogu-Końskowoli, która daje średnio 2 tony orzechów z 1 ha. Potwierdziła to również plantacja leszczyny w Sadowniczym Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Sadownictwa w Lipowej (k. Opatowa) — która założona kilkanaście lat temu (na stromym zboczu, stanowiącym faktyczny nieużytek rolny) — owocuje zadowalająco, a w roku ubiegłym szczególnie sprzyjającym dała nawet 4,5 tony orzechów z 1 ha (wartości ponad 200 tys. zł).

Leszczyna ma znaczenie nie tylko dzięki produkcji wysokowartościowych owoców, deficytowych w naszym handlu wewnętrznym i zagranicznym, lecz także ze względu na nie mniej ważną rolę, jaką ma do spełnienia w zakresie ochrony ziemi uprawnej przed niszczącym działaniem erozji wodnej i wietrznej na skłonach i zboczach, obejmujących ok. 25 proc. powierzchni naszego kraju. Według obliczeń gleboznawców — corocznie odpływa z Polski rzekami do morza ok. 5 mln ton gleby, najurodzajniejszych cząstek, a co najmniej drugie tyle osadza się u podnóża, czyli razem ok. 10 mln ton gleby corocznie ubywa z gruntów rolnych na skłonach. Obniża to wydajność tych gruntów — w przeliczeniu na ziarno pszenicy — o około 1 milion ton rocznie.

Grunty rolne na skłonach o nachyleniu przekraczającym 15 proc. — nieprzydatne pod uprawę zbóż i okopowych mogą być wykorzystane pod nasadzenia leszczynowe, idealnie chroniące glebę przed erozją. Krzewy leszczyny mogą bowiem rosnąć i owocować na zboczach tak stromych, gdzie wszelka uprawa mechaniczna gleby ze względów technicznych jest wręcz niemożliwa. Przykładem jest tu plantacja w Lipowej.

★

Mimo tak wielostronnego użytkowania i korzyści, jakie przedstawia leszczyna wielkoowocowa dla gospodarki rolnej i żywnościowej, nauka sadownictwa niewiele się nią interesowała dotychczas, w porównaniu z innymi gatunkami roślin owocowych. A tymczasem ten krzew owocowy, rodzimego pochodzenia, daje owoce, które przy większej produkcji mogą przyczynić się do poprawy bilansu białkowo-tłuszczowego w krajowej gospodarce żywnościowej.

Przyjmując, że średni plon orzechów laskowych z 1 ha wynosi 2 tony, daje to teoretycznie ok. 160 kg białka roślinnego, spożywczego, łatwo strawnego, zdolnego zastąpić w 70 proc. białko zwierzęce. Ponadto uzyskujemy ok. 600 kg oleju jadalnego najwyższej jakości.

Już w 1964 r. Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego podjęło próbę kontraktacji produkcji orzechów laskowych. Posadzono wówczas krzewy na 72 ha, na małych działkach w gospodarstwach indywidualnych rozrzuconych po całym kraju. Trudnością był wtedy brak kwalifikowanych sadzonek i odpowiedniego doświadczenia wykonawców. Początek został jednak zrobiony. Rozsiane po całym kraju liczne, małe plantacje, na których użyto kilkanaście odmian leszczyny, pozwolą na ocenę wartości i przydatności tych odmian w różnych warunkach środowiskowych. Na tej podstawie łatwiej będzie podjąć decyzję dotyczącą dalszego doboru najplenniejszych odmian dla plantacji produkcyjnych spółdzielczych i indywidualnych.

Należy spodziewać się, że przy intensywnym współdziałaniu nauki, plony mogą być większe niż 2 tony z ha, jak tego dowiodło owocowanie plantacji w Lipowej. W ub. roku dała ona 4,5 tony orzechów z 1 ha. Możliwości takie istnieją, gdyż — jak twierdzi prof. K.J. MAURER, dyrektor Instytutu Sadownictwa w Geisenheim (RFN) na podstawie swych 30-letnich doświadczeń w tej instytucji — leszczyna może dawać średnio nawet 5 ton orzechów z ha. A jeśli się jeszcze zastosuje metodę zagęszczenia nasadzeń do 1000 sztuk roślin na 1 ha i użyje sadzonek bezodroślowych (preparowanych według prof. ST. ZALIWSKIEGO z Lublina). dających formę drzewkową, i uwzględni się dobór najplenniejszych odmian z włączeniem właściwych zapylaczy oraz będzie się wykonywało asekuracyjne zapylanie techniczne i stosowało nowoczesną metodę cięcia, jak też prawidłowe nawożenie i rygorystyczne zabiegi fitosanitarne — wówczas nawet przekroczenie tej górnej granicy będzie możliwe.

Nie można także pominąć znaczenia upowszechnienia produkcji orzechów laskowych dla podniesienia zdrowotności ludności. Np. w porównaniu z najbardziej dziś popularnym owocem — jabłkiem, orzechy laskowe zawierają 60 razy więcej żelaza, odgrywającego ważną rolę w procesach krwiotwórczych w ludzkim organizmie, 47 razy więcej magnezu, ważnego pierwiastka w terapeutyce przeciwnowotworowej, 36 razy więcej fosforu, niezbędnego składnika w odżywianiu tkanki nerwowej i mózgowo-rdzeniowej, 36 razy więcej wapnia, biorącego udział w budowie kośćca i uzębienia oraz 10-krotnie więcej potasu, pierwiastka ważnego w metabolizmie węglowodanów w procesie trawienia.

Olej z orzechów laskowych — wykwintny w smaku, zawierający nie nasycone kwasy tłuszczowe — posiada właściwości dietetyczne, przeciwmiażdżycowe. Obfitość związków fosforowo-białkowych (nukleoproteidów) w orzechach laskowych — stanowiących intensywną, naturalną odżywkę dla systemu rdzeniowo-mózgowego sprawia, że spożywanie orzechów wzmacnia system nerwowy i zwiększa sprawność w pracy umysłowej. Dlatego orzechy laskowe stanowią owoc przyszłości dla człowieka zmęczonego napiętą pracą nerwową i umysłową — szukającego naturalnej odżywki i wzmocnienia.

★

Są to argumenty, które przytaczam, aby postulować wprowadzenie uprawy leszczyny do planów kontraktacji. Jeśli bowiem corocznie wydajemy wielkie sumy na „akcję zadrzewiania" gatunkami drzew i krzewów nieowocowych, celem uzdrowienia przyrodniczego środowiska oraz podniesienia estetyki krajobrazu — i w pewnym stopniu pomnożenia zasobów drewna — to również nie pójdą na marne pieniądze wydatkowane na zadrzewienia leszczynowe na zboczach i skłonach mało przydatnych pod uprawę głównych płodów rolnych z równoczesnym wykorzystaniem ich dla produkcji antyimportowej owoców, stanowiących źródło białka i tłuszczu i mających znaczenie dla zdrowia człowieka.

WARTO HANDLOWAĆ Z SĄSIADAMI

JERZY JUROWSKI

LICZNE ostatnio artykuły na temat współpracy gospodarczej z naszymi sąsiadami: NRD i Czechosłowacją — z reguły dotyczyły wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych, wymiany surowców i maszyn. W cieniu tych wielkich spraw pozostawała wymiana towarów rynkowych. W tej właśnie kwestii postanowiłem więc przeprowadzić krótki rekonesans, korzystając z pobytu w Pradze i Berlinie.

Zamiast studiować dane statystyczne, zabrałem się sam, z notesem w ręku do badania, jak duży jest udział w ofercie rynkowej towarów polskich i czechosłowackich w Berlinie, zaś polskich i niemieckich w Pradze. Mam nadzieję, że ta relacja naocznego świadka będzie interesująca dla czytelnika, a może także dla instytucji zajmujących się z urzędu wymianą towarów. Nie pretendują oczywiście do wyczerpania tematu, być może bardziej skomplikowanego niż to na pierwszy rzut oka może się wydawać.

NAD WEŁTAWĄ

Pierwszym etapem mojej podróży była Praga. Przyznam od razu, że dominującym wrażeniem z oglądania sklepów była samowystarczalność tego kraju. Nie oznacza to jednak ubóstwa oferty towarowej. Sklepy praskie w większości są niewielkie, lecz gęsta sieć zarówno sklepów przemysłowych, jak i spożywczych sprawia, że nie ma w nich tłoku ani kolejek. Jeżeli natomiast chodzi o zaopatrzenie, niemal nie dostrzega się towarów importowanych poza artykułami fotooptycznymi. Tu imponuje wybór japońskich aparatów małoobrazkowych, zarówno lustrzanek, jak i modeli z dalmierzem. Mimo nawet nie wygórowanych cen tego sprzętu nie budzi on większego zainteresowania. Uderza natomiast brak niemieckiej Praktiki i niewielka oferta radzieckich Zenitów. Z pewną satysfakcją dostrzegam też niektóre modele polskich Krokusów — naszego autentycznego szlagieru eksportowego. Jest to chyba najbardziej wyraźne zetknięcie się z naszymi towarami przemysłowymi, bowiem w innych branżach widzi się ich zdecydowanie mniej.

Skoro jednak rozpoczęliśmy od najbardziej importochłonnych segmentów czeskiego rynku, zajrzyjmy do działu elektroniki praskiej KOTVY — najnowocześniejszego domu towarowego Jak przystało na reprezentacyjną placówkę handlową, prezentuje ona wszystko, co aktualnie znajduje się na rynku czechosłowackich. Polskich wyrobów jednak tu nie znajduję, poza kilkoma kolumnami głośnikowymi typu compact i magnetofonem ZK-147. Można by dodać, że nie natrafiłem także na radzieckie magnetofony ani telewizory, węgierskie magnetofony kasetowe, czy niemieckie wzmacniacze.

W sklepach gospodarstwa domowego nie udało mi się zauważyć ani naszych lodówek, ani też pralek. Nie było też sprzętu elektrotechnicznego produkcji innych sąsiadów Czechosłowacji, poza lodówkami Mińsk, znanymi z wysokiej jakości także i u nas. Mimo braku towarów importowanych zaopatrzenie w tej dziedzinie można by uznać za zadowalające, gdyby zgodzić się z tym, że wybór nie musi być specjalnie urozmajcony.

Jeśli chodzi o odzież, obuwie, materiały, meble i wyposażenie domu, oferta KOTVY — niewątpliwie najlepsza w Pradze — również w 90 proc. opiera się na krajowej produkcji, co widać było tym bardziej, że trafiłem na „Tydzień NRD", w którym w KOTVIE znajdowało się więcej niż zwykle „obcych" towarów.

Od koszul zaczynając, a na meblach kończąc dominowały jednakże towary krajowe, niejednokrotnie bardzo atrakcyjne zarówno pod względem wzornictwa, jak i surowca czy wykonania.

Podobne wrażenie odnosi się przy bliższym kontakcie z rynkiem spożywczym. Poza dwoma supernowoczesnymi sklepami samoobsługowymi w podziemiach „KOTVY" i „MAJA", sieć handlowa Pragi składa się w większości z niewielkich sklepów o obsłudze tradycyjnej, zaopatrzonych niemal wyłącznie w towary krajowe. Całą importowaną żywność skoncentrowano w dwóch sklepach — jednym specjalizującym się w delikatesowych przetworach rybnych o asortymencie analogicznym niemal, jak w warszawskim Samie przy Placu Zbawiciela i drugim, połączonym z niewielkim bistro, a oferującym niewielki zestaw, ładnie zresztą wyeksponowanych, konserw francuskich.

Trafiające się sporadycznie importowane delikatesy stanowią zupełny margines zaopatrzenia typowych sklepów.

Przy tym wszystkim zaopatrzenie sprawia wrażenie pełnego dostatku, co — jak sądzę — wynika ze znakomicie zorganizowanego działu garmażerii. Nie jest prawdą — jak pisali niektórzy nasi korespondenci — że w sklepach spożywczych można wybierać z 10 rodzajów sałatek; 10 jest w każdym sklepie, a w najlepszych pod tym względem „Lahudkach" na „Narodnim Namesti", nieopodal Teatru Narodowego, naliczyłem 20 sałatek, kilkanaście różnego rodzaju kanapek i równie wiele innych ciekawostek kulinarnych.

Imponujące jest zaopatrzenie w importowany sprzęt sportowy, szczególnie narciarski. Na ten temat już od dawna krążyły legendy wśród naszych narciarzy i nie były one przesadzone. Nawet na tle ubiegłorocznej manny importowej, jaka spadła w Polsce, Praga prezentuje się imponująco. Co więcej, zakupy można robić spokojnie przez cały rok; a nie tylko w jesienno-zimowym tłoku. Wśród „ROSSIGNOLI", „K2" i „VOLKLI" zupełnie giną jednakże nieliczne egzemplarze z naszych Szaflar.

Jedyną branżą, w której dostrzega się pewne braki, jest rynek owocowo-warzywny. Wprawdzie okres, w którym zwiedzałem handel praski, nie jest w naszej szerokości geograficznej szczególnie hojny w dary pól i sadów, jednakże moi prascy rozmówcy — zarówno ekonomiści, jak też i osoby prowadzące gospodarstwo domowe — zgadzali się, że ta dziedzina handlu nie nadąża za innymi i wymaga doinwestowania oraz zwiększenia dostaw i asortymentu. Są to, jak się okazuje, sprawy trudne, co potwierdziła też wizyta nad Szprewą — u sąsiadów z NRD.

...I NAD SZPREWĄ

Powszechnie już wiadomo, że prócz ogonków przed sklepami z obuwiem, które składają się zresztą w większości z cudzoziemców odwiedzających Berlin — i to niekoniecznie Polaków — najdłuższa kolejka w stolicy NRD formuje się codziennie przed firmowym sklepem Hortexu na Karl Marx Alee. Odpowiedzieć na pytanie, czy podobne kolejki ustawiałyby się przed sklepami innych branż, sprzedającymi polskie wyroby, trudno — do tej pory nie było takiego eksperymentu. Wiadomo, że dużym powodzeniem cieszą się nasze upominki sprzedawane w sklepie przy Polskim Ośrodku Kultury oraz kilka wyrobów przemysłowych, ale całość dostaw naszych towarów rynkowych nie prezentuje się okazale. Najbardziej znanym polskim wyrobem są kosmetyki Polleny, które rzeczywiście spotyka się w każdym sklepie drogeryjnym. Wielkim zainteresowaniem cieszą się nasze magnetofony, zwłaszcza szpulowy stereofoniczny 246, którego jednak nie ma w ciągłej sprzedaży.

Wbrew pozorom, rynkowa oferta elektroniki NRD jest stosunkowo wąska, na przykład magnetofonów szpulowych nie produkuje się tu wcale, a nieliczne stacjonarne modele kasetowe nie sprawiają wielkiego wrażenia.

Mimo to NRD zaspokaja potrzeby swoich klientów własną produkcją, nie korzystając z naszych gramofonów (poza najprostszymi MISTER HITAMI), telewizorów czy wzmacniaczy. Sprzętu HI-FI produkcji Tesli nie udało mi się dostrzec ani w Berlinie, ani też w innych miastach NRD — sporadycznie trafiałem natomiast na wysokiej klasy radziecki magnetofon JUPITER.

W sprzęcie fotograficznym, przy znacznym zróżnicowaniu poszczególnych modeli i znakomitym zaopatrzeniu w wyposażenie dodatkowe, króluje niepodzielnie Practica; importu prawie się nie zauważa.

Dziedziną, w której import odgrywa natomiast znaczną rolę, jest przede wszystkim odzież i obuwie. W porównaniu z Warszawą i Pragą oferta jest bardzo atrakcyjna, nie widzi się jednak w niej polskiej konfekcji ani czeskiego obuwia. W żadnej z tych branż wymiana handlowa nie osiągnęła poziomu, jaki z teoretycznego punktu widzenia — zważywszy, że zaopatrzenie w tych dziedzinach poza artykułami sezonowej mody jest pełne — był możliwy do osiągnięcia.

W sklepach sportowych i turystycznych — zaopatrzonych zresztą nieco gorzej niż w Pradze, choć lepiej niż u nas, nie natrafiłem nawet na ślad importowanych wyrobów. Podobnie, jak w obu sąsiednich stolicach, występował dotkliwy deficyt piłek tenisowych. Wprawdzie nie była to pora sprzedaży nart, ale, jak mogłem się zorientować, nasz eksport dokonuje się głównie przez prywatne zakupy; w każdym razie tak było do tej pory.

Zostawiając na zakończenie sklepy spożywcze (w meblach i wyposażeniu mieszkania NRD jest zupełnie samowystarczalna) nie zauważyłem innych proporcji niż ukazane do tej pory. Także i ta dziedzina zaopatrzenia udowadnia, że wymiana między trzema krajami w dziedzinie towarów rynkowych ciągle nie może rozwinąć się na szerszą skalę, a sporadyczne dostawy konserw, czy jarzyn i owoców są główną formą handlu międzynarodowego, jaka się do tej pory ukształtowała.

Z tych obserwacji nieodparcie nasuwa się więc pytanie: czy to wystarcza, czy nie można by rozpocząć autentycznej i ciągłej wymiany towarów rynkowych na szerszą skalę i jakie towary mają największą przyszłość w tej wymianie?

JAK ZWIĘKSZYĆ WZAJEMNE OBROTY?

Jeżeli uznamy, że handel zagraniczny powinien służyć nie statystycznemu wzrostowi, lecz polepszeniu warunków bytowania przez dostarczanie lepszych niż do tej pory dóbr i usług, to niewątpliwie rozszerzanie asortymentowe oferty rynkowej przez import spełnia ten cel znacznie lepiej niż zawężanie oferty przez tendencje do samowystarczalności. Oczywiście, nie mam zamiaru nawoływać do zwiększania importu bez oglądania się na możliwości płatnicze: chodzi mi o wymianę przy utrzymaniu zrównoważonego salda, a więc opłacaną eksportem — jednakże niekoniecznie identycznych asortymentów. Nie zawsze można wymieniać telewizory za telewizory, czasami można je opłacić butami czy samochodami, bądź odwrotnie: niemniej już w tej chwili przez umiejętny eksport i import w krajach RWPG jesteśmy w stanie niemal we wszystkich branżach zaopatrzyć rynek w sposób nieporównanie lepszy niż obecnie.

Obecny niedostateczny udział towarów importowanych w zaopatrzeniu rynkowym trzech omawianych tu krajów nie wynika, jak sądzę, z obiektywnych przyczyn, tzn. z niedostatecznej produkcji. W wielu dziedzinach produkcja jest dostateczna i można by jej część eksportować, gdyby na to miejsce pojawiła się odpowiednia pula towarów importowanych. Niekoniecznie trzeba przecież czekać aż rozmiary produkcji wzrosną na tyle, by ujawniły się zdecydowane nadwyżki, lecz już w trakcie uruchamiania można się nastawić na eksport i import jednocześnie.

Nie jest to, wbrew pozorom, przekładanie z jednej do drugiej kieszeni, czy też bezproduktywna zabawa. Jeżeli założymy, że w wyniku wyeksportowania 2/3 krajowej produkcji telewizorów składających się, powiedzmy, z 10 modeli, na naszym rynku pojawi się równa co do rozmiarów pula importowa, składająca się z 2 razy po 10 modeli telewizorów z kraju A i B (przykład jest wymyślony), to nie ulega wątpliwości, że potrzeby społeczne zostaną w ten sposób zaspokojone lepiej niż do tej pory, a zadowolenie klienta wzrośnie. Specjalizacja produkcyjna w ramach ugrupowania gospodarczego kilku krajów nie może wyglądać w ten sposób, że jeden z nich produkuje wyłącznie radioodbiorniki, a drugi maszyny do pisania. Założenia takie prowadzą wprawdzie do obniżki kosztów, wynikającej z wielkiej skali produkcji; jednakże korzyści z produkcji masowej można uzyskiwać także bez tak ogromnej skali, a nadmierna gigantomania, bez żadnej konkurencji chociażby pod względem wzornictwa, prowadzi do monotonii wyrobów, ich nieatrakcyjności dla konsumenta, często nietrafności produkcji, a stąd i do wielkich strat społecznych.

Przez zróżnicowanie oferty drogą wymiany międzynarodowej można tych zjawisk bez wątpienia uniknąć.

Możliwości są we wszystkich bez wyjątku branżach, ale uważam, że zacząć należałoby od towarów, których sprzedażą jesteśmy szczególnie zainteresowani — od sprzętu elektronicznego. Posiadamy przecież sporo atrakcyjnych propozycji eksportowych, jak choćby nasze słuchawki stereofoniczne, które nie mają sobie równych w żadnym z wymienionych krajów, atrakcyjne gramofony G 900 i 1100, magnetowidy, kalkulatory i zegarki LED, mamy wzmacniacze Foniki i ciekawe kolumny głośnikowe do samochodów — że wymienię te towary, które uważam za będące na najwyższym poziomie, chociaż wyeksportować można znacznie więcej. W sąsiadujących krajach natomiast produkuje się pięć modeli różnego typu przenośnych telewizorów, znakomite radia przenośne Sterna, ciekawe gramofony Tesli ze wzmacniaczem, szereg kolumn głośnikowych kulistych i innych typów produkcji Tesli czy Videotonu, jeżeli jeszcze dołączyć tu produkcję węgierską. Sklep elektroniczny, w którym pod jednym dachem zgrupowano by tylko ten sprzęt HIFI, który jest do nabycia w Pradze, Berlinie, Warszawie i Budapeszcie, wywołałby równe zainteresowanie, jak lody Hortexu i niejednego wyleczył skutecznie z kompleksów wobec Zachodu.

Inną dziedziną, w której przez racjonalny import i eksport moglibyśmy osiągnąć znakomite rezultaty, jest zaopatrzenie dla majsterkowiczów. W każdym czeskim domu towarowym znajduje się bogato zaopatrzony dział „Zrób to sam", podobnie atrakcyjne sklepy możemy także spotkać w NRD. Nie jest jednak prawdą, że my z kolei nie mamy nic do zaoferowania w tej dziedzinie, tyle tylko, że wszystkie te towary są u nas rozrzucone w rozmaitych branżach, a nie skoncentrowane pod jednym hasłem i dachem. Wymiana w tej branży dałaby nam pełny wybór narzędzi elektrycznych i zwykłych, śrubek, młotków i rurek, a więc tego, czego bezskutecznie obecnie poszukujemy.

Przykładów znalazłoby się więcej. Można przecież znacznie rozszerzyć wymianę obuwia, odzieży, mebli i wyrobów elektrotechnicznych. Perspektywa wyboru nie z dwóch, lecz z sześciu różnych rodzajów robotów kuchennych, czy też z 10 modeli odkurzaczy, to wcale nie fanaberie, lecz realna możliwość, z której nie powinniśmy rezygnować. Dotychczasowe posunięcia w tej dziedzinie trudno uznać za wykorzystanie tego potencjału produkcyjnego, którym dysponują już gospodarki omawianych krajów. Wszystkie te „tygodnie sprzedaży", wymiany kompensacyjne itd. są przecież namiastką prawdziwej wymiany handlowej.

Nie spełniają też większej roli w rzeczywistym rozszerzeniu wymiany handlowej pojedyncze sklepy; analogiczne do berlińskiego Hortexu. O wymianie prawdziwej można by mówić dopiero wtedy, gdyby w każdym sklepie spożywczym Berlina czy Pragi pośród miejscowych kompotów i warzyw można było dostrzec także nasze dżemy, ogórki, fasolki, groszki i buraczki, a w Warszawie wyroby innego pochodzenia. A tak, jak nasze szprotki znalazłyby z pewnością amatorów w CSRS czy NRD, tak i w tychże krajach można znaleźć niejeden towar z tej branży, który wzbudziły uznanie naszych nabywców. To samo dotyczy oferty mrożonek, soków czy wreszcie piwa NRD i CSRS, które — nie wiadomo dlaczego — należy u nas do największych rarytasów.

Możliwości wymiany są na każdym kroku i jak się okazuje — znacznie lepiej je widzą władze w województwach przygranicznych, gdzie wymiana towar na towar jest na porządku dziennym, niż w warszawskich centralach handlu zagranicznego. Tu uważa się często, że jedyny import, którym warto się zajmować, to ten ze strefy dolarowej; pozostałe kierunki są nieatrakcyjne.

Wyroby Cepelii cieszą się w Pradze wielkim powodzeniem, ale pojedyncze sklepy to namiastka prawdziwej wymiany handlowej

Fot. CAF

ZIELONOGÓRSKIE KÓŁKA ROLNICZE

HALINA SIMIŃSKA

NA Środkowym Nadodrzu szybciej niż gdzie indziej następują przemiany strukturalne w rolnictwie. Szybszy niż w głębi kraju jest przepływ ziemi z sektora indywidualnego do gospodarstw uspołecznionych. Zwiększają się także zasoby Państwowego Funduszu Ziemi, którego nie mogą w pełni zagospodarować gospodarstwa państwowe. W tej sytuacji rozwiązaniem najbardziej korzystnym okazało się przekazywanie tych gruntów w zagospodarowanie kółkom rolniczym. Od dwudziestu lat, jak sięga historia tej społeczno-zawodowej organizacji chłopskiej, w Zielonogórskiem i Gorzowskiem obszary użytkowanych przez nie gruntów rosną.

Dziś w województwie zielonogórskim w 40 spółdzielniach kółek rolniczych znajduje się 26 800 hektarów ziemi. Tylko w roku ubiegłym obszar ten zwiększył się o dalsze 6500 ha, a na koniec roku 1980 będzie on wynosił około 33 tysiące hektarów ziemi.

Spółdzielnie kółek rolniczych w zespołowych gospodarstwach rolnych muszą zagospodarowywać ziemię najsłabszą i w wielu kompleksach, przejmują ją bowiem równolegle do zrzeczeń się rolników przechodzących na rentę, nie czekając na skomasowanie gruntów. W praktyce powoduje to ogromne trudności wynikające z gospodarowania na wielu rozrzuconych skrawkach ziemi. Często tysiąc hektarów jest w kilkunastu kawałkach. Uzyskanie dobrych wyników w produkcji roślinnej napotyka więc zasadnicze przeszkody.

SKR rozwijają również hodowlę własną i rozszerzają kooperację ze wsią. O rozwoju hodowli świadczyć mogą porównania: stan pogłowia bydła w czerwcu ub. roku był o ponad 41 procent wyższy niż w analogicznym okresie roku 1975, trzody chlewnej o ponad 14 proc. wyższy, owiec o przeszło 35 proc. Wzrosła sprzedaż zbóż i żywca. Sprzedano ponad 13 tys. ton ziarna, to jest po 540 kg z każdego hektara użytków rolnych. Żywca sprzedano ogółem ponad 5,8 tys. ton, to jest z każdego hektara użytków rolnych po 239 kwintali. Porównanie ze średnią produkcją towarową gospodarstw państwowych nie przynosi SKR wstydu. Niektóre jednostki osiągają już produkcję do 500 kg żywca z ha i jest ich coraz więcej.

Rozwój hodowli w zespołowych gospodarstwach wiąże się ze współdziałaniem z rolnictwem indywidualnym. W samym tylko roku 1976 SKR sprzedały rolnikom 2700 loch oraz 4300 cieląt i jałówek. Na podstawie umów kooperacyjnych wracają do zespołowych gospodarstw rolnych warchlaki i odchowane do odpowiednich wag rzeźnych młode bydło.

Coraz większy obszar gruntów wymagających zagospodarowania i rozwój hodowli wymagają inwestycji w budownictwo inwentarskie. I znowu z porównania z rokiem 1975 wynika, że nakłady te były wyższe w roku 1976 o ponad 48 proc. Zbudowano 3900 stanowisk dla bydła, 6800 dla trzody i 2740 dla owiec. Niektóre z oddanych w ub. roku obiektów to nowoczesne wielkie fermy, jakich nie powstydziłoby się żadne przedsiębiorstwo państwowe. Należy do nich na przykład ferma bydła w Rudawicy, gdzie hodować się będzie młode jałowice i po zacieleniu rozprowadzać do innych spółdzielni kółek rolniczych.

W roku ubiegłym uruchomiono także pierwszą w krajowych kółkach rolniczych suszarnię zielonek i okopowych — w SKR Dąbie. Inwestycja ta zapewni dostatek przetworzonych pasz na potrzeby rozwijającej się hodowli w tej spółdzielni, a także u rolników-kooperantów, których ta SKR zamierza w całości zaopatrzyć w pasze w zamian za dostarczone zwierzęta.

Gospodarstwom kółek rolniczych przybyło nowych maszyn, choć daleko jeszcze do pełnego zaspokojenia potrzeb.

Spółdzielnie kółek rolniczych — przedsiębiorstwa gospodarujące na wielkich obszarach ziemi, hodujące dziesiątki tysięcy zwierząt gospodarskich, wykonujące wielorakie usługi mechanizacyjne, warsztatowe, chemizacyjne dla ludności rolniczej — zatrudniają ponad pięć tysięcy ludzi. Wbrew pozorom (bo to przecież na wsi i wielu pracowników z tej wsi pochodzi) brak tu mieszkań. Aby zahamować fluktuację kadry, aby utrzymać na długo wykwalifikowanych traktorzystów, kombajnistów, hodowców, kadrę SKR z wyższym wykształceniem — potrzeba mieszkań i dobrych warunków socjalnych. Drogą remontów i adaptacji w roku ubiegłym spółdzielnie pozyskały 36 mieszkań. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb...

W przyszłości spółdzielnie kółek rolniczych w województwie zielonogórskim będą gospodarować na większych jeszcze obszarach — jak planuje się na ponad 33 tysiącach hektarów w 1980 r. Pogłowie bydła powiększy się prawie trzykrotnie — do 21 tysięcy sztuk, trzody chlewnej — z 30 do 50 tysięcy sztuk, a owiec także trzykrotnie — do 15 tysięcy sztuk. Zakłada się także wzrost nakładów inwestycyjnych. Efektem rzeczowym w budownictwie ma być uzyskanie 13 tysięcy stanowisk dla bydła, 15 tysięcy dla trzody chlewnej, ponad 5 tysięcy stanowisk dla owiec. Ma być wybudowanych 15 warsztatów i trzy dalsze nowoczesne suszarnie zielonek i okopowych z ośmioma liniami do przetwórstwa słomy. Plan zakłada też wybudowanie 800 izb mieszkalnych.

Mówiąc o pracy i założeniach rozwojowych spółdzielni kółek rolniczych, trzeba pamiętać, że SKR podporządkowane są samorządowi kółek rolniczych. Nie bez racji sięga się obecnie do dobrych doświadczeń tej organizacji. Od rad SKR i zarządów kółek rolniczych powinna bowiem płynąć twórcza inspiracja i krytyka.

WYZWANIE JAKOŚCI

EDWARD KIERSKI

SŁOWO wyzwanie jest, być może, najbardziej stosowne dla określenia aktualnego nastawienia wobec jakości pracy i produkcji. Obserwujemy wielkie ożywienie działań teoretycznych i praktycznych zmierzających do poprawy jakości wyrobów, a stąd do lepszego zaopatrzenia rynku wewnętrznego i do wzrostu efektywności eksportu.

Problem jakości nie jest, oczywiście, nowy, nowe natomiast jest to, że jakość traktowana jest teraz powszechnie jako niezbędna cecha zaspokojenia współczesnych, coraz wyższych potrzeb społecznych, a z drugiej strony — że mamy obecnie lepsze niż kiedykolwiek warunki, aby podjąć ten ważny społecznie i ekonomicznie problem.

Warto tu przypomnieć, że pod koniec lat sześćdziesiątych pisano wiele i ciekawie o japońskiej drodze przyśpieszonego rozwoju, traktując ją jako przykład pouczający i dla nas. Japonia, znana kiedyś z masowej tandetnej produkcji, obecnie wytwarza na najwyższym poziomie jakości. Osiągnęła to, kupując i adaptując obce licencje, następnie rozwinęła postlicencyjną twórczość, a teraz ma już swój własny system stymulowania wynalazczości i jakości.

A jest to bardzo ważne. Słyszy się bowiem często poglądy, że w krajach kapitalistycznych głównym motorem osiągania wyższej jakości jest konkurencja. Poglądy te są w dużej mierze przestarzałe. Obecnie, gdy w gospodarce kapitalistycznej dominują wielkie monopole i kompleksy przemysłowe, konkurencja nie odgrywa już tak wielkiej roli, jak niegdyś, wzrosła natomiast — jako stymulator jakości — rola innowacji, twórczości, nowoczesności.

MAMY JUŻ... ARMATY

Jeśli uwzględnimy tę okoliczność, musimy przyznać, że w latach sześćdziesiątych naśladowanie przykładu Japonii było dla nas mało realne — nie mieliśmy po prostu armat. Sytuacja ta zmieniła się w ostatniej 5-latce. Zaaprobowana przez VI Zjazd Partii strategia wzrostu pozwoliła umocnić i unowocześnić naszą bazę materialno-techniczną, zapewnić Polsce warunki partnerstwa w światowym procesie rewolucji naukowo-technicznej, podnieść sprawność gospodarki.

Postawienie więc zdecydowanie wyższych wymagań co do jakości pracy i produkcji jest obecnie nie tylko społecznie pożądane, ale i realne.

Toteż — zgodnie z programem uchwalonym na VII Zjeździe — w roku 1976 i w roku bieżącym Rada Ministrów i Prezydium Rady Ministrów systematycznie dokonywały i dokonują oceny jakości i efektywności gospodarki oraz podejmują uchwały, które są kolejnymi etapami tworzenia systemu kierowania jakością. Szczególne znaczenie mają tu uchwały nr 206 i 247 RM, kompleksowo traktujące problemy jakości. Zgodnie z tymi uchwałami, resorty opracowały i realizują obecnie własne programy poprawy jakości.

W planie społeczno-gospodarczego rozwoju na 1977 r. ujęto — pierwszy raz w tak szerokim zakresie — zadania podwyższenia jakości. W maju i czerwcu br. przeprowadzono w Urzędzie Rady Ministrów zespołową ocenę realizacji zadań jakościowych w każdym resorcie gospodarczym. Rozwijają też działalność na rzecz wyższej jakości organizacje społeczne, w tym NOT, CRZZ, TNOIK, PTE. Społeczny ruch Dobrej Roboty objął setki zakładów i zaangażował liczne zespoły ludzkie.

Mimo tak dużego i wielostronnego wysiłku, poziom jakości produkcji nie odpowiada jeszcze oczekiwaniom społecznym i bywa przedmiotem słusznej krytyki, którą można znaleźć między innymi w listach kierowanych do Komitetu Centralnego PZPR, o czym pisze Z. Oleniak w swojej publikacji w „Nowych Drogach" z czerwca br.

ATESTACJA

Nie wypracowaliśmy też dotąd obiektywnych pomiarów jakości pracy, procesu produkcji i produkcji finalnej. Prawie jedynymi obecnie instrumentami pomiarów jakości są: atestacja przyznawania znaku jakości, reklamacje, naprawy gwarancyjne oraz materiały Głównego Urzędu Ceł o zwrotach produkcji eksportowej. Atestacja jakości jest dobrowolna, obejmuje w zasadzie tylko artykuły rynkowe i jest prowadzona od 1972 roku w resorcie handlu wewnętrznego.

Atestowane wyroby mogą uzyskać znak „Q", jeśli produkt równa się najwyższym znanym w kraju i za granicą wzorcom, a znak „1", jeśli charakteryzuje się wysokim poziomem walorów użytkowych.

Wartość produkcji wyrobów oznaczonych znakami „Q" i „1" systematycznie wzrasta. W 1974 r. wynosiła 63,8 mld zł, w 1975 r. — 79,6 mld zł. W 1976 roku prawo do oznaczania wyrobów uzyskało 1 140 producentów na 21 100 wyrobów o łącznej wartości rocznej produkcji 163,4 mld zł, co stanowi około 7 proc. wartości produkcji sprzedanej. W tym: znak „Q" miało 810 wyrobów o wartości produkcji w ciągu roku 6 mld zł, znak „1" — 16 465 wyrobów o wartości 132,6 mld zł, znak kontrolny — 3 826 wyrobów o wartości 24,8 mld zł. Wyroby rynkowe stanowiły w tym wartość około 131 mld zł (tj. 79 proc.) a zaopatrzeniowe, inwestycyjne — 33 mld zł (około 21 proc.).

Najwyższy udział wyrobów oznaczonych znakami jakości mają przemysły: spożywczy, maszynowy i lekki. Należy sądzić, że produktów, które kwalifikują się do uzyskania znaku jakości, jest więcej niż ilość przyznanych znaków. Warto podkreślić, że dopiero uchwała Rady Ministrów nr 206 z dnia 30 września 1976 r. wprowadziła bodźce materialne zachęcające do starań o uzyskanie znaku jakości. Produkujemy wyroby na wysokim i uznanym w świecie poziomie jakości, np. statki, maszyny budowlane, obrabiarki itp. Natomiast wiele artykułów masowego użytku nie uzyskało pożądanego poziomu jakości. W tym zakresie nie nastąpiła istotna poprawa, choć nie pogorszył się również przeciętny poziom jakości.

Szybki postęp w tej dziedzinie jest jednak niezbędny. Powszechnie wiadomo, że struktura konsumpcji u nas jest dość daleka od optymalnej, a jednym z podstawowych warunków zmiany struktury konsumpcji, właściwego kierowania strumieniem pieniądza jest wzrost poziomu jakościowego produkcji. Jakość artykułów spożywczych, tych, których mamy pod dostatkiem, może i powinna być substytutem spożycia artykułów deficytowych. Weźmy chociażby przykład pieczywa: dobre, świeże pieczywo z dobrym mlekiem, masłem i serem może być znakomitym substytutem artykułów mięsnych.

Jakość jest również niezwykle ważkim czynnikiem polepszenia efektów handlu zagranicznego. Mało kto ma jeszcze złudzenia co do tego, iż coraz trudniej będzie lokować na rynkach zagranicznych produkty o niskiej jakości. Towar lepszy będzie wypierał towar gorszy, a w tym i słabszego producenta. Mamy szanse tylko przy uzyskiwaniu konkurencyjnych poziomów jakości. Ukrywanie wad niewiele daje, metoda „sprzedać i uciekać" nie opłaca się. Jedynym zatem sposobem zdobycia i utrwalenia pozycji na rynku jest wysoka jakość. Wiadomo, że kraje oraz firmy o wysokim poziomie jakości pobierają tzw. rentę jakości. Za zaufanie do firmy, do znaku firmowego płaci się więcej.

NORMALIZACJA I METROLOGIA

Podnoszenie jakości wyrobów wymaga między innymi doskonalenia normalizacji i pomiarów. Istnieje bowiem ścisła współzależność między poziomem rozwoju techniki, technologii, jakości i poziomu technik pomiarów. Do tej pory przyśpieszanemu u nas rozwojowi techniki nie dorównywał rozwój metrologii, co stworzyło lukę, którą wypełnia się obecnie zgodnie z ostatnimi decyzjami Rządu.

Nasza metrologia doskonali technikę pomiarową, dysponując dziś kadrą wybitnych uczonych i praktyków. Niektóre z ich osiągnięć są unikalne w skali światowej.

W epoce rozszerzającej i pogłębiającej się internacjonalizacji techniki, technologii oraz integracji i współpracy między różnymi krajami, wzrasta rola i znaczenie norm i normalizacji. W krajach kapitalistycznych normalizacja staje się coraz bardziej narzędziem państwa w regulowaniu procesu produkcji i współpracy gospodarczej. W krajach socjalistycznych normalizacja od samego początku była instrumentem państwa w kierowaniu gospodarką i regulowaniu stosunków między producentem, odbiorcą i konsumentem. Kraj nasz aktywnie uczestniczy w procesach integracji krajów członkowskich RWPG oraz w światowej działalności normalizacyjnej.

Podobnie, jak w wielu krajach mamy trzy rodzaje norm — **Polskie Normy** — które mają powszechnie obowiązującą moc i są ustanawiane przez PKNiM, **normy branżowe** — które obowiązują w danej branży i są ustanawiane przez kierownictwo danego resortu, oraz **normy zakładowe** — ustanawiane przez kierowników zjednoczeń lub przedsiębiorstw. Obecnie obowiązuje u nas około 10 000 norm państwowych, tyleż branżowych i ponad 100 tys. zakładowych.

Według oceny użytkowników, obecna ilość i struktura zbioru norm jest w zasadzie zadowalająca, natomiast stałego doskonalenia wymaga zarówno ich poziom jakościowy, jak też dyscyplina przestrzegania. W stanowieniu norm dąży się obecnie do optymalizacji wymagań użytkowych. Coraz bardziej eksponując w normie interes odbiorcy i konsumenta, stawia się producentom wymagania równe, albo zbliżone do najwyższych osiągnięć nauki i techniki.

Niewątpliwie musimy wciąż skracać czas oczekiwania na nową normę, doskonalić sam model normy, lecz najważniejszą obecnie kwestią jest dyscyplina stosowania i przestrzegania norm. Przeprowadzone w ostatnim czasie kontrole stosowania norm sygnalizują bowiem niski poziom dyscypliny przestrzegania norm i przepisów metrologicznych.

PAŃSTWOWY ZNAK JAKOŚCI

Ważnym czynnikiem oddziaływania na jakość jest również atestacja wyrobów.

Ostatnio Rada Ministrów podjęła decyzje dotyczące wprowadzenia jednolitych zasad atestacji. Przygotowywana jest ustawa o jakości wyrobów, która określi zasady organizacji i metod kontroli jakości oraz rozwiązań systemowych mających na celu pobudzenie i stymulowanie jakości produkcji.

Istotą atestacji jest ustawiczna i w pewnym stopniu samoczynna selekcja jakości materiałów używanych do produkcji elementów i zespołów oraz produktów finalnych. Przewiduje się obligatoryjność atestacji wybranych i ważnych społecznie grup produktów i fakultatywną atestację dla pozostałego obszaru produkcji. Produktom o wysokim poziomie wartości użytkowej będzie przyznawany państwowy znak jakości, który przy obniżeniu się jakości może być cofnięty. Jednocześnie będą podejmowane działania kontrolne zgodności produkcji ze znakiem jakości eliminujące nadużycia w stosowaniu znaków jakości. Stosunkowo uboga obecnie baza materialno-techniczna atestacji i kontroli będzie wzbogacona o nowoczesną aparaturę kontrolno-pomiarową, wzorce i techniki. Ustawiczna i samoczynna atestacja winna spowodować stałe podnoszenie się poziomu jakości oraz dorównywanie pod tym względem krajom o najwyższym poziomie rozwoju.

Wielka waga jakości pracy, działania i produkcji stwarza potrzebę zbiorowego wysiłku oraz umiejętnego i kompleksowego działania.

Obecnie, gdy została uświadomiona konieczność koncentracji uwagi i wysiłków na problemach jakości, gdy dysponujemy odpowiednim potencjałem materialnym i ludzkim, jakość powinna się stać płaszczyzną, osią integracji ludzi nauki z praktykami, chcących uczestniczyć w tworzeniu i rozwijaniu socjalistycznego systemu kierowania jakością. Symptomy takiego podejścia można już zauważyć w naszym resorcie przemysłu maszynowego, gdzie przedsięwzięciom jakościowym coraz częściej patronuje myśl całościowego ujmowania działań i zapewnienia im należytej pomocy ze strony zaplecza naukowo-badawczego.

Wyzwanie jakości tworzy w ogóle pole do współdziałania ekonomistów, organizatorów, inżynierów, techników i robotników. Wspólnymi siłami należy doskonalić metody kierowania twórczością i jakością, zasilania jakości i utrzymywania jej na stałym poziomie. W tym kierunku rozwijają już działalność naukową i dydaktyczną wyższe uczelnie, w tym SGPiS i Politechnika Gdańska. Mamy na przykład znaczny dorobek w zastosowaniu matematyki, którego kontynuacja powinna zmierzać do opracowania algorytmów pomiarów jakości. Po pierwsze — dlatego, że obiektywnie ustalić poziom jakości można jedynie wówczas, gdy da się wyroby porównać; po wtóre — że w przyszłości przewiduje się stosowanie ETO w sterowaniu jakością.

Jedną z cech kompleksowego kierowania jakością jest społeczny ruch „Do-Ro", który twórczo wykorzystuje doświadczenia innych krajów, a zarazem wnosi swe oryginalne cechy, swe doświadczenia do zespolonego dorobku socjalistycznej koncepcji jakości. O celowości tego ruchu świadczą dotychczasowe konkursy „Do-Ro", skupiające coraz większą liczbę zakładów, z których wiele legitymuje się wzorcowymi i przykładowymi metodami dobrej roboty. Obecnie chodzi o to, by wszystkie te wysiłki i poczynania upowszechnić, nasilać, podnosić na wyższy poziom. Wysoki poziom jakości daje poczucie sukcesu i dumy narodowej, lecz żeby go uzyskać, potrzebna jest nam pasja jakości w skali ogólnospołecznej.

polemiki — dyskusje

TARYFIKATORY TO ZA MAŁO!

JANUSZ ZARĘBA

ZAŚCIANKOWOŚĆ myślenia specjalistów jest nadal niepokojącym zjawiskiem. Jeżeli fachowiec zajmuje się w swojej placówce, dajmy na to, płacami, to jego postulaty w zakresie usprawnienia polityki zatrudniania będą dotyczyły, oczywiście, tylko sfery płacowej. Nie zada on już sobie trudu, by przeanalizować szeroko uwarunkowania danego zjawiska, nie zastanowi się, czy przedkładane przez niego propozycje przylegają aby do innych czynników wpływających na politykę zatrudnienia w naszym kraju.

Co więcej, często taki specjalista jest absolutnie przekonany, że dziedzina, którą uprawia, jest najważniejsza i dlatego nie wychyla się poza uprawiane przez siebie poletko. Na innych poletkach grasują w pojedynkę inni wąscy specjaliści, a już rzadko kto potrafi podejść do danego problemu na tyle syntetycznie, aby przekroczyć granice pomiędzy owymi poletkami.

Wydaje się, że podobna sytuacja panuje u nas wśród specjalistów zajmujących się polityką zatrudnienia. Ekonomiści mają tu swoje propozycje rozwiązań, najczęściej płacowe, socjolodzy swoje, inne znowu prawnicy i organizatorzy.

Przybliżonym przykładem, bo na pewno nie klasycznym, opisanej sytuacji jest zamieszczony w nr 18 „Życia Gospodarczego" artykuł IRENY KORWAD pt. „Wyższe lub średnie?" Propozycje usprawnień Ireny Korwad, ograniczające się tylko do zmian w taryfikatorach kwalifikacyjno-płacowych, są bardzo krótkowzroczne, bo akurat nie tutaj należy szukać głównych źródeł defektów praktykowanej obecnie polityki zatrudnienia. Jakiekolwiek zmiany taryfiaktorów będą rozwiązaniem pozornym, na krótką metę i spowodują tylko nie przewidziane przez autorkę konsekwencje na innych odcinkach polityki zatrudnienia.

Jakie to ujemne skutki przyniosłyby przedstawione propozycje? Wariant pierwszy, polegający na jednoznacznym określeniu wykształcenia dla danego stanowiska, jest właśnie rozwiązaniem pozornym, choć wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo rozsądny, pozwoliłby bowiem ustalić faktyczne zapotrzebowanie przedsiębiorstw na absolwentów z wyższym wykształceniem. Oczywiście, pod warunkiem, że określenie wymogów wykształcenia dla poszczególnych stanowisk nastąpi przy pomocy metod naukowych, a nie na oko.

Załóżmy optymistycznie, że tego dokonano. Cóż dalej będzie się dziać w polityce zatrudnienia? W sytuacji, gdy równolegle nie pojawią się odpowiednie bodźce ekonomiczne oddziaływające na racjonalne zatrudnienie i wykorzystanie absolwentów, a przedsiębiorstwa nadal będą działać pod wpływem „magii wskaźników ilościowych", nie można oczekiwać istotnego polepszenia sytuacji. Najprawdopodobniej powiększy się w przedsiębiorstwach liczba stanowisk przewidujących rzekomo twórcze wykorzystanie absolwentów szkół wyższych, nie uzasadnione bynajmniej istotnymi potrzebami.

Zresztą rozziew między sformułowaniami zakresów czynności a faktycznie wykonywanymi czynnościami jest już dziś wystarczająco powszechny. Świetnym tego przykładem są rozmaite działy marketingu, analizy rynku, prognozowania itd. Tworzone na pokaz. Najczęściej okazuje się, że specjaliści zatrudnieni w tych działach pracują sobie a muzom. Można już sobie wyobrazić, jak zwiększy się liczba tego rodzaju komórek, a młodzi w nich pracujący po pierwszym okresie entuzjazmu — o takiej wszak pracy przyszłościowej marzyli — popadają we frustracje, podobnie jak absolwencji-magistrzy zatrudniani do pracy papierkowej.

Druga propozycja Ireny Korwad jest jeszcze bardziej nierealna, o czym słusznie napisał już JULIAN GORDON w artykule „Płacić za kwalifikacje, nie za dyplom" („Ż. G." nr 27).

J. Gordon napisał o oddziaływaniu magii wskaźników ilościowych na pracodawcę. Warto rozwinąć ten właśnie wątek, bo jest on bardziej istotny dla problematyki zatrudnienia niż jakiekolwiek propozycje zmian w taryfikatorach. Najlepsze taryfikatory nie doprowadzą do racjonalnego zatrudnienia, jeżeli w ogóle gospodarowanie czynnikiem ludzkim nie będzie bodźcowane ekonomicznie, jak w przypadku innych czynników produkcji, chociaż i na tym odcinku pozostało jeszcze niemało do zrobienia. Zmianie taryfikatorów musiałyby więc towarzyszyć istotne zmiany w ogólnych zasadach gospodarowania ludźmi, między innymi z wyższym wykształceniem, oraz wprowadzenie ekonomicznej odpowiedzialności przedsiębiorstwa za ich zatrudnianie i wykorzystanie.

Z ciekawymi, choć również dyskusyjnymi, propozycjami w tym zakresie wyszedł MICHAŁ GMYTRASIEWICZ w pracy „Ekonomiczne uwarunkowania szkolnictwa wyższego", wydanej przez Instytut Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Omawia on koncepcję wprowadzenia specjalnych opłat, które uiszczałyby przedsiębiorstwa z tytułu zatrudnienia absolwentów rekompensując tym samym uczelniom poniesione koszty wykształcenia. *„Wprowadzenie opłaty* — pisze Gmytrasiewicz — *pomogłoby umacniać przekonanie, że absolwent szkoły wyższej to kosztowna inwestycja, za której przyjęcie, właściwe zastosowanie i wykorzystanie zakłady pracy będą musiały ponosić odpowiedzialność ekonomiczną".*

Proponowane przez Gmytrasiewicza rozwiązania budzą również wątpliwości. W kwestii opłat nasuwa się, na przykład, pytanie, czy za każdego absolwenta zakład musiałby płacić tyle samo? W tej sprawie stanowisko autora nie jest jednoznaczne. Wydaje się, że jakiekolwiek zróżnicowanie opłat w zależności od poziomu przygotowania absolwentów byłoby antyhumanistyczne. Młody człowiek po studiach stawałby się niejako przedmiotem kupna. Jeżeli dane przedsiębiorstwo miałoby zapłacić za niego mniej niż za kolegę z roku, miałby poczucie niższej wartości, co paraliżowałoby zapewne jego chęci do pracy, uniemożliwiało postawienie ambitnych celów. Poza tym w zawodowej praktyce mógłby okazać się lepszy od swego kolegi.

M. Gmytrasiewicz proponuje, aby system opłat wdrożyć najszybciej na studiach zaocznych. Nie obawia się przy tym ucieczki przedsiębiorstw od fachowców z wyższym wykształceniem w dłuższym okresie. Na krótką metę wystąpiłaby ona na pewno. Dyrektorzy preferowaliby zatrudnianie absolwentów po studiach dziennych, bo to najtaniej, utrudniając zarazem skierowanie na studia zaoczne. Byłoby to niekorzystne ze społecznego punktu widzenia. Z kolei wprowadzenie systemu na studiach dziennych spowodowałoby zapewne okresowy, raptowny spadek zapotrzebowania na absolwentów, z wyjątkiem nielicznych poszukiwanych specjalności, co zakłóciłoby dotychczasowy rytm ich zatrudniania. Zakłady pracy zaczęłyby najprawdopodobniej korzystać z własnych, potężnych jeszcze rezerw, a dopiero po pewnym czasie starałyby się o absolwentów z innych przedsiębiorstw, unikając w ten sposób znowu absolwentów zaraz po studiach. Co wówczas z nimi zrobić? Zgodzić się na ich okresowe bezrobocie?

Przedstawione obawy co do propozycji I. Korwad czy M. Gmytrasiewicza nie byłyby może tak groźne, gdyby dyrektorzy charakteryzowali się o wiele wyższym poziomem świadomości społeczno-zawodowej. Jest to również bardzo ważna przesłanka racjonalnej polityki zatrudnienia i nie można zgodzić się z pewnym umniejszeniem jej roli, jak czyni to M. Gmytrasiewicz: *„Przejawy nieracjonalnej gospodarki nie wynikają z braku świadomości politycznej i poczucia odpowiedzialności albo nieudolności gospodarczej kierownictwa przedsiębiorstw, aczkolwiek czynniki te odgrywają pewną rolę. Poprawa w dziedzinie gospodarki kadrami z wyższym wykształceniem jest problemem ekonomicznym..."*

Dałbym obydwu przesłankom jednakową rangę. Wprowadzenie mechanizmu gospodarczego między szkołę wyższą a gospodarkę wpłynęłoby, co prawda, na racjonalne gospodarowanie absolwentami, ale nie sądzę, by przyczyniało się równoległe do podnoszenia kultury polityczno-gospodarczej i socjologicznej kierowników przedsiębiorstw.

Szacunku dla twórczych możliwości człowieka nie można uczyć tylko przy pomocy rachunku ekonomicznego. Dlatego równoległe intensywne doskonalenie naszej kadry kierowników, na przykład na specjalistycznych kursach humanistycznych gospodarowania kadrami, oraz wszczepianie już w szkole wyższej przyszłym dyrektorom nawyku szacunku dla możliwości czynnika ludzkiego — a nie tylko komputerów — musiałyby stać się niezbędnymi przesłankami doskonalenia ekonomicznej więzi między uczelniami a gospodarką.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na omówienie wszystkich pozostałych czynników prawidłowej polityki zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni. Wspomnę tylko o jednym, stosunkowo rzadko dostrzeganym, a mianowicie o wpływie struktury organizacyjnej naszego szkolnictwa wyższego na prawidłową politykę zatrudniania. Fachowcy od zatrudnienia przyjmują ją na ogół jako zmienną niezależną, bo być może nie znajduje się ona w gestii resortu, któremu podlegają oni sami. Tymczasem jednostopniowa struktura naszych uczelni wyższych miała między innymi również swój wpływ na skrytykowane przez Irenę Korwad taryfikatory płacowo-kwalifikacyjne.

W sytuacji, gdy procesy intelektualizacji pracy nie są u nas jeszcze zaawansowane, nie wolno było wszystkim chętnym do kształcenia wyższego tworzyć tylko jeden szczebel: 4-5 lat studiów kończonych tytułem magisterskim. W wielu krajach funkcjonuje z powodzeniem wieloszczeblowa struktura studiów wyższych. Ukończenie pierwszego 2—3-letniego stopnia daje w tych krajach jedynie tytuł zawodowy, jak, na przykład, dyplomowany ekonomista. Do pracy koncepcyjnej, twórczej powinny przygotowywać dalsze 2-letnie studia magisterskie, a do pracy naukowej — jako ostatni szczebel kształcenia wyższego — studia doktoranckie. W tego rodzaju wieloszczeblowej strukturze byłyby szanse bardziej równomiernego rozłożenia ambicji studentów zgodnie z ich możliwościami intelektualnymi, a później bardziej racjonalnego ich zatrudniania.

Na zakończenie wspomnieć należy o przesłankach natury ogólniejszej, o coraz lepszych warunkach do wprowadzania racjonalnej polityki kadrowej dzięki zmianom w systemie ekonomiczno-finansowym naszej gospodarki.

Niezależnie od trudności powstałych w fazie wdrażania tego mechanizmu należy stwierdzić wyraźny trend w kierunku przyśpieszenia procesów intelektualizacji, głównie w zawodach technicznych i ekonomicznych. Z jednej strony upowszechnianie metod rachunku ekonomicznego podnosi intelektualną rangę tego zawodu. Natomiast zmiany mające na celu zwiększanie chłonności innowacyjnej gospodarki stwarzają coraz większą szansę myśli inżynierskiej. Wydaje się, że w tych sprzyjających warunkach jest już najwyższy czas, aby w szczególach rozwiązywać problem gospodarowania specjalistami z wyższym wykształceniem.

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

NA PORTOWYM NABRZEŻU

WŁODZIMIERZ WODECKI

SZYBKI rozwój gospodarczy świata w latach sześćdziesiątych, a wraz z nim wzrost międzynarodowej wymiany towarowej, spowodował zainteresowanie się wielu krajów funkcjonowaniem systemów transportowych, obsługujących międzynarodową wymianę. Stwierdzono wówczas, że najsłabszym ogniwem tych systemów są porty morskie, nie nadążające za potrzebami przeładunkowymi lawinowo rosnącej masy towarów. Stąd właśnie zrodziło się nasilenie procesów inwestycyjnych w portach morskich całego świata, przede wszystkim jednak w krajach wysoko rozwiniętych gospodarczo.

W rezultacie tego procesu, jak podaje A. Tubielewicz w „Biuletynie Ekonomicznym Transportowo-Spedycyjnym", w latach 1960—1973 przeładunki portów morskich w Europie wzrosły 2,5-krotnie: wzbogaciły się bowiem o specjalistyczny potencjał przeładunkowo-składowy o rozwiązaniach opartych na kompleksowej mechanizacji procesów przeładunkowych i składowych. Dobowa wydajność głębokowodnych stanowisk przeładunków towarów masowych w portach europejskich osiągnęła 25—50 000 ton na dobę w zależności od ładunku, zaś w paliwach płynnych sięgnęła 100 tysięcy ton na dobę.

Ogromnie przy tym wzrosła koncentracja potencjału przeładunkowego w dużych portach Europy, z reguły silnie inwestujących. Jeżeli bowiem w 1965 roku udział portów, a właściwie baz specjalistycznych o obrotach powyżej 20 milionów ton w przeładunkach portów europejskich wynosił około 40 proc., to w roku 1970 wzrósł już do 47 proc., w roku 1973 do 50 proc., przy tym trend ten utrzymuje się nadal, zaś jego tempo rośnie wobec decyzji zamykania nabrzeży lub nawet wyłączania z ruchu całych rejonów portowych typu konwencjonalnego, a zatem mało wydajnych. Decyzje takie np. rozważa się w Rotterdamie, Londynie, Göteborgu.

Dzięki budowie nowych, głębokowodnych, wysoko wyspecjalizowanych rejonów przeładunkowych np. w Marsylii przeładunki tego portu wzrosły w latach 1965—1973 o 70 proc., Havru o prawie 180 proc., Rotterdamu o 160 proc. Göteborga o 130 proc. itd. Inwestycje te są kontynuowane w szybkim tempie. Rozpoczęty przed 10 laty port Fos koło Marsylii, tworzący dzisiaj ogromny kompleks przemysłowo-portowy, przeładował już dwa lata temu prawie 70 milionów ton ładunków. W ubiegłym roku zakończono, 25 km od Havru, budowę największego w Europie portu paliw płynnych „Anfiler" mogącego przyjmować statki o nośności do 700 tysięcy ton. W Rotterdamie zbudowano i oddano do użytku w 1970 roku „Europort", obejmujący obszar 6 tys. ha, rozpoczęto zaś budowę następnego kolosa portowego. Można długo wyliczać wielkie inwestycje portowe, bowiem rozwijają się porty w Londynie, Antwerpii, Dunkierce, Genui, Trieście, Bremie i wiele innych. I trwa to wszystko mimo recesji gospodarczej, która tylko w 1975 roku zmniejszyła światowe przeładunki o 15 procent, w porównaniu z rokiem 1974.

PORTOWE PRZYŚPIESZENIE...

Ten proces nasilania inwestycji portowych nie ominął także naszego kraju. Program dynamicznego rozwoju gospodarki narodowej uchwalony na VI Zjeździe PZPR przyniósł ogromny wzrost dynamiki obrotów naszego handlu zagranicznego, który w coraz większym stopniu obsługiwany jest przez transport morski. Nasze porty morskie zaczęły odczuwać nadmiar masy towarowej, którą musiały przeładować. Zjazd postanowił, że inwestycje portowe muszą ulec przyspieszeniu i rozszerzyć ich zakres, ale wymagało to czasu. Gospodarka narodowa mocno wówczas odczuwała rozwieranie się nożyc potrzeb naszego handlu zagranicznego z możliwościami przeładunkowymi protów. Stąd tak wielkie przyspieszenie inwestycji portowych.

W ciągu minionej pięciolatki dokonaliśmy więc wielkiego wysiłku inwestycyjnego przyspieszając znacznie realizację budów w portach drobnicę tradycyjną i tylko 349 tysięcy ton na kontenery oraz 205 tys. ton na inne jednostki ładunkowe. A przecież port w Gdyni od lat specjalizuje się w przeładunkach drobnicy.

Dla przykładu, ilustrującego sytuację w tej grupie ładunkowej, warto np. podać, że średni wiek żurawi obsługujących ładunki drobnicowe w Gdańsku wynosi 13 lat, w Gdyni 22,6 lat. Jest oczywiste, że taki sprzęt musi wpływać na przedłużenie się czasu załadunku statków w portach. Toteż średnio we wszystkich naszych portach czas przeładunku drobnicy wydłużył się z 60,4 godzin na 1000 t ładunku w roku 1970 do 73,7 godzin w roku ubiegłym. Ta ograniczona możliwość przeładunków portów, przedłużanie czasu postoju naszych statków w portach zmusza kraj do frachtowania obcego tonażu, bowiem polskie statki nie są w stanie przewieźć zaplanowanych ilości ładunków phz. A to kosztuje. W wyniku tego nastąpiła podwyżka stawek frachtowych płaconych przez phz dla statku przewożącego np. 36 000 ton ładunku zboża o 1,5 dolara za tonę; przy rudzie podwyżka stawek frachtowych dla wspomnianego statku wynosiła 2 dolary na tonie, surowcach fosforowych 0,50 dolara.

Nasz handel zagraniczny, jak podaje H. Dąbrowska w cytowanym już „Biuletynie Ekonomicznym Transportowo-Spedycyjnym" przewiduje w 1977 r. wzrost obrotów w porównaniu z rokiem ubiegłym o około 7 procent. Różnice polegają jednak na odwróceniu proporcji eksportu i importu, z tym, że z punktu widzenia portów i w ogóle gospodarki morskiej nie jest to istotne, bowiem niezależnie od tego czy towar jest importowany czy eksportowany, musi być przeładowany w portach, a jak wspomniałem — udział drogi morskiej w globalnych przewozach phz określono w roku bieżącym na 44 procent.

W portach natomiast do końca pięciolatki zakłada się wzrost produkcji i usług o 42,2 procent w porównaniu z rokiem 1976. Ta ogromna masa towarowa musi być przeładowana przy tym samym potencjale ludzkim, bowiem zatrudnienie w portach planuje się zwiększyć tylko o około tysiąc ludzi.

Limit inwestycyjny do końca pięciolatki wynosi dla portów sporą kwotę 19,1 miliarda złotych. 77 procent tej sumy wydatkowane zostanie na kontynuowanie inwestycji rozpoczętych, tzn. baz przeładunkowych w Świnoporcie i w Gdańsku itp., a przede wszystkim terminalu kontenerowego w Gdyni. Nadal jednak pozostaje nierozwiązana sprawa potencjału przeładunkowego drobnicy. Ocenia się, że w końcu pięciolatki około połowa masy towarowej przeładowywana będzie w systemie konwencjonalnym, a więc stosunkowo mało wydajnym.

...I OPÓŹNIENIE

Przyczyny aktualnych trudności naszych portów, mimo wielkich wysiłków inwestycyjnych w poprzedniej pięciolatce, leżą w koncentracji nakładów wyłącznie na obsłudze określonych grup towarowych, przede wszystkim towarów masowych, pozostawiono natomiast bez większych zmian potencjał przeładunkowy przede wszystkim drobnicy. W tej grupie towarowej w portach Gdańska i Gdyni np. na 5 897 000 ton przeładowanych w ubiegłym roku dokładnie 5 343 000 ton przypadało na

EKONOMICZNIE I RACJONALNIE

Oczywiście, robimy sporo w portach, by złagodzić ten trudny problem, ale znów głównie w zakresie masówki. W roku bieżącym, jak wspomniałem, 77 procent nakładów inwestycyjnych przeznacza się na kontynuowanie rozpoczętych inwestycji w bazach specjalistycznych.

W Porcie Północnym kończy się bazy węglowe i paliw płynnych, zaś baza rudy, również niezmiernie potrzebna, wejdzie w stadium pełnej realizacji. Baza kontenerowa w Gdyni powinna zostać wykonana w takim stopniu, by w lipcu przyszłego roku można przekazać do eksploatacji pierwsze stanowisko obsługi kontenerów, baza przeładunku surowców chemicznych Świnoport II znajdzie się w bieżącym roku w fazie intensywnych prac budowlanych tak, aby w ostatnim kwartale przyszłego roku mogła być oddana do użytku. Świnoport IV, baza przeładunku węgla, powinna pod koniec roku uzyskać sprawną rozmrażalnię wagonów.

Przewiduje się także szereg drobnych inwestycji towarzyszących, lecz nie mniej ważnych dla sprawnego funkcjonowania naszych portów. W bieżącym roku rozpoczyna się ponadto modernizację kilku nabrzeży w Gdyni i Szczecinie zwłaszcza nabrzeża zbożowego w powiązaniu z elewatorem „Ewa", stanowiska przeładunku cementu itp. 33 procent inwestycji przeznaczono na zakupy importowanych urządzeń przeładunkowych do tlenku glinu, zboża i pasz o dużej wydajności, a także na nowe holowniki, kutry pilotowe, motorówki, barki itp.

Oczywiście, zwiększenie nakładów inwestycyjnych na porty morskie jest obecnie sprawą bardzo trudną. Wydaje się zresztą, że nie chodzi tylko o to, lecz także o bardziej racjonalne wydatkowanie sum już przyznanych. Wiadomo np., że spore kwoty przeznacza się na modernizację małych portów środkowego Wybrzeża. Czy nie byłoby bardziej racjonalne przeznaczenie tych pieniędzy na rozbudowę nabrzeży drobnicowych w Szczecinie czy Gdyni, gdzie pieniądze te natychmiast dałyby efekty? Miliard złotych przeznaczonych na prostowanie wejścia do portu kołobrzeskiego niczego nie rozwiązuje. Daje to bowiem tylko łatwy dostęp do kilkusetmetrowego płytkiego nabrzeża, które i tak trzeba uzbroić w dźwigi itp. Ten sam miliard zainwestowany w Gdyni czy Szczecinie natychmiast zwiększa potencjał przeładunkowy, bardziej nam potrzebny.

Rozwój gospodarczy naszego kraju wymaga rozwoju portów. I dlatego np. budowę bazy rudowej w Porcie Północnym traktuje się tam jako inwestycję równie ważną jak Huta Katowice, bowiem przez tę bazę będzie przechodzić importowana ruda przeznaczona dla huty. W portach morskich bowiem jak w soczewce skupia się wszystko, co dzieje się w kraju, w jego gospodarce, bowiem przez porty przechodzi i eksport, i import.

A poza tym porty to ważna gałąź gospodarki oddziałująca na bilans płatniczy kraju przez powiązania ze sferą międzynarodowych stosunków handlowych, dająca rocznie około 10 miliardów zł wpływów bezpośrednich oraz około 220 milionów zł dewizowych. W portach także wartość produkcji czystej na jednego zatrudnionego jest wyższa niż gdziekolwiek, bowiem w 1974 roku wyniosła tutaj 162 tys. zł, podczas gdy w transporcie kolejowym 44 tys., samochodowym 68 tys. zł zaś w przemyśle 148 tys. Jest to więc, pomijając inne względy, także i dobry interes.

PROBLEMY TRANSPORTU ZAKŁADOWEGO

JAN SURAJ

INTENSYWNY rozwój naszej gospodarki powoduje stały wzrost masy towarowej, którą transport musi szybko, bezpiecznie i tanio przewieźć. W ostatnich latach widać wyraźny postęp w technice i organizacji przewozów, natomiast w technice i organizacji przeładunków jesteśmy daleko poza poziomem europejskim.

W przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego pieszo, ręcznie i na plecach wykonuje się około 45 proc. robót transportowych. W innych przemysłach mechanizmy w w większym stopniu pomagają człowiekowi, w jeszcze innych — w mniejszym. Ogólny obraz sytuacji układa się jeszcze według recepty: pół na pół. Połowa robót w zakładowym transporcie wykonywana jest według prymitywnych, znanych od stuleci wzorów. Biorą w tym początek liczne zjawiska ekonomiczne i społeczne, z reguły szkodliwe. Ale może najpierw — o rozmiarach sprawy.

Przemysł jest nadawcą lub odbiorcą większości ładunków przewożonych w ciągu roku przy użyciu wszelkich rodzajów transportu publicznego. Nie policzył nikt rozmiaru przewozów wewnątrz przedsiębiorstw przemysłowych, są to jednakże bez wątpienia wielkości ogromne. W zakładach dwóch tylko resortów: maszynowego i ciężkiego, zużywa się w ciągu roku około 5 milionów ton wyrobów walcowanych. Fabryczni przewoźnicy dowożą ten ładunek do każdego stanowiska roboczego, przemieszczają kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt razy między warsztatami, ekspediują wreszcie produkt gotowy.

Pięć milionów ton walcówki, zanim opuści wytwórnię w postaci wyrobu, obciąża zakładowy transport zadaniem przewozowym rzędu kilkudziesięciu milionów ton. A jest to przecież jeden z tysięcy materiałów, jakie trzeba (oczywiście nie w takiej skali) przemieścić wewnątrz fabrycznych hal. Nic więc dziwnego, że środki transportowe znajdujące się w dyspozycji przemysłu warte są (brutto) około 40 miliardów złotych, czyli kwotę stanowiącą równowartość wyposażenia naszego hutnictwa żelaza w budynki, maszyny i urządzenia.

A jednak ogromna część pracy transportowej w przedsiębiorstwach przemysłowych opiera się jeszcze na sile mięśni, jest robotą fizyczną, żmudną i ciężką, zorganizowaną w sposób przestarzały. Nie ma, niestety, wyników rachunku kosztów przemieszczania surowców, półfabrykatów i gotowych wyrobów w fabrycznych halach. Pełne wyobrażenia o wielkości można uzyskać w sposób pośredni. Skoro opłata za obce usługi transportowe (dowiezienie i odwiezienie ładunku z przedsiębiorstwa) kosztuje przemysł więcej niż zużyta energia, niż zużyte paliwo, zatem kilkakrotne przesunięcie dowiezionego ładunku wewnątrz zakładu i to przy użyciu narzędzi i metod znacznie mniej sprawnych niż samochód czy wagon kolejowy — musi kosztować, powiedzmy — sporo.

Fakt ten nabiera dodatkowego znaczenia wobec wprowadzonych zmian w systemie ekonomiczno-finansowym. Bowiem jak wynika z analiz, w transporcie kryją się olbrzymie rezerwy, których wykorzystanie w poważny sposób zaważyć może (i powinno) na funduszu płac i bezpośrednim wzroście wynagrodzeń załóg przemysłowych.

W niektórych zakładach 40 proc. zatrudnionych pracuje w transporcie. Przyjmując nawet, że w całym przemyśle, zatrudniającym przecież ponad cztery miliony osób, wskaźnik ten jest niższy, i tak dojdziemy do wniosku dość zaskakującego: jeśli w fabrycznym transporcie pracuje tylko 15 proc. obsady przemysłu, wówczas pracownicy ci stanowią grupę liczniejszą niż personel PKP razem wzięty. W niektórych branżach przewozy w fabrykach pochłaniają 30—40 proc. wydatków na robociznę. Jest z czego oszczędzać.

Jest to więc kwestia kapitalna i przy wielkich działaniach podejmowanych z myślą o intensyfikacji sposobu gospodarowania, nie może być pomijana, zarówno ze względu na rachunek kosztów, jak i na kalkulację wydajności: kilkaset tysięcy osób zatrudnionych wewnątrz w fabrycznym transporcie tylko w sposób pośredni uczestniczy w wytwarzaniu dóbr — natomiast przy obliczaniu wydajności staje do podziału wytworzonego produktu.

Reasumując, z oszczędności wypracowanych w transporcie załogi przedsiębiorstw mogą powiększyć fundusz płac — w różnych zakładach — od 10 do 20 proc., a nawet więcej.

Mechanizacja transportu jest zabiegiem stosunkowo łatwym (pod względem technicznym) i kosztującym z pewnością mniej niż zaoszczędzenie robocizny (przez automatyzację) w produkcji.

Do argumentów ekonomicznych przemawiających za wprowadzeniem mechanizmów do fabrycznego transportu dołączyć jeszcze trzeba zwykłe nakazy organizacyjne, wynikające z rozsądku. W wielu bowiem wypadkach mało sprawny transport jest przyczyną niepełnego wykorzystania kosztownych maszyn zainstalowanych w działach wytwórczych. Postępowaniem bardziej rozsądnym jest więc poprawa sytuacji w fabrycznym transporcie niż stawianie nowej wytwórni.

Tak liczna obsada transportu wewnętrznego, będąca następstwem słabego wyposażenia tej służby i niskiej sprawności organizacyjnej, tworzy jeden z mechanizmów ssących, wciągających nieustannie do przemysłu nowych pracowników, łamiących plany wydajności, tworzących napięcia na rynku pracy. Ponieważ powstające stąd skutki mają charakter społeczny, wydaje się, że przy liczeniu kosztów zastąpienie siły ludzkich mięśni mocą mechanizmów w służbach transportowych także trzeba sięgnąć do społecznego rachunku zysków i strat.

Bardzo fałszywe są w tym przypadku decyzje oparte na tradycyjnym wnioskowaniu: skoro zatrudnienie 10 robotników kosztuje taniej niż zakup jednego transportera, po cóż kupować transporter? Przekreślenie tego rachunku zostało już dokonane w sferze teoretycznej przez zastosowanie nowego systemu ekonomiczno-finansowego, a niebawem dokona tego również codzienna praktyka przemysłowa.

Niezbędne są także decyzje o odpowiednim rozwinięciu produkcji sprzętu transportowego, pojemników i palet, zapewnienie dopływu wyspecjalizowanych organizatorów oraz szereg posunięć organizacyjno-technicznych, a przede wszystkim: uaktywnienia roli PKP w zakresie inicjowania usprawnień przeładunku towarów masowych, opracowania planu systematycznego wzrostu przewozów na paletach i w kontenerach, tak w przewozie zewnętrznym jak i w przewozach zakładowych, zainicjowanie szkolenia specjalistów transportu zakładowego w różnego typu szkołach technicznych oraz podjęcie prac badawczych, mających na celu szybkie wprowadzenie mechanizacji prac przeładunkowych.

Nie znaczy to oczywiście, by występujące trudności z wprowadzeniem mechanizmów od fabrycznego transportu zwalniały któregokolwiek z kierowników przedsiębiorstw przemysłowych od uporządkowania organizacji własnego transportu czy dbałości o właściwe wyposażenie przewoźników. Stosownie do posiadanych uprawnień i środków w niejednym przypadku całkowicie możliwy jest zakup na przykład transporterów, zastępujących dzisiejszy system dowozu wózkami, czy zaplanowanie odpowiednich sum z własnego funduszu inwestycyjno-remontowego na unowocześnienie tej służby. Pożytek dla zakładu — wolni pracownicy, których można zatrudnić przy innych zajęciach i oszczędność w funduszu płac — będzie z tego oczywisty. Zysk społeczny również, zarówno w wyrazie finansowym (większe płace), jak i zwykłym, ludzkim, gdyż praca przy wożeniu jest z pewnością łatwiejsza niż przy noszeniu ciężarów.

Mechanizacja przeładunków (transportu) jest ściśle związana z zastosowaniem palet i kontenerów, które umożliwiają transport w tzw. jednostkach ładunkowych. Jednostka ładunkowa jest to określona ilość materiału wyodrębniona w sposób naturalny (bryła, pręt, część maszynowa) lub pewna liczba jednostek naturalnych, połączonych ze sobą w sposób ułatwiający transport i magazynowanie.

Sprawa maksymalnego przyspieszenia przewozów kontenerowych w komunikacji mieszanej (PKP, PKS) jest niezmiernie pilna. Na tym odcinku potrzebny jest dodatkowy wysiłek zaplecza produkcyjnego i naukowo-technicznego opracowującego nowe rozwiązania transportowe i sprzęt, organizację przewozów oraz prac ładunkowych.

Paletyzacja ładunków, racjonalność przewozów, mechanizacja prac przeładunkowych oraz wszelkiego rodzaju manipulacje z materiałem to również olbrzymie rezerwy. Dlatego też problematyka transportu zakładowego winna być przedmiotem stałego zainteresowania i podejmowania różnych przedsięwzięć w przemyśle. Chodzi przede wszystkim o wyeliminowanie występujących zakłóceń, spiętrzeń, a nawet zahamowań w rytmicznym przebiegu dostaw.

Jednym z istotnych czynników wpływających na prawidłową działalność transportu zakładowego jest wprowadzony nowy system ekonomiczno-finansowy.

Wszystko to zależy od ludzi, od tego czy potrafią wykorzystać istniejące w nowym systemie ekonomiczno-finansowym instrumenty, czy kierownictwa zakładu wspólnie z organizacjami społecznymi i załogami będą umiały znaleźć rozwiązania najtrafniejsze. Wprowadzany nowy system ekonomiczny stawia bowiem na wysoką świadomość obywatelską, na fachowość, na techniczne i ekonomiczne umiejętności nie tylko kadry kierowniczej, ale i wszystkich pracowników, a w szczególności zatrudnionych w zakładach przemysłowych.

W związku z tak poważnymi zadaniami — zwłaszcza w obliczu wprowadzenia nowego mechanizmu ekonomiczno-finansowego w ramach WOG — resorty i wszystkie przedsiębiorstwa muszą przygotować się do planowanego wprowadzenia mechanizacji prac przeładunkowych poprzez zastosowanie nowoczesnych metod pracy w transporcie — jako podstawowe czynniki zmierzające do rozwiązania problematyki transportu zakładowego w przemyśle. Jest to konieczność, z której załogi przedsiębiorstw w niedalekiej już przyszłości zaczną rozliczać poszczególne administracje zakładów.

Sprawa poprawy pracy transportu, podniesienia na wyższy poziom jego organizacji i sięgnięcia po nowoczesnych rozwiązań technicznych, to pilne zadanie na dziś.

Nie ulega wątpliwości, że sprawne funkcjonowanie transportu zakładowego, to problem, od którego zależy możliwość osiągnięcia szeregu wszechstronnych korzyści ekonomicznych i społecznych.

na rynku

ZWYKŁY JOGURT...

Przed 4—5 laty zakłady mleczarskie potrafiły jeszcze produkować zwykły biały jogurt. Ostatnio coś się stało — artykuł ten zniknął z rynku. A przecież wielu już go zdążyło polubić. Muszą się teraz przestawiać na jogurt owocowy — z resztkami jakichś truskawek, czy porcją pestek z malin.

Przypomnijmy, że producenci mają obowiązek dostarczać wyroby w urozmaiconym asortymencie. Niechże już będzie owocowy, ale obok jogurtu zwykłego, białego.

NAPÓJ CZY ZUPA?

Mimo że tegoroczne lato jest deszczowe i raczej chłodne, trafiają się jednak dni upalne. Choćby weekend 6—7 sierpnia. I wtedy, wyjeżdżając na ryby czy grzyby chciałoby się po drodze napić czegoś.

Na ponad stukilometrowej trasie z Warszawy do Gostynina nie ma ani jednego zajazdu. Trudno. Ale też 7 bm. wszystkie po drodze kioski z napojami były pozamykane. Sklepy też. Czy więc jeżdżąc na weekend trzeba brać ze sobą skrzynkę napojów?

Pozostają restauracje, w których — na zdrowy rozum biorąc — powinien podróżny znaleźć coś do picia. Płonne nadzieje. W gospodach GS przez całą niedzielę pije się piwo i czystą. Strach wejść z dziećmi. Więc gdzie się napić?

A oto inna sprawa. Cała moja rodzina lubi pić owocowe soki. Tylko w nielicznych lokalach można je dostać. Np. klarowany sok z czarnej porzeczki ze znakiem jakości „1" produkcji ZPOW z Tymbarka za 8,50 zł w detalu.

Gdy gdzieś trafi się taki sok, to całą przyjemność jego picia odbiera fakt, że serwowany jest na stół niechłodzony. Nauczyła się już gastronomia podawać coca-colę i napoje alkoholowe z lodu. Dlaczego soków owocowych nie wkłada się do lodówki?

TO NIE WYJAŚNIA!

Z Biura Prezydialnego Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar otrzymaliśmy lakoniczny list:

„Poruszona w rubryce „Na rynku" sprawa wtyczek antenowych jest uregulowana Normą Branżową BN-71/3384-03, zgodnie z IEC, i powinny one pasować do wszystkich typów telewizorów. Podany przypadek niedopasowania wtyczki mógł się zdarzyć przy łączeniu z telewizorem starego typu, co nie obciąża odpowiedzialnością ani producenta, ani też PKNiM".

Czyżby? Wiadomo przecież, że w eksploatacji znajduje się kilkadziesiąt typów odbiorników telewizyjnych. Sprzedawane w sklepach anteny powinny mieć wtyczki pasujące do każdego telewizora. Jeśli z jakichś ważnych względów konstrukcyjnych zmieniano rozmiar gniazdka, to w obrocie powinna być odpowiednia ilość wtyczek każdego rozmiaru. Logiczne?

Sądziłem, że na notatkę zareaguje producent, bądź też wiodące w branży radiowo-telewizyjnej Zjednoczenie „Unitra". Tymczasem odezwał się przedstawiciel PKNiM. Wniosek z tego, że i ta instytucja też w tym względzie zawiniła.

Mniejsza o listy. Chodzi o to, by w sklepach były części do odbiorników starszych typów, które jeszcze u ludzi funkcjonują. Choćby te wtyczki...

GDZIE TE POCZTÓWKI?

Jeśli każdy z nas, będąc na wczasach, wyśle średnio po 5 pocztówek do rodziny i znajomych, to listonosze muszą ich roznieść w ciągu lipca i sierpnia kilkadziesiąt milionów. Krajowa Agencja Wydawnicza wydrukowała ponad 100 milionów samych tylko pocztówek krajoznawczych. W przyszłym roku KAW wyda ponad 300 milionów kart kolorowych.

Dla poczty jest to duże obciążenie. To fakt. I pochwalić należy całą służbę pocztową za to, że tylko w sporadycznych przypadkach kartki te, w obrocie krajowym, nie dochodzą do adresatów.

Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja z pocztówkami nadawanymi z zagranicy. Przez miesiąc wysłałem z żoną 12 kartek — dotarło tylko 7. Córka, z pierwszej podróży zagranicznej — rezygnując z lodów, ciastek i gry w mini-golfa — wysłała ich równo 30. Doszło do jej koleżanek tylko 14 kartek.

Nie mogę uwierzyć, że na pocztach w Polsce, Rumunii i Bułgarii pracują sami kolekcjonerzy pocztówek i zapaleni „filateliści". Tak więc urzędy we wszystkich trzech krajach powinny, moim zdaniem, skontrolować cały system przesyłania korespondencji i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

W końcu, nadawca płaci za przesyłkę pocztówki. I nie jest ważne, że zawiera ona tylko pozdrowienia od Krysi dla Wacusia. Każda przesyłka powinna trafić do odbiorcy.

A. N.-J.

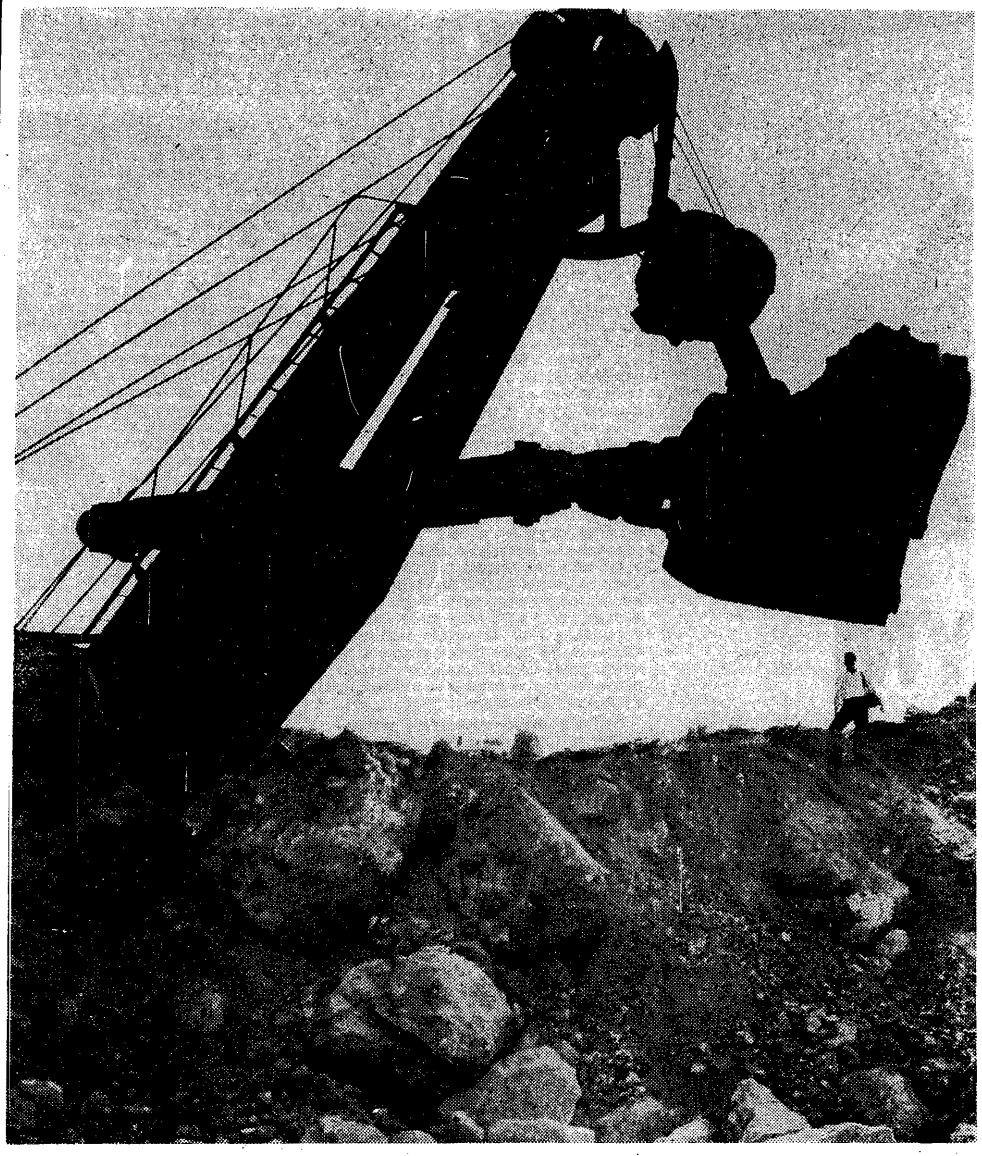

FOT. A. JAŁOSIŃSKI

DECYZJA O PODJĘCIU INWESTYCJI

MAREK RUSTECKI

KAŻDA inwestycja oznacza odpowiednie ograniczenie konsumpcji bieżącego okresu, ale jednocześnie prowadzi bezpośrednio lub pośrednio do wzrostu konsumpcji w przyszłości. Dlatego dana oraz potencjalnie możliwa do zrealizowania konsumpcja i bieżące możliwości inwestycyjne stają się podstawą podejmowania decyzji inwestycyjnych.

Oczywiście, kryteria będące podstawą tej decyzji powinny być coraz precyzyjniej ustalane oraz dostosowywane do całości zmian procesów gospodarczych wynikających z ciągłego rozwoju i postępu życia społecznego. Efektem starań, aby przestrzegać tę prawidłowość są m. in. modyfikacje systemu ekonomiczno-finansowego jednostek gospodarczych. Znalazły one odbicie w kolejnych aktach normatywnych — m. in. w Zarządzeniu nr 16 Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z dnia 6 maja 1977 r. w sprawie zasad podejmowania i realizacji efektywnych i szybko zwrotnych przedsięwzięć modernizacyjnych i innowacji technicznych.

Dotyczy ono organizacji gospodarczych (tj. zjednoczeń i jednostek równorzędnych) działających na podstawie uchwały 48/1977 Rady Ministrów z dnia 18 marca w sprawie modyfikacji systemu funkcjonowania państwowych organizacji gospodarczych w dostosowaniu do celów i warunków NPSG na lata 1976—1980. Uwzględnione w Zarządzeniu nr 16/1977 cele efektywnych i szybko zwrotnych przedsięwzięć modernizacyjnych i innowacji technicznych to:

Po pierwsze — ponadplanowy przyrost produkcji wyrobów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku i na eksport lub na kooperację i zaopatrzenie związane bezpośrednio z przyrostem produkcji tych wyrobów oraz poprawa ich jakości.

Po drugie — oszczędności w zużyciu deficytowych materiałów i surowców, zwłaszcza pochodzących z importu z państw zaliczanych do II obszaru płatniczego, wyrażające się w zmniejszeniu kosztów materiałowych.

Po trzecie — oszczędności w zatrudnieniu, znajdujące wyraz w zmniejszeniu kosztów robocizny.

Wymienione przedsięwzięcia podlegają finansowaniu ze środków funduszu rozwoju organizacji gospodarczej. W razie przejściowego braku środków tego funduszu uzupełniającym źródłem finansowania jest antycypacyjny kredyt bankowy. Z racji znaczenia celów wspomnianych przedsięwzięć mogą one być podejmowane poza ustalonym limitem nakładów inwestycyjnych.

★

Przedsięwzięcia modernizacyjne i innowacje techniczne powinny odpowiadać następującym kryteriom.*) Okres realizacji zadania nie może przekraczać 8 miesięcy, przy czym okres zwrotu nakładów przez akumulację powiększoną o amortyzację nie może być dłuższy od 24 miesięcy — wliczając w to cykl realizacji zadania. Udział robót budowlano-montażowych nie może przekraczać 10 proc. ogólnego kosztu zadania (wartość kosztorysowa), który nie powinien przekroczyć 25 mln.

W sumie do przedsięwzięć wymienionych w zarządzeniu należą głównie te, które dając produkcję rynkową jednocześnie ograniczają zużycie surowców oraz przeciążenie frontu inwestycyjnego. Krótko mówiąc są to przedsięwzięcia wpływające na umocnienie równowagi rynkowej.

Określenie celów wysoce efektywnych i szybko zwrotnych przedsięwzięć modernizacyjnych i innowacji technicznych nasuwa uwagę w punkcie zaliczającym do tych przedsięwzięć takie oszczędności w zatrudnieniu, które znajdują wyraz w zmniejszeniu kosztów robocizny. Konkretnie chodzi o to, że nie każde zmniejszenie zatrudnienia musi prowadzić do oszczędności kosztów robocizny. Przecież przedsięwzięcia, o których mówi się w cytowanym zarządzeniu mają charakteryzować się wielką efektywnością. Jako takie mogą wymagać wysoce wykwalifikowanej, a więc i dobrze opłaconej siły roboczej.

Wynika z tego, że nie każde zmniejszenie zatrudnienia znajdzie odbicie w zmniejszeniu kosztów robocizny.

W związku z tym można zaproponować, by przedsięwzięcia zmniejszające zatrudnienie znajdowały odbicie w zmniejszeniu kosztów robocizny lub innych kosztów związanych z wyrobami rynkowymi i eksportowymi, ewentualnie we wzroście produkcji tych wyrobów. Zaproponowana modyfikacja mieści się w zakresie celów wysoce efektywnych i szybko zwrotnych przedsięwzięć modernizacyjnych i innowacji technicznych.

★

Przechodząc teraz do kryteriów wyróżnienia tych przedsięwzięć trzeba powiedzieć, że i tu nasuwają się pewne uwagi. Chodzi o podaną w załączniku nr 1 zarządzenia formułę określającą maksymalny okres zwrotu nakładów poniesionych na wspomniane przedsięwzięcia. Formuła ta ma następującą postać:

$$I: /Pp - Kp/ \times 12 + b$$

Wyrażona w ten sposób wielkość ma być mniejsza lub równa okresowi T.

Symbole literowe formuły oznaczają:

I — kwotę nakładów, przez które w zakresie inwestycji modernizacyjnych należy zrozumieć wartość kosztorysową zadania, a w zakresie innowacji technicznych koszt nakładów inwestycyjnych oraz innych nakładów związanych z wdrożeniem innowacji technicznych do produkcji;

Pp — roczny przyrost produkcji obliczany w cenach realizacji;

Kp — koszt bieżący rocznego przyrostu produkcji (całkowity koszt własny pomniejszony o koszt amortyzacji);

b — okres realizacji zadania (od 8 miesięcy);

T — graniczny okres zwrotu nakładów (wraz z okresem realizacji zadania) do 24 miesięcy.

Wymieniona uprzednio formuła wiąże najważniejsze przesłanki stanowiące podstawę podjęcia decyzji o inwestowaniu — a więc produkcję, nakłady, czas realizowania inwestycji oraz okres zwrotu.

Formuła ta może pełnić dwie funkcje: kontrolną i poznawczą. Dla funkcji kontrolnej decydującą postacią formuły jest nierówność

$$I: /Pp - Kp/ \times 12 + b$$

mniejsze od T

Chodzi w niej po prostu o sprawozdanie, czy przewidywany okres zwrotu, $X = I:(Pp - Kp)$, przy danym b mniejszym lub równym 8 spełnia jeszcze wymagania formuły.

Dla funkcji poznawczej decydującą postacią formuły jest równanie:

$$I: /Pp - Kp/ \times 12 + b = T.$$

Podstawiając teraz do równania dane wartości b można badać (przewidywać) wielkości odpowiadających im okresów zwrotu. Można również mając dane wielkości okresów zwrotu badać, czy wyliczony na tej podstawie czas realizacji zadania (b) będzie się mieścił w ramach kryteriów wyróżniających wysoce efektywne i szybko zwrotne przedsięwzięcia modernizacyjne i innowacje techniczne.

★

Niniejszy artykuł zajmuje się jedynie poznawczą funkcją formuły na graniczny okres zwrotu przedsięwzięć określonych w Zarządzeniu 16/1977. Warto się przy tym zastanowić, co oznacza podana w nim formuła przy danych wartościach symboli składających się na tę formułę.

Niech okres realizacji zadania (b) wynosi 0, tj. wartość minimalną. Podstawiając tę wartość do formuły otrzyma się okres zwrotu (X) mniejszy lub równy (czyli 24 miesiące). Niewątpliwie jest to przypadek skrajny, ale rzeczywiście zdarzający się — na przykład zakup środków transportu, dźwigów i podnośników itd., czyli maszyn i urządzeń nadających się bez zainstalowania od razu do eksploatacji.

Załóżmy teraz, że $B = 8$ (wartość maksymalna), wówczas otrzyma się X mniejszy lub równy 1,33 (czyli 16 miesięcy). W praktyce może się jednak zdarzyć tak, że przedsiębiorstwo posiada wystarczające fundusze na dane przedsięwzięcie, którego okres zwrotu łącznie z czasem realizacji zadania mieści się w przedziale 24 miesięcy, natomiast sama realizacja zadania przekroczy 8 miesięcy wymagane w Zarządzeniu nr 16/1977.

Ścisłe przestrzeganie nieprzekraczalności ośmiomiesięcznego okresu realizacji zadania będzie więc oznaczało automatyczne eliminowanie szybko zwrotnych i wysoce rentownych przedsięwzięć spełniających wszystkie pozostałe warunki wymagane w zarządzeniu. Przedsięwzięcia te będą eliminowane nawet wtedy, gdy krótki okres zwrotu poniesionych nakładów będzie rekompensował nieco przedłużony okres realizacji zadania inwestycyjnego. Taka sytuacja może zachodzić w przemyśle chemicznym, motoryzacyjnym i w wielu innych branżach.

Niemniej dla celów poznawczych można stwierdzić, że przy danym b zawartym w przedziale 0 — 8 miesięcy otrzymano X zawarty w przedziale 16 — 24 miesięcy.

★

Warto się teraz zastanowić, co będzie jeśli odwrócić powyższe zagadnienie, tzn. nie szukać wartości X mając dane b, lecz założywszy określone wartości X wyliczyć odpowiadające im b. Przyjmuje się więc jakikolwiek okres zwrotu za wartość daną, mniejszą od wielkości X uprzednio otrzymanych. Jeśli na przykład $X = 1$, to wówczas okaże się, że otrzymano wynik, gdzie b jest większe od 8 miesięcy. Jest to niezgodne z warunkiem podanym w Zarządzeniu 16/1977, wg którego b nie może przekroczyć 8 miesięcy.

Oczywiście, można przyjąć okres zwrotu o wartości X mniejszej od 1,33 (tj. od wartości granicznej) zachowując w mocy warunek podany w zarządzeniu, wg którego okres realizacji zadania nie może przekroczyć 8 miesięcy. Będzie wówczas spełniona zależność $I: (Pp - Kp) \times 12 + b$ mniejsze od T, czyli formuła na okres zwrotu będzie miała postać odpowiadającą funkcji kontrolnej. Przypadek ten mieści się wprawdzie w zakresie funkcji reprezentowanych przez ogólną postać formuły $I: (Pp - Kp) \times 12 + b$ mniejsze lub równe T, ale — jak to wspomniano uprzednio — artykuł nie zajmuje się nim.

Dotychczasowe obliczenia robiono posługując się formułą na okres zwrotu przedstawioną w zarządzeniu i przy przestrzeganiu wszystkich kryteriów wyróżniających przedsięwzięcia modernizacyjne i innowacje techniczne oraz przy kierowaniu się zasadą nakazującą liczenie niewiadomych na podstawie wstawionych do formuły wartości danych. Wyliczony w ten sposób okres zwrotu nakładów jest zawarty w przedziale 1,33 — 2 (16 — 24 miesięcy) w zależności od czasu realizacji zadania, zawartego w przedziale 0 — 8 miesięcy.

★

Należy się teraz zastanowić, czy wartości okresu zwrotu mogą wykroczyć poza przedział 1,33—2. Jest oczywiste, że rozważania takie nie mogą dotyczyć zwiększenia okresów zwrotu, ponieważ w zarządzeniu chodzi o przedsięwzięcia szybko zwrotne — co podkreślono warunkiem stwierdzającym, że łączny czas okresu zwrotu i czasu realizacji zadania nie może przekroczyć 24 miesięcy. Postulat nakazujący skracanie okresu zwrotu i czasu realizacji inwestycji odnosi się oczywiście do wszystkich przedsięwzięć, a nie tylko do wymienionych w zarządzeniu. Zasada ta ma uzasadnienie w tym, że przedsięwzięcia inwestycyjne oznaczają odpowiednie odłożenie w czasie konsumpcji.

W związku z tym powstaje pytanie: czy okres zwrotu X mniejszy od T nie może być mniejszy od granicznej wielkości przedziału 1,33—2. jednak zakładając, że X może być mniejsze od wielkości 1,33 trzeba albo zmienić formułę podaną w Zarządzeniu 16/1977 — jeśli kierować się zasadą nakazującą obliczanie na podstawie podstawionych do formuły wartości danych — albo uchylić warunek przyjmujący, że okres realizacji zadania nie może przekroczyć 8 miesięcy (co też nie jest zgodne z zarządzeniem).

Gdyby kierować się tym ostatnim, to z obliczeń przeprowadzonych na tej podstawie wynika, że im bardziej ulega skróceniu okres zwrotu nakładów (X) tym bardziej wydłuża się okres realizacji zadania (b). Dla kolejnych wartości X wartość b wynosi odpowiednio:

— dla $X = 2$ $b = 0$

— dla $X = 1{,}33$ b jest mniejsze lub równe 8 (wartość graniczna)

— dla $X = 1{,}3$ b jest mniejsze lub równe 8,4 (wartość mniejsza od granicznej)

— dla $X = 1$ b jest mniejsze lub równe 12

— dla $X = 0{,}5$ b jest mniejsze lub równe 18 itd.

Poniżej zamieszczono tabele prezentujące zależności okresu realizacji inwestycji i okresu zwrotu — przy dwóch sposobach podejścia do zagadnienia prezentowanych w artykule.

Podejście prezentowane w zarządzeniu

dane wyjściowe (b)	dane wynikowe (x)
8	mniejsze lub równe 16
0	mniejsze lub równe 24

Podejście proponowane w artykule

dane wyjściowe (b)	dane wynikowe (x)
2	0
1	mniejsze lub równe 8
1	mniejsze lub równe 12*)

*) niezgodne z zarządzeniem

Przyjmując, że jest możliwe, aby okres zwrotu był mniejszy od wartości równej 1,33 proponuje się, żeby czas realizacji zadania był zawarty w przedziale 0—24 miesięcy, a nie w przedziale 0—8 miesięcy jak jest wg zarządzenia. Warto jednak podkreślić, że wspomniane rozwiązanie nie wpływa na zmianę pozostałych kryteriów wyróżniających przedsięwzięcia modernizacyjne i innowacje techniczne — w tym nie zmienia warunku, wg którego łączny czas realizacji wspomnianych przedsięwzięć oraz okresu zwrotu ma wynosić 24 miesiące.

★

Wydaje się, że omówione rozwiązanie ma uzasadnienie w tym, że dłuższy okres realizacji zadania jest rekompensowany skróceniem okresu zwrotu. Wniosek ten potwierdzają wyniki obliczeń prezentowane poniżej:

1. **Wg podejścia proponowanego w zarządzeniu:** Niech okres realizacji $b = 8$ miesięcy, a jego wartość kosztorysowa $I = 25$ mln zł. Oznacza to, że okres zwrotu X wynosi 16 miesięcy (1,33), co daje następujący efekt na zadaniu (obliczony za pomocą formuły podanej w załączniku nr 1 zarządzenia):

— po 1 roku (czyli tylko po 4 miesiącach zwrotu poniesionych nakładów) — 6,266 mln zł

— po 2 latach — 25,063 mln zł (6,266 + 18,797),

— po 3 latach — 43,860 mln zł,

— po 4 latach — 62,657 mln zł,

— po 5 latach — 81,454 mln zł.

1. **Wg podejścia proponowanego w artykule:** Jeśli teraz przy niezmienionym $I = 25$ mln zł okres realizacji zadania b będzie większy od 8 miesięcy (co jest niezgodne z zarządzeniem) to efekt zadania inwestycyjnego (obliczony za pomocą formuły podanej w zarządzeniu) wynosi w mln zł:

	$b = 8{,}4$ $x = 1{,}3$	$b = 12$ $x = 1$	$b = 18$ $x = 0{,}5$
po 1 roku	5,769	—	—
po 2 latach	25,0	25,0	25,0
po 3 latach	44,231	50,0	75,0
po 4 latach	63,462	75,0	125,0
po 5 latach	82,693	100,0	175,0

Na podstawie powyższej tabeli widać jasno, że przekraczając wymagany przez Zarządzenie nr 16/1977 ośmiomiesięczny okres realizacji zadania inwestycyjnego otrzyma się już w drugim roku efekt w przybliżeniu rekompensujący to przekroczenie, a w następnych latach efekt znacznie przewyższający ten, jaki jest możliwy do otrzymania przy b nie przekraczającym 8 miesięcy. Oczywiście, efekt taki otrzyma się jedynie pod warunkiem, że wydłużeniu okresu realizacji zadania będzie towarzyszyło odpowiednie skrócenie okresu zwrotu poniesionych nakładów.

Dlatego w artykule proponuje się uelastycznienie warunku, wg którego okres realizacji zadania inwestycyjnego nie może przekroczyć 8 miesięcy — czyli w uzasadnionych przypadkach proponuje się pozwalać na przedłużenie wspomnianego okresu. Pozwolenie takie mogłaby wydawać np. Komisja Planowania na mocy umowy z resortem, w którym znajduje się przedsiębiorstwo przeprowadzające wysoce efektywne i szybko zwrotne przedsięwzięcie. W wyniku takiego postępowania, przy niemal praktycznie nie zmienionym froncie inwestycyjnym, równowaga rynkowa będzie już w drugim roku (licząc od momentu podjęcia inwestycji) umacniana w identycznym stopniu jak bez zastosowania postulowanej modyfikacji, a w następnych latach znacznie lepiej.

★

Reasumując stwierdza się, że w porównaniu do Zarządzenia nr 16/1977 proponuje się:

● aby przedsięwzięcia zmniejszające zatrudnienie znajdowały odbicie nie tylko w zmniejszeniu kosztów robocizny, ale także w zmniejszeniu innych kosztów związanych z produkcją rynkową i eksportową lub we wzroście tej produkcji;

● aby uelastycznić warunek, wg którego czas realizacji zadania nie może przekroczyć 8 miesięcy — pozostawiając w mocy warunek, wg którego łączny czas realizacji zadania i okresu zwrotu nie może przekroczyć 24 miesięcy.

Wydaje się, że proponowane modyfikacje nie zmieniając idei rozwiązań podanych w Zarządzeniu 16/1977 zwiększają za to elastyczność ich stosowania — a w konsekwencji efekt możliwy do otrzymania.

*) W zawieranych z ministrami porozumieniach, o których mowa w § 8 Uchwały 48/1977, mogą być ustalane odmienne zasady podejmowania i realizacji przedsięwzięć modernizacyjnych i innowacji technicznych.

BUDŻET W SYSTEMIE FINANSOWYM PAŃSTWA

JAN BAJGUZ

PAŃSTWO socjalistyczne realizuje swoje zadania przez gromadzenie i wydatkowanie środków pieniężnych. Jedną z instytucji powołanych do tego celu jest budżet państwa*). Stanowi on instotny element zarządzania gospodarką narodową.

Problematyka oddziaływania instytucji budżetu, a mówiąc ściślej — instrumentów budżetowych, nie jest czymś nowym. W historii myśli ekonomicznej problematyka ta znalazła najszerszy oddźwięk w okresie tzw. nowej ekonomii dobrobytu, to jest w końcu lat trzydziestych naszego stulecia. Związana ona była z rozwojem interwencjonizmu państwowego. Jeden z ekonomistów zachodnich. A. Lerner analizując problem stabilizacji gospodarki, podstawowe znaczenie przypisywał wykorzystaniu metod polityki finansowej uważając, że budżet nie może być neutralny w warunkach społeczeństwa dążącego do optymalizacji dobrobytu.

Zgodnie ze sformułowaną definicją w ustawie o prawie budżetowym z 1970 r.[1]), budżet państwa w gospodarce socjalistycznej jest podstawowym planem gromadzenia i wydatkowania środków pieniężnych zapewniających wykonanie zadań państwowych. Budżet państwa dokonuje zatem redystrybucji tych środków. Redystrybucja powinna odbywać się w sposób planowy, zapewniający optymalne sfinansowanie celów ogólnospołecznych zawartych w narodowym planie społeczno-gospodarczym (NPSG). Niekiedy w literaturze ekonomicznej można spotkać się z twierdzeniem, że budżet jako jedyny centralny fundusz państwa, umożliwia określenie hierarchii celów i realizowanie zadań gospodarczych ustalonych w NPSG, ponieważ jest pieniężnym wyrazem zadań rzeczowych ujętych w narodowym planie społeczno-gospodarczym.

Twierdzenie to nie jest w pełni słuszne. W rzeczywistości bowiem zakres budżetu państwa nie wyczerpuje całości zadań ustalonych w NPSG. Wykonaniu tego planu służą również inne plany finansowe o mniej lub więcej ograniczonym polu recepcji, np. plany finansowe przedsiębiorstw, plan kredytowy, plany funduszów celowych itp. Oczywiście, żaden z tych planów nie ma takiego znaczenia jak budżet państwa, czego wyrazem jest fakt, iż jest to jedyny plan finansowy uchwalany przez Sejm i otrzymujący formę prawną ustawy.

FUNKCJE BUDŻETU PAŃSTWA

Główną funkcją ekonomiczną budżetu państwa jest funkcja redystrybucyjna. Przejawia się ona w gromadzeniu środków pieniężnych z różnych źródeł, a następnie przekazaniu ich na finansowanie określonych zadań. Budżet państwa umożliwia przesuwanie zasobów pieniężnych między gałęziami i działami gospodarki narodowej, z których jedne są rentowne i nie wymagają dofinansowania, inne zaś nie mogą bez niego się obejść. Znajduje w nim również odzwierciedlenie przesunięcie dochodu narodowego ze sfery produkcyjnej do sfery nieprodukcyjnej oraz między różnymi rodzajami własności, tj. państwową, spółdzielczą, prywatną i osobistą. To samo dotyczy regionów kraju.

Większą część dochodów budżet państwa czerpie z akumulacji przedsiębiorstw państwowych (przemysłowych). Wpłaty te noszą charakter redystrybucji formalnej, ponieważ odbywa się ona w obrębie tej samej formy własności. Pobieranie dochodów od przedsiębiorstw państwowych wykracza jednak daleko poza ramy funkcji redystrybucyjnej. W ten sposób bowiem budżet oddziałuje na gospodarkę finansową tych przedsiębiorstw, będąc zarazem elementem ekonomicznego zarządzania przedsiębiorstwami. Wpłaty do budżetu z pozostałych sektorów gospodarki stanowią redystrybucję realną, ponieważ dochody zmieniają swego właściciela.

Budżet państwa spełnia zatem rolę podstawowego instrumentu wtórnego podziału dochodu narodowego i jest skutecznym narzędziem polityki gospodarczej. Dzięki charakterowi i zakresowi funkcji redystrybucyjnej budżet państwa odgrywa zasadniczą rolę w planowym regulowaniu procesu rozszerzonej reprodukcji, obejmującej sobą takie procesy, jak odtwarzanie produktu społecznego, siły roboczej i stosunków produkcji.

Nie mniej istotną funkcją ekonomiczną budżetu państwa — ujawniającą się szczególnie w ostatnim okresie — jest funkcja stymulacyjna. W latach poprzednich, z powodu braku rozwiniętych szerzej pośrednich metod zarządzania gospodarką narodową, znaczenie funkcji stymulacyjnej było ograniczone. System powiązań przedsiębiorstw z budżetem służył przede wszystkim celom planowej redystrybucji środków finansowych.

W okresie ostatnich kilkunastu lat, a szczególnie od momentu wprowadzenia parametrycznego systemu zarządzania gospodarką narodową, wzrosło znaczenie funkcji stymulacyjnej budżetu. Działanie tej funkcji wynika z kształtowania odpowiednich konstrukcji obciążeń przedsiębiorstw na rzecz budżetu państwa. Konstrukcja tych obciążeń ma na celu zwiększenie zainteresowania załogi i kierownictwa przedsiębiorstw osiąganymi efektami gospodarczymi w zakresie oszczędności kosztów, lepszego wykorzystania środków produkcji, zwiększenia zysku itp. Polega to na powiązaniu materialnego zainteresowania załogi i kierownictwa przedsiębiorstw z rozwiązaniami mającymi charakter stymulacyjny w zakresie różnych form obciążeń przedsiębiorstw na rzecz budżetu państwa, jak np. podatku obrotowego, oprocentowania funduszów własnych finansujących środki trwałe, opodatkowania funduszu płac, opodatkowanie funduszów (premiowego, rozwoju) tworzonych z zysku itp.[2]). Wypada również zaznaczyć, że tendencje w kierunku wykorzystania konstrukcji podatkowych dla realizacji określonych założeń stymulacyjnych obserwuje się nie tylko w Polsce, lecz i w innych państwach socjalistycznych.

Kolejną funkcją ekonomiczną budżetu państwa jest funkcja ewidencyjno-kontrolna. Narzędziem kontroli jest pieniądz. Przez gromadzenie i rozdział środków pieniężnych budżet kontroluje przebieg procesów gospodarczych, których wyrazem są dochody i wydatki budżetowe. Jest to kontrola ilościowa i jakościowa. Za pomocą instrumentów polityki budżetowej (podatki, opłaty i inne obciążenia) budżet może kontrolować wielkość i strukturę produkcji, koszty produkcji. Wykonywana przez budżet funkcja kontrolna aczkolwiek jest wieloznaczna, co stanowi jej wadę, jest jednocześnie kontrolą szybką i tanią, co przemawia o jej zaletach.

Można zatem stwierdzić, że budżet państwa operując odpowiednio instrumentami finansowymi, dąży do prawidłowego podziału wygospodarowanej przez przedsiębiorstwa akumulacji, a jednocześnie oddziałuje na zachowanie równowagi finansowej w gospodarce narodowej. Jest to niewątpliwie zadanie skomplikowane, szczególnie w warunkach sterowania działalnością przedsiębiorstw za pomocą pośrednich (parametrycznych) instrumentów ekonomiczno-finansowych. Dlatego też oddziaływanie budżetu, stanowiącego jeden z zasadniczych instrumentów planowego zarządzania gospodarką narodową, ma istotne znaczenie dla jej funkcjonowania. Z tego też względu system budżetowy, podobnie jak system funcjonowania całej gospodarki narodowej, wymaga stałego doskonalenia. Kierunki tego doskonalenia zostaną przedstawione w końcowej części artykułu.

ZNACZENIE BUDŻETU W SYSTEMIE FINANSOWYM PAŃSTWA

Rola budżetu w systemie finansowym państwa ma podstawowe znaczenie. Przemawia za tym ponad 50 proc. udział budżetu w redystrybucji dochodu narodowego. Charakterystyki w tym zakresie dokonano za okres od 1970 do 1975 r. Jest to okres charakterystyczny, ponieważ jego początek (lata 1970—1972) dotyczył działalności i funkcjonowania gospodarki narodowej według zasad „starego" systemu finansowego. Natomiast koniec tego okresu (lata 1973—1975) związany już był z wprowadzaniem „nowych" kompleksowych zasad systemu ekonomiczno-finansowego, według którego funkcjonowały tzw. wielkie organizacje gospodarcze.

Dane w tym zakresie przedstawia tabela 1. Wynika z niej, że o ile do roku 1973 udział dochodów i wydatków budżetowych w dochodzie narodowym ulegał stopniowej obniżce (dochodząc do 46 proc.), to w 1975 r. wynosił już około 57 proc. i znacznie przewyższał udział z roku 1970 (około 48—49 proc.). Przy wzroście dochodu narodowego w 1975 r. — w porównaniu do roku poprzedniego — o 9 proc., dochody budżetowe wzrosły o 19,2 proc., a wydatki o 19,6 proc. Ponadto, jeśli spojrzeć na rolę budżetu przez pryzmat zadań rzeczowych i źródeł ich finansowania, widać wówczas, że jest on istotnie podstawowym narzędziem finansowania tych zadań. Udział wydatków budżetowych na gospodarkę uspołecznioną oraz dynamikę ich wzrostu przedstawia tabela 2. Z tabeli tej wynika, że udział wydatków budżetowych na finansowanie gospodarki uspołecznionej (bez wydatków na działalność socjalno-kulturalną) w wydatkach ogółem wynosił 47,3 proc. w roku 1970, natomiast w 1975 r. — 57,7 proc. Podobny wzrost dotyczył wydatków bieżących, które zwiększyły się z 43,1 w 1970 r. do 53,4 proc. w 1975 r.

Potwierdzeniem znaczenia i roli budżetu w finansowaniu gospodarki narodowej jest również dynamika wzrostu tych wydatków. Przyjmując za podstawę rok 1970, wydatki te w 1975 r. miały dynamikę 230,1 proc. przy dynamice wydatków budżetowych ogółem 88,4 proc.

Tabela 2

Wydatki budżetowe państwa na finansowanie gospodarki narodowej oraz dynamika ich wzrostu w latach 1970—1975 (w procentach)

Lata	Udział wydatków na gospodarkę narodową w wydatkach		Dynamika wzrostu rok 1970 = 100	
	ogółem	bieżących	wydatki ogółem	na gospod. narodową
1970	47,3	43,1	100,0	100,0
1971	39,8	33,8	103,3	87,2
1972	50,3	41,5	114,2	121,6
1973	52,2	44,4	127,1	140,3
1974	57,5	52,6	158,8	193,0
1975	57,7	53,4	188,4	230,1

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych Rocznika Statystycznego 1976, GUS Warszawa 1976, tabl. 178, s. 123 i tabl. 767, s. 494

Jeszcze większe wskaźniki procentowe dotyczą udziału przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej w dochodach budżetowych ogółem. Dane te przedstawia tabela 3. Wynika z niej, iż udział ten utrzymuje się w granicach 76 proc. Wprawdzie w 1970 r. był on nieco mniejszy (75,7 proc.) aniżeli w 1970 r. (80,7 proc.), wiąże się to jednak ze zmianą zasad finansowania działalności gospodarczej przedsiębiorstw (wzrost samofinansowania oraz wpływ systemu kredytowego). Stale również wzrasta udział dochodów z działu „przemysł" w dochodach budżetowych ogółem oraz w dochodach od przedsiębiorstw państwowych i innych jednostek gospodarki uspołecznionej. I tak, na przestrzeni analizowanego okresu (lata 1970—1975) udział dochodów z działu „przemysł" w dochodach ogółem wzrósł z 47,5 proc. do 60,2 proc., natomiast udział dochodów z tego działu w dochodach od przedsiębiorstw i innych uspołecznionych jednostek gospodarczych — wzrósł z 58,9 proc. do 79,6 proc.

Dochody budżetu państwa od przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarki uspołecznionej w latach 1970—1975 (w procentach)

	Udział w dochodach ogółem:		Udział dochodów z działu „przemysł" w dochodach od przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarki uspołecznionej
	dochodów z przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarki uspołecznionej	dochodów z udziału „przemysł"[2]	
1970	80,7	47,5	58,9
1971	79,0	54,6	69,2
1972	78,1	55,0	70,5
1973	74,0	52,1	70,4
1974	75,0	56,8	75,7
1975	75,7	60,2	79,6

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych Rocznika Statystycznego 1976, GUS Warszawa 1976, tabl. 767, s. 494 i tabl. 768, s. 495

WPŁYW BUDŻETU NA ZACHOWANIE RÓWNOWAGI GOSPODARCZEJ

Budżet państwa ma również swój udział w oddziaływaniu na zachowanie równowagi gospodarczej całej gospodarki narodowej. Pojęciem równowagi w gospodarce socjalistycznej można określić stan, w którym zgłaszany popyt na wszystkie wyroby, we wszystkich sferach działalności gospodarczej, odpowiada zaoferowanej podaży. Utrzymanie równowagi zależy w dużej mierze od sprawności systemu zarządzania. Najbardziej zdolnym do utrzymania punktu równowagi jest system zarządzania o charakterze neutralnym. Aktualnie obowiązujący system ekonomiczno-finansowy — jak wynika z dotychczasowych obserwacji — wciąż jeszcze posiada cechy ekspansywności. Ekspansywny system zarządzania występuje wówczas, gdy wyniki są skorelowane dodatnio z wartością miernika (będącego jednocześnie kryterium wyboru działalności przedsiębiorstw), natomiast nakłady nie są z nim odpowiednio powiązane, bądź też zasady liczenia kosztów nie ujmują odpowiednio wszystkich ponoszonych nakładów.

Skłonność przedsiębiorstw pozostających pod wpływem ekspansywnego systemu zarządzania do nieograniczonego popytu na rzeczowe i osobowe czynniki wytwórcze występuje w warunkach obfitego zasilania tych przedsiębiorstw w pieniądz. Dlatego też jednym z celów podejmowanych reform systemów zarządzania jest dążenie do neutralizowania ich działalności. Środkami przeciwdziałającymi nierównowadze w sferze produkcji mogą być nakazy, środki zmierzające do neutralizacji systemu oraz środki polityki pieniężnej. Rola budżetu polega właśnie na stosowaniu środków polityki pieniężnej. Narzędziami (instrumentami) w tym zakresie są różnego rodzaju obciążenia przedsiębiorstw na rzecz budżetu. Oddziaływanie za pomocą instrumentów budżetowych ma za zadanie doprowadzenie do sprzężenia między odtwarzaniem zasobów pieniężnych przedsiębiorstw a ich działalnością produkcyjną.

Najważniejszymi instrumentami w tym zakresie są: podatek obrotowy, dotacje, różnice budżetowe. opodatkowanie czynników produkcji (środków trwałych i zatrudnienia) oraz odpisów tworzonych z zysku, a wreszcie i sama instytucja budżetu. Zadaniem tych instrumentów jest ograniczanie zasobów pieniężnych znajdujących się w dyspozycji przedsiębiorstw i niedopuszczanie do tworzenia się tzw. „luzów finansowych". Na przykład podatek obrotowy, a wraz z nim dodatnie różnice budżetowe, i odwrotnie — czyli dotacje i ujemne różnice budżetowe, zmierzają do zapewnienia równowagi na rynku wewnętrznym, dążąc do kształtowania się odpowiedniej struktury popytu i podaży, zgodnej z wymogami polityki społeczno-gospodarczej państwa. Jednocześnie instrumenty te (wpłaty do budżetu) przeciwdziałają sytuacji, w której wysoki zysk mógłby nie skłaniać przedsiębiorstw do efektywnego gospodarowania posiadanymi środkami. Nadmiar tych środków pozostających w dyspozycji przedsiębiorstw nie sprzyja stosowaniu racjonalnemu ekonomicznego, powodując ciągły wzrost popytu, a tym samym ekspansywność systemu zarządzania zamiast jego neutralizacji

W podobny sposób działa oprocentowanie funduszów własnych finansujących środki trwałe. Oprocentowanie to oraz amortyzacja liczona od wartości netto środków trwałych (oraz wartości niematerialnych i prawnych) jest jednym z instrumentów mającym na celu zachowanie równowagi na rynku inwestycyjnym. Obciążenia te oddziałują bowiem w kierunku zmniejszenia popytu ze strony przedsiębiorstw na środki produkcji, co ma istotne znaczenie w sytuacji istnienia rynku producenta.

W podobnym kierunku działa obciążenie na rzecz budżetu podatkiem progresywnym odpisów z zysku netto na fundusz rozwoju. Zadaniem tego obciążenia jest regulowanie strumieni środków inwestycyjnych znajdujących się w bezpośredniej dyspozycji przedsiębiorstw, a tym samym doprowadzania do równowagi finansowej w skali całej gospodarki narodowej. Inaczej mówiąc system podziału zysku netto powinien stwarzać warunki utrzymania równowagi między popytem finansowym (wyrażanym przez sumę środków pieniężnych gromadzonych na rachunkach przedsiębiorstw) a wartością podaży dóbr o charakterze rozwojowym.

Inne obciążenia w postaci narzutu na fundusz płac, podatku od funduszu płac, funduszu premiowego kadry kierowniczej, mają na celu zachowanie równowagi na rynku konsumpcyjnym, przeciwdziałając z jednej strony nadmiernemu i społecznie niepożądanemu wzrostowi wynagrodzeń, z drugiej zaś strony wpływając na przedsiębiorstwa w kierunku elastycznego podchodzenia do wyboru metod wytwarzania. W zależności bowiem od techniki wytwarzania, wchłonięcie tej samej ilości siły roboczej może w różny sposób wpływać na podaż dóbr konsumpcyjnych, jak i na wielkość funduszu płac, a więc i na popyt zgłaszany na te dobra.

Należy jednak zaznaczyć, że zdolność równoważenia gospodarki za pomocą pieniądza jest w określonym stopniu ograniczona. Wynika to z faktu, iż niektóre instrumenty budżetowe (np. podatek od funduszu płac, narzut na fundusz płac, oprocentowanie funduszów własnych finansujących środki trwałe) charakteryzują się stałymi wartościami numerycznymi, nie pozwalającymi na bieżące regulowanie zasobów pieniężnych w przedsiębiorstwach. Stąd też wynika potrzeba doskonalenia środków zmierzających do neutralizacji systemu zarządzania, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach, stosowania nawet decyzji o charakterze administracyjnym (nakazowym).

Niezależnie od instrumentów jakimi posługuje się budżet dla utrzymania równowagi gospodarczej, również sama instytucja budżetu może wpływać dodatnio na utrzymanie tej równowagi. Dzieje się tak dlatego, ponieważ osiągane przez budżet dochody nie muszą (i nie są) wydatkowane w pełni, lecz tylko w pewnej — oczywiście przeważającej — części. Pozostała nadwyżka budżetowa przedstawia się jako unieruchomiony popyt zmniejszający nacisk na ceny.

Reasumując powyższe, budżet państwa jest jednym z narzędzi — obok parametrów zastosowanych w rachunku ekonomicznym i normatywów wynikających z rachunku zasilania oraz innych stabilizatorów (rezerw, limitów) i systemu kredytowego — oddziaływania na neutralizację czynników ekspansywnych zawartych w parametrycznym systemie zarządzania i dążenia do utrzymania równowagi gospodarczej w sferze produkcji i na rynku dóbr konsumpcyjnych.

KIERUNKI DOSKONALENIA SYSTEMU BUDŻETOWEGO

Na temat znaczenia i roli budżetu w systemie finansowym państwa toczyła się przed laty ożywiona dyskusja, w której ujawniły się dwa przeciwstawne poglądy. Jednym z nich był postulat zastąpienia budżetu programem finansowym państwa uchwalanym przez Sejm. Umożliwiłoby to szerszy wgląd w sprawy gospodarki finansowej państwa i jej kształtowania. Budżet bowiem ukazuje tylko fragment tej gospodarki.

Autorzy odmiennego poglądu twierdzą, że budżet państwa jest wprawdzie planem odcinkowym wśród innych planów finansowych, zajmuje jednak wśród nich pozycję szczególną. Poprzez powiązania z różnymi instytucjami finansowymi, budżet reguluje zakres i kierunki redystrybucji środków tych instytucji, a w tym i przedsiębiorstw.

Pośrednie stanowisko zajmuje w tej sprawie pogląd, że budżet faktycznie nie obejmuje całości operacji finansowych państwa a tylko ich część, jednak nie ma potrzeby zastępowania budżetu innym planem. Zachodzi natomiast konieczność reformy budżetu państwa.

Z przedstawionych wyżej poglądów oraz w świetle wykazanych na wstępie artykułu danych statystycznych, najbardziej realną wydaje się koncepcja utrzymania budżetu jako planu nadrzędnego, bez potrzeby zastępowania go innym planem. Budżet państwa przejmując i rozdzielając około 57 proc. dochodu narodowego (tabela 1) oraz przeważającą część akumulacji finansowej przedsiębiorstw, staje się głównym elementem systemu finansowego państwa.

Inne operatywne plany finansowe (plan kredytowy, plany funduszy pozabudżetowych itp.) mogłyby być budżetowi podporządkowane lub ściśle z nim powiązane. Wiadomo przecież, że zakres budżetu nie wyczerpuje w całości ustaleń NPSG, bowiem wykonaniu tego planu służą również i inne plany finansowe. Podejmowanie zatem decyzji przez Sejm o części finansów państwowych związanych ściśle z budżetem może się ujemnie odbić na realizacji zadań NPSG. Reforma polegałaby zatem na powiązaniu (podporządkowaniu) tych planów z budżetem poprzez uchwalanie ich przez Sejm w formie załączników do planu podstawowego i nadrzędnego, jakim jest budżet państwa.

Usprawnienie funkcjonowania budżetu wymaga również wydłużenia okresu, na jaki jest on ustalany. Roczne planowanie nie pozwala na prawidłowe kształtowanie działalności społeczno-gospodarczej. W okresie np. pięcioletnim istnieje możliwość dokonania szerszej analizy w dziedzinie kształtowania się rozmiarów i struktury produkcji, lepszego określenia potrzeb inwestycyjnych, czy też dokładniejszego ustalenia tempa zużywania się majątku produkcyjnego.

Narzędziem realizacji planowania wieloletniego mógłby być 5-letni bilans dochodów i wydatków budżetowych, umożliwiający określenie wielkości środków pieniężnych niezbędnych do realizacji założonych zadań. Bilans taki, uchwalany przez Sejm, powinien stanowić zespół prognoz finansowych o charaktrze analityczno-orientacyjnym. Natomiast budżety roczne, uwzględniające warunki danego okresu, stanowiłyby rozwinięcie bilansów wieloletnich.

Ponadto do chwili obecnej brak dostatecznie precyzyjnego określenia powiązań przedsiębiorstw z budżetem w prawie budżetowym. Uregulowanie tego problemu ma istotne znaczenie z punktu widzenia budżetu i gospodarki finansowej przedsiębiorstw. Jak wiadomo bowiem, akumulacja finansowa przedsiębiorstw państwowych stanowi podstawowe źródło dochodów budżetowych. Świadczy o tym udział dochodów od przedsiębiorstw uspołecznionych w ogólnej kwocie dochodów budżetowych, utrzymujący się na przestrzeni ostatnich lat w granicach około 80 proc. (tabela 3). Z tego względu określenie miejsca przedsiębiorstw w budżecie staje się nieodzowne.

Tymczasem stan faktyczny, jaki powstał w dziedzinie licznych obustronnych powiązań gospodarki przedsiębiorstw z budżetem, nie znajduje właściwego odzwierciedlenia w prawie budżetowym. I tak, w prawie budżetowym z 1970 r. wskazano jedynie, że przedsiębiorstwa, zjednoczenia i inne jednostki organizacyjne prowadzą gospodarkę finansową według zasad określonych odrębnymi przepisami, co w każdym razie nie wyjaśnia stosunku przedsiębiorstw do budżetu. Wprawdzie w akcie tym podano, że do wpłat przedsiębiorstw na rzecz budżetu zalicza się wpłaty z tytułu opodatkowania obrotu i inne wpłaty podatkowe, wpłaty z zysku, wpłaty z tytułu oprocentowania środków produkcji (podkr. — J.B.) i inne wpłaty, zaś do płatności budżetu na rzecz przedsiębiorstw — dotacje na cele rozwojowe, dopłaty do produkcji niektórych artykułów, dotacje z tytułu różnic cen i inne. Wyliczenie to jednak jest niepełne, a ponadto wadliwe, przedsiębiorstwa bowiem nie dokonują — jak również nigdy nie dokonywały — wpłat z tytułu oprocentowania środków produkcji, lecz z tytułu oprocentowania środków trwałych.

Dotychczasowe przepisy budżetowe nie uwzględniają również występowania form organizacyjnych powiązań przedsiębiorstw państwowych z budżetem za pośrednictwem zjednoczeń, bądź innych jednostek wiodących, mających swoje znaczenie w układach rozliczeń z budżetem państwa. Pominięcie tego w prawie budżetowym można tłumaczyć datą jego wydania (1970 rok). Obecnie jednak powiązane ze sobą kompleksy przedsiębiorstw państwowych stanowią podstawowy model organizacji tych przedsiębiorstw, co wywiera określony wpływ na stosowane formy rozliczeń z budżetem państwa.

Z tego względu kierunki oraz formy powiązań uwzględniające wszelkie rodzaje wpłat, a nie tylko wpływy czysto podatkowe, powinny być określone w nowym prawie budżetowym. Rozliczenia te bowiem stanowią podstawowy instrument oddziaływania budżetu na gospodarkę finansową przedsiębiorstw.

★

Powyższe refleksje na temat zmian w instytucji jaką jest budżet państwa są konieczne, albowiem niewątpliwy wydaje się fakt o potrzebie poszukiwania form i metod usprawniania funkcjonowania budżetu państwa i jego wpływu (oddziaływania) na działalność gospodarczą i finansową nie tylko jednostek nieprodukcyjnych, lecz również i na przedsiębiorstwa państwowe o charakterze produkcyjnym.

---

*) Rola budżetu w systemie finansowym państwa przedstawiona została z punktu widzenia jego powiązań z gospodarką finansową przedsiębiorstw oraz wpływu tego budżetu na zachowanie równowagi finansowej w całej gospodarce narodowej. Takie, a nie inne sformułowanie tematu podyktowane zostało brakiem opracowań pod tym kątem w literaturze przedmiotu, która eksponuje przede wszystkim znaczenie budżetu w finansowaniu działalności socjalno-kulturalnej, oświatowej i innych działów o charakterze nieprodukcyjnym.

[1]) Art. 1 ustawy z dnia 25 listopada 1970 r. — Prawo budżetowe (Dz. U. 1970, nr 29, poz. 244)

[2]) Wpływ instrumentów budżetowych na gospodarkę przedsiębiorstw przedstawiłem w artykule pt. Oddziaływanie instrumentów budżetowych na przedsiębiorstwa państwowe, „Finanse" 1977, nr 3, s. 17—26.

Tabela 1

Udział budżetu w redystrybucji dochodu narodowego i dynamika wzrostu w latach 1970—1975 (w procentach)

Lata	Udział budżetu w dochodzie narodowym		Dynamika wzrostu rok poprzedni = 100		
	dochody	wydatki	dochód narodowy	dochody budżetowe	wydatki budżetowe
1970	49,2	47,8	100,0	-	-
1971	47,2	45,9	108,1	103,6	103,5
1972	48,3	45,8	110,6	108,6	110,4
1973	46,2	46,0	110,8	110,4	111,3
1974	52,2	52,0	110,4	124,9	124,9
1975	57,1	56,7	109,0	119,2	118,6

Źródło: obliczenia własne na podstawie danych Rocznika Statystycznego 1976, GUS Warszawa 1976, tabl. 98, s. 69 i tabl. 768, s. 494

„STRAJKUJĄCY" KAPITALIŚCI

ADAM GWIAZDA

ZACHODNIONIEMIECKI tygodnik „Der Spiegel" opublikował w numerach od 14 do 17 obszerny „serial" pod tytułem: „Cicha wojna domowa". Serial ten zawiera wiele różnorodnych opinii wybitnych ekonomistów i ekspertów gospodarczych oraz szczegółowe dane statystyczne na temat aktualnej sytuacji gospodarczej w RFN. A wszystko to w jednym celu: żeby „obiektywnie" wykazać, iż bezrobocie powodują sami... robotnicy, którzy domagają się coraz to wyższych zarobków i większej sprawiedliwości społecznej, co — zdaniem „Spiegla" — zniechęca przedsiębiorców do dalszego inwestowania i maksymalnego wykorzystywania istniejących mocy produkcyjnych.

„Spiegel" przemilcza przy tym fakt, że kryzys bezrobocia ogarnął już cały świat kapitalistyczny. Nie wspomina również o świecie socjalistycznym, w którym w ogóle nie ma kryzysów bezrobocia i w którym każdy obywatel ma prawo do pracy. Nie trudno więc odgadnąć, po której stronie frontu „cichej wojny domowej" w RFN znajduje się «postępowy» „Spiegel".

ARMIA BEZROBOTNYCH NIE ZMNIEJSZA SIĘ

Na początku lat siedemdziesiątych wielu ludziom w RFN wydawało się, że istnieje wystarczająca ilość miejsc pracy nie tylko dla miejscowej siły roboczej, lecz także dla pewnej liczby robotników-cudzoziemców (gastarbeiterów). Uważano również, że taka sytuacja trwać będzie wiecznie.

Ale w połowie lat siedemdziesiątych w świecie kapitalistycznym nastąpiło załamanie koniunktury gospodarczej. W lutym bieżącego roku 1 106 141 obywateli RFN oraz zamieszkałych na stałe w tym kraju 107 600 „gastarbeiterów" pozostawało bez pracy. W sumie bezrobotnych było o 132 982 mniej niż przed rokiem, ale według danych Norymberskiego Instytutu Pracy, obecnie aż 516 tys. osób nie jest z różnych względów zarejestrowanych w urzędach do spraw zatrudnienia, podczas gdy przed rokiem takich nierejestrowanych bezrobotnych było „tylko" 365 tys. Jak z tego widać, w rzeczywistości liczba bezrobotnych w RFN nie uległa w bieżącym roku żadnym zmianom w porównaniu z rokiem 1976.

Podsekretarz stanu w ministerstwie gospodarki O. Schlecht niedawno przyznał, że rozwiązanie problemu bezrobocia w RFN w krótkim okresie jest zupełnie niemożliwe. Natomiast poszczególni przywódcy związkowi ostrzegają przed dalszym „zwiększaniem ryzyka" utraty pracy, co może doprowadzić do „katastrofy gospodarczej i politycznej". Większość z nich twierdzi, że ten kto nie chce lub nie potrafi zabezpieczyć pełnego zatrudnienia prowokuje „konflikty społeczne i polityczne na wielką skalę".

Ponieważ armia bezrobotnych w RFN nie zmniejsza się, lecz stale rośnie, zmusiło to rząd zachodnioniemiecki do wydania odpowiednich ustaw, zabraniających zatrudniania cudzoziemskich robotników pochodzących spoza obszaru EWG. Niegdyś tak bardzo potrzebni gospodarce RFN „gastarbeiterzy" stali się obecnie coraz bardziej uciążliwym balastem. W okresie od 1973 do 1976 r. musiało wrócić do swoich krajów przeszło 400 tys. „gastarbeiterów".

W tym samym okresie ubyło w RFN 800 tys. miejsc pracy, czyli 3,4 proc. wszystkich miejsc pracy w tym kraju. Eksperci z Zachodnioniemieckiego Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym twierdzą jednak, że w rzeczywistości liczba miejsc pracy zmniejszyła się o dalsze paręset tysięcy. Podkreślają przy tym fakt, że miejsca te zostały „stracone bezpowrotnie", nawet gdyby zachodnioniemiecki przemysł, który obecnie wykorzystuje 81 proc. swoich mocy produkcyjnych (na początku 1976 r. analogiczny wskaźnik wynosił tylko 77,9 proc.) zaczął pracować na pełnych obrotach.

STRACH I NIEPEWNOŚĆ

Opisana wyżej sytuacja na rynku pracy budzi strach i niepewność jutra. Co gorsza, oblicza się, że w 1990 r. brakować będzie w RFN aż 3,4 mln miejsc pracy. Wspomniany trwały niedostatek miejsc pracy powinien — zdaniem N. Blüma, jednego z członków komitetu socjalnego partii CDU — stać się bodźcem dla utworzenia czegoś w rodzaju „ogólnokrajowych zasobów pracy", z których przydzielano by poszczególnym obywatelom (w pierwszej kolejności „prawomyślnych") pracę, podobnie jak w latach powojennych przydzielano niektóre artykuły żywnościowe.

Państwa kapitalistyczne nigdy nie potrafiły — jak przyznaje „Spiegel" —zagwarantować swoim obywatelom prawa do pracy. Jednakże niedostatek miejsc pracy wynika — według wspomnianego tygodnika — z „niedostatku czegoś innego" (z braku kapitałów potrzebnych na uruchomienie nowych inwestycji). Już na początku lat siedemdziesiątych zaczął występować w RFN niedostateczny przyrost inwestycji, szczególnie w przemyśle ciężkim, maszynowym i górnictwie.

Według danych Zachodnioniemieckiego Instytutu Przemysłu Maszynowego, w całej gospodarce zainwestowano w latach 1971—1975 o 110 mld marek mniej niż powinno się zainwestować. Zdaniem ekspertów z Zachodnioniemieckiego Instytutu Gospodarki Narodowej, niedobory potrzebnych kapitałów wyniosły w tym okresie aż 169 mld marek.

Jednakże same inwestycje nie zawsze oznaczają automatyczny przyrost nowych miejsc pracy. Wiadomo przecież, że automatyzacja produkcji wywiera efekt zupełnie odwrotny. W 1970 r., kiedy utrzymywała się jeszcze dobra koniunktura, przedsiębiorcy zlikwidowali w RFN 1,3 mln „przestarzałych" stanowisk pracy razem z przestarzałymi maszynami. Wtedy jednak zainwestowano znacznie więcej, niż to się czyni obecnie i ubytek starych miejsc pracy został pokryty z nadwyżką przyrostem nowych, lepiej wyposażonych w nowoczesne środki produkcji. Ale na utworzenie tych nowych miejsc pracy wydatkowano cztery i pół raza więcej kapitału, niż na analogiczną liczbę „starych" miejsc pracy.

Obecnie likwiduje się przestarzałe miejsca pracy i na ich miejsce nie tworzy się nowych. Z prawie 8 mln miejsc pracy, które w latach 1971—1976 stały się — na skutek szybkiego postępu techniki — miejscami przestarzałymi, odnowiono tylko 81 proc. Wynika to z faktu, że z każdym rokiem trzeba przeznaczyć coraz więcej środków na zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń potrzebnych do wyposażenia stanowisk pracy. Jedno stanowisko kosztuje obecnie przeciętnie 85 tys. marek (w cenach z 1970 r.). W 1971 r. liczba miejsc pracy zmniejszyła się tylko o 40 tys., natomiast według danych Zachodnioniemieckiego Instytutu Badań nad Rozwojem Gospodarczym w bieżącym roku ulegnie likwidacji co najmniej 320 tys. „przestarzałych" miejsc pracy.

MITY „NASYCENIA"

Podobnie jak w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego z lat trzydziestych, również w drugiej połowie lat siedemdziesiątych poszczególni ekonomiści zachodni starają się wypracować teorie, których celem byłoby wyjaśnienie obecnego zastoju w działalności inwestycyjnej. Niektórzy uważają „po prostu", że po latach tłustych muszą przyjść lata chude. Według innych istnieje 40—60-letni cykl, w ramach którego „następuje zmęczenie nowatorskiego ducha ludzkości". Natomiast jeszcze inni twierdzą, że zachodni przemysł i rzemiosło nigdy już nie będą mogły znaleźć dalszych nabywców na swoje produkty, ponieważ już cały Zachód jest „maksymalnie nasycony wszelkimi dostępnymi dobrami i usługami".

Jest to „teoria" wyraźnie naciągana. Pomijając już obecną sytuację w świecie, w którym ogromna większość ludności nie może nawet marzyć o osiągnięciu podobnego poziomu konsumpcji, jaki jest już udziałem ludności krajów gospodarczo wysoko rozwiniętych, jest również faktem, że w samych „bogatych" krajach zachodnich — nie wyłączając RFN — istnieją liczne warstwy społeczne, które nie mogą zaspokoić nawet swoich podstawowych potrzeb. Zdaniem K.D. Schmidta, profesora ekonomii z Uniwersytetu w Kilonii, problem zaspokojenia potrzeb może pojawić się w RFN nie wcześniej niż około roku 2076 — przy założeniu utrzymania tempa wzrostu gospodarczego z początku lat siedemdziesiątych.

Od dawna wiadomo, że kapitaliści nie inwestują z miłości bliźniego czy bezrobotnych. Winą za obecne zahamowanie działalności inwestycyjnej w RFN „Spiegel" obarcza ludzi pracy. Twierdzi, że to właśnie rozpoczęta przez nich przed ośmioma laty walka o bardziej sprawiedliwą redystrybucję dochodu narodowego zniechęciła przedsiębiorców do inwestowania w rozbudowę starych i budowę nowych załadów produkcyjnych. Na marginesie należy zaznaczyć, iż walka ta zakończyła się tylko połowicznym sukcesem ludzi pracy. Przedsiębiorcy zostali zmuszeni do podpisania z przywódcami związkowymi porozumienia o tzw. „taryfach płacowych", z drugiej jednak strony zaczęli coraz bardziej oszczędzać na wydatkach na drogą teraz siłę roboczą.

We wszystkich branżach, tam gdzie było to możliwe, starano się wprowadzić na miejsce ludzi jak największą liczbę nowoczesnych maszyn — automatów mogących zastąpić pracę ludzką. Już w 1971 r. zwolniono z przedsiębiorstw przemysłowych 65 tys. pracowników. W latach następnych zwiększył się „ciężar płacowy" i poszczególni przedsiębiorcy jeszcze bardziej zintensyfikowali „tempo zastępowania ludzkiej siły roboczej przez liczne mechaniczne i elektroniczne narzędzia pracy". W rezultacie w 1976 r. produkowali tyle samo co w 1972 r., ale zatrudniali już o 900 tys. mniej pracowników.

KAPITALIŚCI CZY RENTIERZY

Obecnie coraz więcej koncernów zachodnioniemieckich stara się powiększać swoje zyski nie tyle przez inwestowanie nadwyżek kapitałowych bezpośrednio w dalszą rozbudowę mocy produkcyjnych, co przez nabywanie papierów wartościowych i akcji innych przedsiębiorstw. Innymi słowy — współcześni kapitaliści zaczynają coraz bardziej przypominać XIX-wiecznych rentierów. Jeszcze do niedawna poszczególni przedsiębiorcy sami byli dłużnikami banków i innych instytucji finansowych, w których zaciągali pożyczki na cele inwestycyjne, natomiast w latach siedemdziesiątych przeobrazili się w wierzycieli.

Przykładowo: koncern „Siemens" ulokował w ubiegłym roku w obligacjach i innych papierach wartościowych 1.45 mld marek, podczas gdy na rozbudowę swoich zakładów przeznaczył tylko 1.35 mld marek. Zysk „Siemensa" z tytułu lokaty pieniędzy w obligacjach i papierach wartościowych wyniósł w 1976 r. 553 mln marek, a całkowity zysk z produkcji — 606 mln marek. Również koncern „Babcock" z Oberhausen ulokował w ubiegłym roku 228 mln marek swoich nadwyżek kapitałowych w papierach wartościowych, natomiast w rozbudowę swojego zakładu zainwestował tylko 71,5 mln marek. Firma Deguss z Franfurtu zakupiła w tym samym roku papierów wartościowych na sumę 80,5 mln marek i powiększyła swój pakiet o 4800 proc.

Identycznie postępowały setki innych mniejszych i większych przedsiębiorców. Woleli oni lokować swoje nadwyżki kapitałowe w papierach wartościowych gwarantujących osiem a nawet dziesięć procent zysku rocznie, aniżeli kupować za nie dodatkowe maszyny i rozszerzać produkcję, co może im tylko dać sześć procent zysku rocznie.

JAK ZWYKLE — KOSZTEM ROBOTNIKÓW

Zdaniem „Spiegla", trudno będzie w przyszłości odbudować zachwiane zaufanie przedsiębiorców, tzn. stworzyć im korzystniejsze warunki do „zamiany kapitału pieniężnego na kapitał produkcyjny". Najniższa od ośmiu lat stopa procentowa, która obecnie wynosi dla pożyczek długoterminowych tylko 6,8 proc., nie stanowi wystarczającego bodźca dla „podejrzliwych i nieufnych" przedsiębiorców zachodnioniemieckich. Jedynie nowe porozumienie w sprawach podwyżek płac, czyli w praktyce rezygnacja przez robotników z wywalczonych podwyżek mogłaby doprowadzić do zmiany obecnej polityki inwestycyjnej.

„Spiegel" pisze wprost: „Przeszło milion obecnych bezrobotnych oraz około 400 tys. absolwentów szkół, którzy w ciągu najbliższych czterech lat opuszczą mury szkolne, będzie miało szansę uzyskać w ciągu najbliższych pięciu lub sześciu lat pracę, jeżeli ich obecnie czynni zawodowo koledzy zrezygnują z podwyżek płacowych i jeżeli wzrost wszystkich wynagrodzeń za pracę będzie postępował w przyszłości w rzeczywiście żółwim tempie".

Jak z tego widać, jest to swoisty apel o solidarność — oczywiście, nie w interesie robotników. Podobnymi demagogicznymi argumentami i naciąganymi interpretacjami opisywanych zjawisk gospodarczych „Spiegel" stara się raczej zaciemnić obraz rzeczywistości gospodarczej RFN i ukryć faktycznie mechanizmy podziału dochodu narodowego w tym kraju.

Westdeutsche Unternehmer: „Das Kapital ist ängstlicher Natur"
Kapitał stał się bojaźliwy

Gastarbeiter auf der Rückreise: 400 000 in der Flaute heimgeschickt
„Gastarbeiterzy" odesłani do domu

Zdjęcia: „DER SPIEGEL"

za granicą piszą

WALKA O RYNEK SAMOLOTOWY

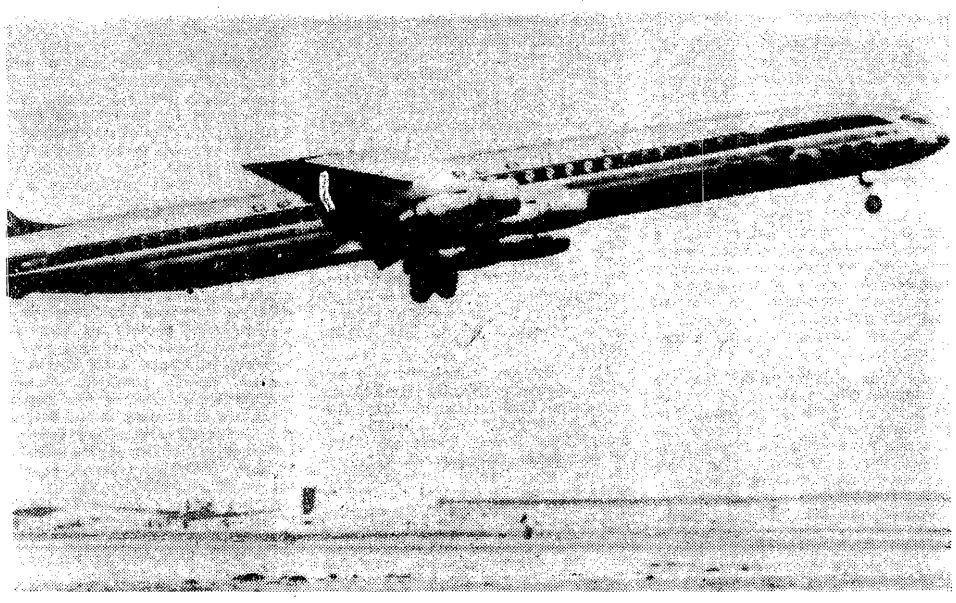

Fot. CAF-UPI

Hamburski tygodnik DIE ZEIT ukazuje przewidywane zapotrzebowanie na samoloty oraz konkurencję między zachodnioeuropejskimi a amerykańskimi koncernami przemysłu lotniczego w artykule „Mit Bluffs und Tricks", w którym między innymi czytamy:

Ludwig Bölkow, szef koncernu lotniczo-kosmicznego Messerschmitt-Boelkow-Blohm (MBB), niczym misjonarz przekonywał kolegów ze swojej branży oraz ministerstwa, że tylko „rozwiązanie europejskie" może zapewnić egzystencję przemysłowi lotniczo-rakietowemu Starego Świata. Przez całe lata proponował on połączenie europejskich firm lotniczych w przedsiębiorstwa międzynarodowe, aby mogły one mieć równe szanse konkurencji z Amerykanami. Ale Europejczycy nie mogli dojść do zgody, aczkolwiek tylko wspólnie mogliby robić interesy na miliardowych transakcjach, które oczekują producentów samolotów: w latach osiemdziesiątych towarzystwa lotnicze muszą zastąpić dużą część swych samolotów nowymi.

Opracowano między innymi projekt samolotu pasażerskiego „Mercure 200" firmy Dassault-Breguet (znanej przede wszystkim dzięki swym samolotom bojowym „Mirage"). „Mercure 200" — samolot pasażerski ze 134 miejscami — miał być wprowadzony na rynek we współpracy z amerykańskim koncernem lotniczym McDonnell Douglas. Ale z francuskiego „Mercure" zrobił się już samolot amerykański. W związku z krytycznymi uwagami towarzystw lotniczych, technicy Douglasa przystąpili bowiem do opracowywania projektu na nowo. Nie nosi on już nazwy „Mercure", lecz figuruje w firmie Douglas jako ASMR.

Przy prezentacji programu Douglasa tylko marginalnie wspomniano dziennikarzom o ASMR. Bardzo obszernie omawiano natomiast zaplanowaną budowę DC 9-55, samolotu o 134 miejscach, podobnego do ASMR i mogącego stanowić wobec niego konkurencję. Tło jest przejrzyste: DC 9-55 jest kolejną wersją wprowadzonej już przed laty generacji DC 9, z której samoloty latają dzisiaj już na całym świecie. Kadłub ma zostać przedłużony o około 4 m, aby można było wbudować więcej siedzeń, a nowe silniki zapewnią konieczną siłę ciągu. Wszystko to kosztuje około 100 mln dolarów; budowa prototypu ASMR — „Mercure" wymagałaby wielokrotnie wyższych nakładów.

Jest to tylko migawka z wielkiego pokera, rozgrywanego w przemyśle lotniczym, w którym stosuje się wszelkie bluffy i tricki i który jest tak nieprzejrzysty dla obserwatorów z zewnątrz.

Inna migawka: przez szereg miesięcy Boeing Company, największa w świecie firma budowy samolotów cywilnych, prowadziła rokowania z europejskimi menedżerami zajmującymi się projektem „autobusu powietrznego" — w sprawie ewentualnego udziału w dalszej realizacji tego programu. Rozmowy urwały się i pozostało pytanie: czy Boeing rzeczywiście chciał współpracy, czy też chciał tylko wygrać na czasie przez opóźnienie programu „autobusu powietrznego", ponieważ sam nie poczynił jeszcze w tej sprawie takich postępów, jak firmy europejskie? W

„EKONOMICZESKAJA GAZIETA" O KREDYTACH

Tygodnik «Ekonomiczeskaja Gazieta» zamieścił w nr. 31 artykuł A. Dostała, pracownika Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR pt. „Handel zagraniczny i kredyt". Poniżej zamieszczamy omówienie i obszerne fragmenty tej publikacji.

Na wstępie autor przypomina, że w latach siedemdziesiątych znacznie rozszerzyły się kontakty gospodarcze Związku Radzieckiego z krajami Zachodu. Obroty handlowe ZSRR z uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi wzrosły niemal czterokrotnie w okresie 1970—1976 — z 4,7 mld do 18,7 mld rubli. Nieodłączny i ważny element międzynarodowej wymiany towarowej stanowią obecnie stosunki kredytowe.

W latach siedemdziesiątych rola międzynarodowego kredytu szczególnie wzrosła, jako że podstawowe miejsce w światowej wymianie towarowej zajęły skomplikowane i kosztowne rodzaje maszyn i urządzeń. Jeśli w roku 1937 tylko 1,5 proc. światowego eksportu maszyn i urządzeń sprzedano na kredyt, to w latach sześćdziesiątych w ten sposób realizowano połowę eksportu tego typu dóbr, zaś w połowie lat siedemdziesiątych — ok. 85 proc.

Autor cytuje wypowiedzi ministra gospodarki RFN H. Friedrichsa, który krytykując podejmowane przez CDU—CSU próby ograniczania praktyki udzielania kredytów przez firmy zachodnioniemieckie oświadczył: *«RFN jest największym na świecie eksporterem fabryk i urządzeń technologicznych. A nie jest to towar, który można w dowolnej chwili sprzedać za gotówkę. Zawarcie takich transakcji (...) wymaga długoterminowych kredytów. Wstrzymanie tych kredytów położyłoby kres naszemu eksportowi.»*

W dalszym ciągu A. Dostal pisze, że Związek Radziecki jest liczącym się eksporterem maszyn, urządzeń i środków transportu. W okresie 1971—1975 sprzedał ich za łączną sumę 17,6 mld rubli, z tego spora część na warunkach kredytu. W tym samym czasie ZSRR kupił za granicą wyroby przemysłu maszynowego wartości 28,9 mld rubli, z czego 19,8 mld przypadało na import z krajów socjalistycznych. Część importu realizowano na warunkach kredytowych.

Autor omawianego artykułu przypomina, że przez długie lata w kontaktach gospodarczych ZSRR z krajami kapitalistycznymi forma płatności kredytowych była dość rzadko stosowana, co było jednym z przejawów polityki «zimnej wojny». Konsekwentna pokojowa polityka Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, umocnienie pozycji zwolenników pokojowej koegzystencji przyniosło w tej dziedzinie wyraźny postęp.

„Znaczną część importowanych z Zachodu wyrobów maszynowych — pisze Dostal — ZSRR kupuje za gotówkę. Tak było np. w latach 1970—1975 przy zakupie urządzeń metalurgicznych w firmach zachodnioniemieckich, techniki rolniczej w amerykańskiej firmie «International Harvester», urządzeń dla produkcji konserw w firmie «American Continental Can».

Jednakże na Zachodzie istnieje zainteresowanie wzrostem eksportu produkcji maszynowej do krajów socjalistycznych przy pomocy kredytu. Charakterystyczny jest w związku z tym artykuł opublikowany w 1973 roku w organie kapitalistycznych kół bankierskich — czasopiśmie «Banker». Podkreślono w nim, że większość międzynarodowych bankierów uważa Związek Radziecki za *«kraj niedokredytowany»*, kraj, który bez obawy o swoją wypłacalność mógłby w swoim interesie i z korzyścią dla zachodnich eksporterów zaciągnąć kredytów *«o wiele więcej niż zaciągnął»*.

Zainteresowanie Zachodu kredytowaniem ZSRR szczególnie wzrosło w związku z zapoczątkowanym w okresie 1973—1974 głębokim kryzysem ekonomicznym, który splótł się z kryzysem walutowym, surowcowym i kryzysami innych sfer świata kapitału. Światowy rynek kapitalistyczny nie tylko okazał się przepełniony produkcją przemysłu maszynowego, nie znajdującą zbytu, i wolnymi środkami kredytowymi, poszukującymi kredytobiorców, ale przeżywał ostry deficyt towarów paliwowo-surowcowych, z których wiele eksportuje Związek Radziecki.

Na Zachodzie rozwinęła się cała kampania na rzecz udzielenia Związkowi Radzieckiemu kredytów eksportowych jako formy stymulowania w krajach kapitalistycznych działalności gospodarczej, zwiększenia zatrudnienia i korzystnej lokaty niezaangażowanych środków. (...)

Kredyt stał się najważniejszym elementem zawieranych między ZSRR i zainteresowanymi krajami zachodnimi porozumień kompensacyjnych (to znaczy porozumień przewidujących spłatę otrzymywanych przez nas kredytów eksportowych częścią produkcji pochodzącej z przedsiębiorstw wykorzystujących importowane w ramach kredytu urządzenia). I tak, w roku 1974 zawarto z amerykańską firmą „Occidental Petroleum" porozumienie kompensacyjne na wielką skalę, przewidujące dostarczenie nam urządzeń dla fabryk nawozów azotowych, a do USA — wyrobów tych fabryk w ciągu 20 lat na sumę 20 mld dol. Obecnie realizuje się szereg projektów kompensacyjnych z Włochami, w ramach których ogólna suma kontraktów na dostawy do ZSRR maszyn i urządzeń przekracza 700 mln rubli, a z W. Brytanią — o zakupie przez Związek Radziecki urządzeń dla wytwórni polietylenu niskociśnieniowego. Na kredyt eksportowo-importowego banku Japonii dokonywane są zakupy poważnych partii maszyn i urządzeń dla zagospodarowania Południowo-Jakuckiego basenu węglowego.

Do połowy 1977 roku zawarto z firmami zachodnimi umowy o dostawie do ZSRR na kredyt przodujących pod względem techniki kompletnych urządzeń dla przeszło 60 obiektów przemysłowych (...) Wykorzystanie otrzymanych środków w celach produkcyjnych gwarantuje zlikwidowanie zadłużenia we względnie krótkim terminie. Tak np. nakłady dewizowe na import urządzeń dla Wołżańskiej Fabryki Samochodów obecnie już się zwróciły wpływami dewizowymi z tytułu eksportu samochodów «Lada» («Ziguli»).

Realizacja projektu węglowego w Jakucji powinna przynieść w następnym dziesięcioleciu wpływy dewizowe przekraczające o 3 mld rubli sumę kredytu.

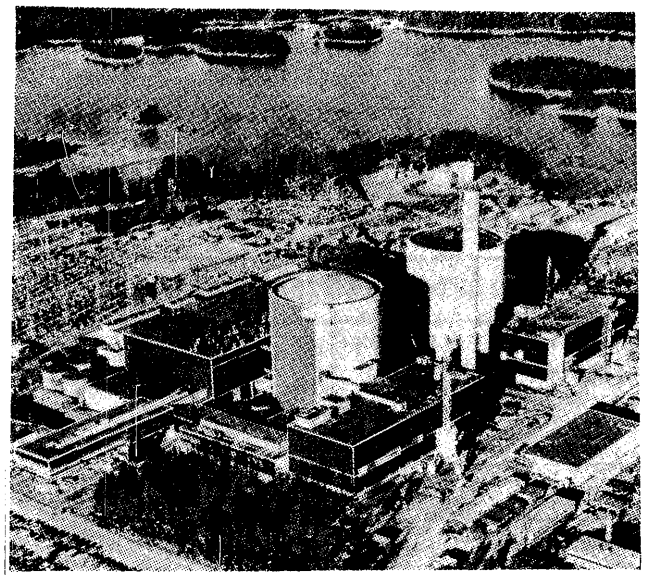

Związek Radziecki jest liczącym się eksporterem maszyn, urządzeń i środków transportu. Na zdjęciu: elektrownia jądrowa „Loviisa" w Finlandii budowana jest przy współudziale ZSRR.

Fot. „RADZIECKI EKSPORT"

Eksport gazu w rezultacie budowy, na bazie kompensacyjnej, sieci gazociągów zapewni tylko w okresie ważności porozumienia wpływy w walucie wymienialnej w wysokości 25 mld rubli. (...)

Jednakże rozwój stosunków kredytowych między ZSRR i krajami kapitalistycznymi, stanowiący nowy impuls dla rozszerzenia i umocnienia współpracy krajów o odmiennych systemach społecznych wyraźnie nie przypadł do gustu orędownikom «zimnej wojny». Zaktywizowali oni gwałtownie próby poddania w wątpliwość czysto ekonomicznych celów i zadań, jakie przyświecają wykorzystywaniu przez nas kredytów i próbują nawet rzucać cień na możliwości płatnicze ZSRR. I jeśli jedni mówią o «niedokredytowaniu» naszego kraju, to reakcyjna propaganda pisze o rzekomym przekredytowaniu ZSRR, grożącym Zachodowi finansowymi perypetiami. Głównym celem antyradzieckich wymysłów jest naruszenie procesów pozytywnych zmian w dziedzinie międzynarodowej współpracy gospodarczej, zahamowanie rozwoju wzajemnie korzystnych kontaktów w Europie i na całym świecie, przybierających po Helsinkach coraz bardziej nieodwracalny charakter. Ale próby utrudniania rozwoju stosunków kredytowych ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi szkodzą przede wszystkim ekonomice samych krajów kapitalistycznych. (...)

Krytykując politykę kół rządzących USA w sprawie ograniczenia kredytowania handlu z krajami socjalistycznymi, przewodniczący zarządu Amerykańsko-Radzieckiej Rady Handlowo-Gospodarczej, znany amerykański biznesman Donald Kendall w grudniu 1976 roku oświadczył: *«Firmy amerykańskie znalazły się w niekorzystnej sytuacji w handlu z ZSRR w porównaniu z krajami Europy Zachodniej, Japonii czy Kanady (...), jako że Ex-Imp Bank USA gwałtownie ograniczył rozmiary kredytów udzielanych ZSRR».*

W opinii Kendalla, firmy amerykańskie ponoszą znaczne straty na sumę ok. 2 mld dol. z powodu zmiany kierunków zamówień z USA na inne kraje. *«Poważna część amerykańskiego biznesu* — pisze Kendall — *specjalnie emigrowała do Europy, gdzie funkcjonują kredyty rządowe dla finansowania handlu z ZSRR».»*

W zakończeniu artykułu A. Dostal powołuje się również na opinię jednego ze znanych przemysłowców zachodnioniemieckich K. Müllera, który w wywiadzie dla czasopisma „Wirtschaftswoche" powiedział, że gdyby nie zamówienia ze Wschodu, jego firma byłaby zmuszona wprowadzać skrócony czas pracy albo nawet zwalniać ludzi. «Ekonomiczeskaja Gazieta» zamyka swą publikację następującym stwierdzeniem: „Kurs ZSRR i innych krajów wspólnoty socjalistycznej na rozszerzenie wzajemnie korzystnych kontaktów gospodarczych z krajami o odmiennym systemie społecznym nie ulega wahaniom koniunkturalnym. Jest on konsekwentny i trwały. Kurs ten odpowiada interesom wszystkich krajów, pragnących żyć w atmosferze pokojowej koegzystencji".

Opracował: (L)

z krajów socjalistycznych

WĘGIERSKI HANDEL ZAGRANICZNY

Dla Węgierskiej Republiki Ludowej udział w międzynarodowym podziale pracy i szeroka współpraca gospodarcza, przede wszystkim z krajami członkowskimi RWPG, stanowi jeden z najważniejszych czynników rozwoju. Handel zagraniczny w 1960 roku partycypował w 25 proc. w realizacji dochodu narodowego, w 1975 roku — już w 45 proc. W latach poprzedniej pięciolatki obroty towarowe WRL z krajami socjalistycznymi wzrosły dwukrotnie, znacznie przekraczając wskaźniki wyznaczone w umowach długoterminowych. Dwie trzecie całości obrotów węgierskiego handlu zagranicznego przypadało w tym okresie na kraje socjalistyczne.

Aktualnie realizowany piąty plan pięcioletni przewiduje wzrost obrotów towarowych handlu zagranicznego o 45—50 proc., przy czym rozwój eksportu powinien być wyższy niż importu. W relacji z krajami socjalistycznymi przewidywany wzrost eksportu ma wynieść 40—45 proc., zaś importu: 35—40 proc. W relacji z krajami kapitalistycznymi i rozwijającymi się odpowiednio 65—70 proc. i 35—40 proc.

BŁYSKAWICE NAD HERMSDORF

Od Łaby na wschód aż po Ocean Spokojny rozciągają się linie wysokiego napięcia, podłączone do zjednoczonego systemu energetycznego krajów socjalistycznych, noszącego nazwę „Pokój". Wszelako produkowanie energii elektrycznej, jej przetwarzanie i przesyłanie nie jest do pomyślenia m.in. bez porcelanowych izolatorów. Takie właśnie izolatory, zwłaszcza wysokiego napięcia, produkuje się w kombinacie ceramicznym VEB w Hermsdorf. Kierowcy przejeżdżających koło kombinatu samochodów niejednokrotnie zaskakiwani są przez rozcinające niebo nad Hermsdorf błyskawice, pojawiające się nawet w najbardziej pogodne dni. Są to „burze" na zamówienie, wywoływane w trakcie prób nad nowymi rodzajami izolatorów, badanymi na terenach doświadczalnych wysokiego napięcia.

DEGLOMERACJA

Jeszcze w roku 1970 prawie połowa wszystkich zatrudnionych w przemyśle maszynowym Węgier pracowała w zakładach stołecznych. Dzięki podjętym w ostatnim pięcioleciu wysiłkom wskaźnik ten obniżył się do ok. 40 proc. Fabryki przeniesiono częściowo do okręgów, gdzie łatwiej jest o pozyskanie rąk do pracy (głównie na wschodzie kraju), a częściowo do województw (komitetów) o znacznym już stopniu uprzemysłowienia, ale słabym udziale przemysłu maszynowego w ogólnej produkcji rejonu.

Nieznacznie zmniejszyła się też liczba zatrudnionych w maszynówce pięciu głównych miast prowincjonalnych. Natomiast w miastach średnich i małych zatrudnienie w przemyśle maszynowym zwiększyło się od 23—40 proc. Ta translokacja, choć kłopotliwa, przyniosła ewidentne korzyści. Łatwiej bowiem zatrudnić dojeżdżających w promieniu nawet 20 km, niż budować dla nich mieszkania w wielkich miastach.

RÓWNANIE W GÓRĘ

Mimo intensywnego rozwoju socjalistycznej Jugosławii na mapie gospodarczej tego kraju wciąż jeszcze widnieją rejony słabo rozwinięte. Jednym z instrumentów ekonomicznych, mających na celu wyrównanie poziomu życia całej ludności Jugosławii jest Fundusz Związkowy, oparty na wkładach finansowych republik i okręgów, utworzony w 1965 roku. Środki Funduszu służą przede wszystkim do kredytowania większych przedsięwzięć inwestycyjnych. Dzięki nim regiony słabiej rozwinięte od szeregu już lat legitymują się szybszymi postępami w rozwoju gospodarczym niż regiony rozwinięte.

W roku 1976 Fundusz Związkowy dysponował 10 594 milionami dinarów i był większy o jedną trzecią niż w roku poprzednim. Uzyskane wpływy zostały przez Fundusz przelane do upoważnionych banków w najsłabiej rozwiniętych republikach. W wyniku tego Republika Bośni i Hercegowiny uzyskała z Funduszu przeszło 3,2 mld dinarów. Czarnogóra — 1,1 mld dinarów. Macedonia 2,3 mld zaś najbardziej zacofany okręg Kosowo — aż 2,9 mld dinarów. Pozostałe środki przeznaczono na specjalne potrzeby dla całej Federacji.

PORT MIĘDZYMORZA

Dla Czechosłowacji, która w coraz szerszym zakresie uczestniczy w międzynarodowym podziale pracy, problemy transportu wodnego mają szczególne znaczenie: Czechosłowacka Żegluga Dunajska i Łabsko-Odrzańska w 1980 roku powinna przewieźć 20 milionów ton towarów. Dunaj jest dzisiaj naturalną, tanią i wygodną drogą wodną nie tylko dla ośmiu krajów, przez terytoria których przepływa. Rocznie z tej drogi wodnej korzysta ponad 4500 statków przewożących pół miliona ludzi oraz barek załadowanych ponad 64 mln ton towarów. Pływają po tej rzece jednostki handlowe ponad 30 państw, a w niedalekiej przyszłości powinno ich być jeszcze więcej.

Dlatego też potrzeba rozbudowy portu rzecznego w Bratysławie stała się nakazem chwili nie tyko z punktu widzenia porzeb gospodarki narodowej, ale także całej europejskiej wspólnoty socjalistycznej. Warto bowiem przypomnień, że w 1980 roku zakończona zostanie budowa kanału Ren—Men—Dunaj. Ta nowa magistrala wodna od Rotterdamu do Soliny, długości 3500 km. połączy Morze Północne z Morzem Czarnym i przebiegać będzie przez terytorium 13 krajów. Połączy ona potężne organizmy gospodarcze: rejon przemysłowy dorzecza Renu i wielką dunajską aglomerację krajów socjalistycznych. Stolica Słowackiej Republiki Socjalistycznej stanie się ważnym portem na tej transeuropejskiej magistrali wodnej.

LAS POD OCHRONĄ PRAWA

Kolejna Sesja Rady Najwyższej ZSRR zatwierdziła nową ustawę o ochronie lasów. Lasy są takim samym bogactwem narodowym jak ziemie, surowce, woda, środki produkcji, przedsiębiorstwa, miejski fundusz mieszkaniowy itd. Jednocześnie zaś las jest bogactwem szczególnym. 95 proc. radzieckich masywów leśnych występuje na terytorium Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Rosyjski las — to jedna trzecia zielonych masywów na naszej planecie. Zasoby drewna w radzieckich lasach wynoszą około 82 mld m sześc., co stanowi około 1/3 zasobów ogólnoświatowych.

Nowa ustawa systematyzuje wszystkie akty o racjonalnym wykorzystaniu lasu, obowiązujące do tej pory w ZSRR. Określa nie tylko dokładne normy wykorzystania zasobów leśnych, ale także podkreśla rolę lasów w całym systemie ekologicznym, jako źródła życia na ziemi.

W TROSCE O CISZĘ

Wyciszenie wielkich aglomeracji stanowi obecnie generalny problem dla ludności wielkich miast i dla ich władz. Jak starają się z nim uporać władze Charkowa?

Jest tu wielki port lotniczy, którego mają już dość mieszkańcy miasta. Aerodrom, na żądanie charkowian, zostanie więc eksmitowany, bo zagraża ciszy. Rzecz będzie się miała podobnie, jak z lotniskiem w Chersonie i innymi, których nie udało się wyciszyć.

Sprawa nie sprowadza się jedynie do portów lotniczych. Biuletyn UNESCO pisze o tym, że we wspomnianym Charkowie przebadano źródła zakłóceń ciszy w 800 fabrykach, obiektach komunalnych i handlowych. 132 wagony tramwajowe i 40 trojlebusów zostało zdjętych z tras, ponieważ „naruszyły mikroklimat dźwiękowy miasta".

Zbyt głośno hałasuje nie tylko przemysł, ale również samochody i motocykle. Władze miejskie Charkowa stosują niezmiernie rygorystyczne zasady, które nie mają precedensu w skali światowej. 90 decybeli w kabinie kierowcy samochodu wyklucza pojazd z ruchu drogowego. Podobną akcję prowadzi się w wielu innych miastach ZSRR.

BUŁGARIA ZAPRASZA

Bułgaria podpisała już 25 umów na temat współpracy w turystyce ze wszystkimi europejskimi krajami socjalistycznymi i Kubą, z krajami bałkańskimi, z Austrią, Belgią, Finlandią, Francją, Irakiem, Tunisem, Włochami i in.

Kierując się zaleceniami ONZ w związku z Międzynarodowym Rokiem Turystyki, od 1967 roku Bułgaria jednostronnie ogłosiła zniesienie wiz dla obywateli wszystkich państw, którzy odwiedzają ją w celach turystycznych. Zasadę niewymagania wiz na podstawie dwustronnej ustalono ze wszystkimi krajami socjalistycznymi, a ponadto z Finlandią, Danią, Szwecją, Norwegią, Islandią, Austrią, Portugalią i in. Bułgaria dąży także do uproszczenia i ułatwienia formalności wizowych z państwami sąsiadującymi — Grecją i Turcją.

WSPÓŁPRACA CZECHOSŁOWACKO-RADZIECKA

Najważniejszym partnerem CSRS w dziedzinie współpracy naukowo-technicznej jest ZSRR. Współpraca ze Związkiem Radzieckim w tej dziedzinie przysporzyła czechosłowackiej gospodarce narodowej (poprzez uruchomienie produkcji nowych wyrobów) 95 mln koron oraz pozwoliła zaoszczędzić dalsze sumy związane z kosztami własnych prac badawczo-rozwojowych. W CSRS wdrożono w ubiegłym roku wyniki 140 wspólnie rozwiązanych tematów.

Przedsiębiorstwa „Spojené oceláry" Kladno i radziecki „Dniepropiecstal" opracowały wspólnie technologię produkcji odlewów o przekroju kwadratowym. Nowo uzyskana stal posiada lepsze parametry techniczne niż materiał produkowany dotychczasową metodą próżniową. Dzięki wprowadzeniu nowej technologii przy produkcji jednej tony stali oszczędność w Czechosłowacji wynosi 890 koron, a w Związku Radzieckim 70 rubli.

W szóstej pięciolatce (1976—1980) czechosłowaccy i radzieccy fachowcy będą rozwiązywać wspólnie 550 zadań. Dotyczą one głównie zwiększenia niezawodności i żywotności samochodów, zmniejszenia toksyczności gazów spalinowych, rozwoju nowych typów obrabiarek, technologii uprawy, zbioru i obróbki posprzętowej chmielu itd.

Tuluzie, głównej kwaterze przemysłu „autobusów powietrznych" — stwierdza jeden ze specjalistów — przedstawiciele Boeinga chcieli praktycznie kierować programem „autobusu powietrznego", o ile miałaby zostać nawiązana współpraca. O prawdziwym partnerstwie Amerykanie nie myśleli.

Również inne przedstawicielstwa lotnicze przekonały się, że Amerykanie traktują europejski przemysł lotniczy jako poddostawcę i zastrzegają dla siebie kierowanie projektami. Bölkow wyciąga stąd wniosek: „Europejczycy będą traktowani przez Amerykanów jako partnerzy tylko wtedy, gdy się zjednoczą".

Jeśli poszczególne przedsiębiorstwa lotnicze mimo to ciągle wysuwają swe czułki poza Atlantyk, to dzieje się to z dwóch powodów. Po pierwsze, dotychczas nie udało się Europejczykom wejść na rynek amerykański, a przedsiębiorstwa europejskie liczą na to, że współpraca mogłaby otworzyć przed nimi rynek amerykański, na którym bądź co bądź sprzedaje się około 50 proc. wszystkich samolotów pasażerskich. Z drugiej strony Europejczycy starają się utrzymać istniejący stan zatrudnienia w swych zakładach. Chodzi bądź co bądź o 350 000 pracujących w przemyśle lotniczym Francji, W Brytanii oraz Republiki Federalnej Niemiec.

Brytyjski minister przemysłu, Gerald Kaufmann stosuje dwoistą strategię, aby znaleźć stosowne miejsce na rynku dla upaństwowionego właśnie angielskiego przemysłu lotniczego: z Niemcami i Francuzami rozmawia on o możliwości udziału Brytyjczyków w dalszej realizacji europejskiego programu budowy „autobusu powietrznego"; a w USA utrzymuje otwarte możliwości podejmowania przedsięwzięć brytyjsko-amerykańskich. Podobnie postępowali przemysłowcy i przedstawiciele rządów innych krajów europejskich. Tak więc w ciągu ostatnich dwóch lat rokowania prowadził już każdy z każdym, nie osiągając jednak konkretnych wyników.

Tymczasem linie lotnicze coraz niecierpliwiej domagają się samolotów nowej generacji. Ta nowa generacja — inaczej niż w epoce przechodzenia na odrzutowce przed blisko dwudziestu laty — nie przyniesie jednak żadnego wielkiego przełomu technicznego i dlatego będzie prawie niedostrzegalna dla laika. Samoloty staną się cichsze, będą zużywać mniej paliwa i będą bardziej ekonomiczne — dzięki ulepszeniom technicznym przy projektowaniu kształtu skrzydeł. Dążenie badaczy do osiągania coraz większej szybkości i wysokości zastąpione zostało przez politykę małych kroków.

Ogólnoświatowe zapotrzebowanie na samoloty krótkiego i średniego zasięgu w latach osiemdziesiątych szacowane jest na co najmniej 1 200 sztuk, optymistyczne prognozy rynkowe sięgają nawet liczby 2 500 samolotów. Specjaliści firmy Boeing od analizy rynku wyliczyli, że towarzystwa lotnicze będą musiały wydać do 1985 r. na nowe samoloty prawie 36 mld dolarów (według dzisiejszej siły nabywczej).

Na razie jednak — recesja w gospodarce światowej spustoszyła również taśmy produkcyjne w wytwórniach samolotów. W Seattle, gdzie w najlepszych latach Boeing produkował w ciągu miesiąca 7 samych tylko Jumbo 747, w „największej hali świata" wytwarza się dzisiaj w ciągu dwóch miesięcy tylko 3 samoloty tego typu. Podobnie kiepsko wygląda sytuacja w halach Douglasa.

Interesy powoli jednak ożywiają się. Linie lotnicze ponownie składają zamówienia. Boeing podjął właśnie decyzję o podniesieniu produkcji samolotów wszystkich typów z obecnych 13 do 18 w ciągu miesiąca. Jednak Amerykanie na razie ostrożnie badają jeszcze rynek. Minęły już czasy, kiedy Boeing mógł, na przykład, wpychać na rynek Jumbo nie bacząc na to, że samolot ten był za duży dla linii lotniczych.

Węzeł gordyjski — złożony z recesji, kłopotów finansowych linii lotniczych, niedostatku zamówień dla zakładów samolotowych, niepewności co do przyszłych tendencji, przymusu odnawiania parku maszyn — przeciął prezydent USA, Jimmy Carter: w związku z nowymi przepisami o ochronie przed hałasem trzeba w USA do 1985 roku wycofać lub przebudować około 1 200 samolotów pasażerskich. Do akcji zmuszeni są teraz wszyscy zainteresowani, gdyż od momentu podjęcia prac projektowych przez techników do rozpoczęcia dostaw samolotów nowego typu dla klientów upływa 42—48 miesięcy — nowe samoloty, licząc od dzisiaj, byłyby więc gotowe dopiero w 1981/82 roku.

Tymczasem Europejczycy zmarnowali szansę na uzyskanie przewagi w klasie samolotów 200-osobowych, ponieważ nie mogli porozumieć się w sprawie priorytetów i wspólnego działania; ponieważ udział Anglików był i jest niepewny; ponieważ wreszcie Boeing wykazywał przejściowo zainteresowanie „autobusem powietrznym". Zmarnowano dwa lata. W swym sprawozdaniu dla rządu federalnego sekretarz stanu, Martin Grüner stwierdza z rezygnacją: „Nadzieje na kooperację transatlantycką dotychczas nie spełniły się", ponieważ „próba przezwyciężenia konfrontacji drogą kooperacji okazywała się na ogół bezskuteczna".

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
w dolarach za uncję

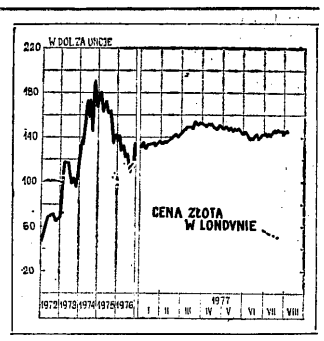

TABELA 1

	29.VII.	1.VIII.	3.VIII.	5.VIII.
Londyn	144,1	144,2	146,0	145,5
Zurych	144,1	.	146,4	145,4
Paryż	148,3	148,4	150,2	150,8

KURSY WALUT

TABELA 2

	29.VII.	1.VIII.	3.VIII.	5.VIII.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,738	1,738	1,739	1,739
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,441	2.454	2,433	2,432
Frank belgijski (we frank. za dol.)	35,29	35,54	35,32	35,33
Marka RFN (w mk za dol.)	2,291	2,298	2,286	2,295
Lir włoski (w lirach za dol.)	881,7	881,8	881,2	881,4
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,888	4,886	4,847	4,863
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,409	.	2,397	2,397
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,365	4,374	4,364	4,379
Jen japoński (w jenach za dol.)	266,4	267,1	265,4	265,9

W pierwszym tygodniu sierpnia na **rynku złota** panował nadal względny spokój, choć jego cena wykazała ponownie pewne wzmocnienie. W Londynie cena złota wzrosła z 144,1 dolarów za troy uncję w dniu 29.VII. do 145,5 dolarów za troy uncję w dniu 5.VIII. Najsilniej była ona notowana w połowie tygodnia w związku z kolejną aukcyjną sprzedażą złota znajdującego się w dyspozycji MFW. Na aukcji tej (12 już z kolei) sprzedano 524,8 uncji złota po cenie 146,26 dolarów za troy uncję. W wyniku dotychczasowych aukcji (rozpoczęły się one w czerwcu ubiegłego roku) MFW zgromadził fundusz w wysokości 722 mln dol. (jego źródłem jest różnica między obecną oficjalną ceną złota znajdującego się w dyspozycji tej organizacji, a ceną rynkową, po jakiej jest ono sprzedawane na aukcjach), przeznaczony na niskooprocentowane kredyty dla najbiedniejszych krajów świata.

Znacznie bardziej burzliwie rozwijała się w pierwszym tygodniu sierpnia sytuacja **na rynkach walutowych.** Jej głównym elementem było nadal osłabienie kursu dolara USA, choć tendencja ta była już znacznie bardziej zróżnicowana w czasie i w stosunku do poszczególnych walut niż do tej pory.

Pewne zahamowanie spadku kursu waluty amerykańskiej, które zaznaczyło się w końcu lipca (por. poprzedni przegląd) utrzymało się również w pierwszych dniach sierpnia. Było ono związane z podwyżką stopy procentowej w USA, co znalazło wyraz we wzroście stopy oprocentowania Funduszów Federalnych, a następnie zwiększeniu o 0,25 proc. prime rate przez Morgan Guaranty. W końcu tygodnia kurs dolara uległ jednak ponownie osłabieniu wobec braku sygnałów, że wysokie ujemne saldo bilansu handlowego USA, będące główną przyczyną ostatniej zwyżki kursu waluty amerykańskiej, może ulec poprawie w stosunkowo bliskiej perspektywie.

Jak wspomniano, osłabienie to nie przebiegało jednak równomiernie w stosunku do poszczególnych walut, a w stosunku do niektórych z nich kurs dolara uległ nawet pewnemu wzmocnieniu. Dotyczyło to przede wszystkim marki RFN, która do tej pory wykazywała bardzo silną aprecjację w stosunku do dolara. Dla ilustracji tego stwierdzenia warto odwołać się nie tylko do danych tabeli nr 2, lecz również przypomnieć, że w dniu 28.VI. za dolara płacono 2,355 marek, poczas gdy w dniu 26.VII. tylko 2,246.

Wyraźnie wzmocnił się natomiast kurs funta szterlinga w stosunku do dolara. Tendencja ta ujawniła się już 27.VII. (por. poprzedni przegląd) wraz z tym, jak Bank Anglii zrezygnował z prowadzonej od siedmiu miesięcy polityki „chodzenia" waluty brytyjskiej za dolarem i powiązał zmiany kursu funta szterlinga z ruchem koszyka, obejmującego 21 walut krajów kapitalistycznych, wśród których dolar jest tylko jedną z nich. Doprowadziło to do silnej zwyżki kursu funta szterlinga w stosunku do dolara (w dniu 27.VII. za funta płacono jeszcze 1,720, w dniu 28.VII. już 1,739; na tym poziomie oscylował on też w pierwszym tygodniu sierpnia). Istotnym czynnikiem działającym na wzmocnienie kursu funta szterlinga był znaczny napływ kapitałów do Wielkiej Brytanii (rezerwy złoto-dewizowe tego kraju wzrosły z 11,57 mld dolarów w końcu czerwca do 13,42 mld dolarów w końcu lipca br.). W celu zmniejszenia atrakcyjności lokat w bankach brytyjskich i, co się z tym wiąże, przeciwdziałania nadmiernemu napływowi kapitałów do Wielkiej Brytanii i wzmocnienia kursu funta szterlinga, Bank Anglii obniżył swą stopę pożyczkową o 0,5 proc. (Warto przypomnieć, że w początkowej fazie zniżki kursu dolara podobne decyzje podjęły władze finansowe RFN i Szwajcarii).

Dalsze wzmocnienie w stosunku do dolara wykazały w pierwszym tygodniu sierpnia: jen japoński, frank szwajcarski i gulden holenderski, a także frank francuski. Z innych zmian na rynkach pieniężnych na odnotowanie zasługuje również presja na zniżkę kursu dolara kanadyjskiego, dewaluacja dolara australijskiego oraz zmiany kursu tureckiego lira. Kurs dolara kanadyjskiego został utrzymany na dotychczasowym poziomie (93 centy amerykańskie) tylko dzięki interwencji banku centralnego tego kraju. Natomiast Australia dokonała kolejnej dewaluacji swego dolara, średnio o 1,5 proc. w stosunku do koszyka innych walut. W rezultacie w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy kurs waluty australijskiej obniżył się o 13,5 proc., przy czym wielu ekonomistów jest zdania, że wobec stagnacji gospodarki i wysokiego poziomu bezrobocia potrzebna jest dalsza jego zniżka.

Dość zróżnicowane zmiany kursu lira w stosunku do innych walut przeprowadziła Turcja. Jeśli uwzględnić, że nie zmieniła ona kursu swej waluty w stosunku do dolara amerykańskiego, są one pewnym odbiciem zmian kursu tego ostatniego w stosunku do walut innych krajów. Kurs lira tureckiego został zdewaluowany w stosunku do marki RFN i franka szwajcarskiego w granicach 4,5 proc., a w stosunku do funta szterlinga o 1 proc. Równocześnie z tym został on zrewaluowany w granicach 2—4 proc. w stosunku do korony duńskiej i szwedzkiej oraz dolara kanadyjskiego.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times"
(1.VI.1952 = 100)

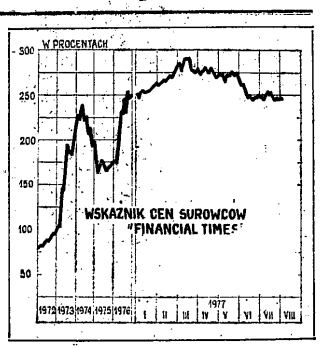

TABELA 3

Data	Wskaźnik
28.VII.	243,7
1.VIII.	244,9
2.VIII.	243,8
Przed miesiącem	249,5
Przed rokiem	226,2

W pierwszych dniach sierpnia **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" oscylował na poziomie zbliżonym do poprzedniego tygodnia. W dniu 2.VIII. wynosił on 243,8, a więc był niższy niż przed miesiącem o 5,7 punkta, wyższy jednak nadal niż przed rokiem o 17,6 punktów. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy jednak — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Zniżkowa tendencja ruchu cen zbóż i pasz** utrzymuje się nadal. W USA, gdzie zakończono już prawie zbiory pszenicy ozimej, zapowiadają się one dobrze (ocenia się je bowiem na 42 mln ton wobec 42,6 w bardzo dobrym ubiegłym roku). Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak utrzymująca się zniżkowa tendencja ruchu cen pasz, co związane jest głównie z bardzo dobrymi perspektywami zbiorów kukurydzy oraz soi w USA, i w rezultacie wyraźnej poprawy warunków ich wegetacji. Znalazło to wyraz w dalszym obniżeniu cen kukurydzy i minimalnej tylko zwyżce cen soi w stosunku do poprzedniego tygodnia, mimo wzrostu zapotrzebowania ze strony krajów Europy Zachodniej oraz zahamowania jej eksportu z Brazylii, w związku z trudnościami transportowymi.

● **Zróżnicowane zmiany wykazały nadal inne artykuły rolno-spożywcze.** Ceny kawy uległy wzmocnieniu w stosunku do poprzedniego tygodnia, co związane było z dalszymi zakupami dokonywanymi przez Brazylię, w pewnym również stopniu z informacjami, że po wstrzymaniu zakupów, palarnie amerykańskie pojawiły się znów na rynku. Ceny kakao wykazały natomiast odpowiednio pewne osłabienie, związane głównie ze spadkiem popytu w rezultacie wspomnianego w poprzednich przeglądach zmniejszenia jego konsumpcji w głównych krajach importujących. Mimo tego osłabienia, ceny kakao utrzymują się jednak nadal na poziomie przeszło 2,3-krotnie wyższym niż przed rokiem.

Jedynie ceny cukru nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia i kształtują się nadal na bardzo niskim poziomie.

● **W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego** tylko ceny skór wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do poprzedniego tygodnia.

● **Zróżnicowane tendencje ruchu cen metali nieżelaznych,** wyrażające się w zniżce cen miedzi i cynku oraz mocnych notowaniach cyny i ołowiu, utrzymały się nadal. Na uwagę zasługuje, że mimo nie zakończonych pertraktacji w sprawie nowych umów zbiorowych w przemyśle miedziowym USA, ceny miedzi wykazały dalszą zniżkę i kształtują się obecnie na poziomie najniższym od 16 miesięcy. Jest to wyrazem wspominanych wielokrotnie w tym przeglądzie wysokich jej zapasów u producentów oraz przewidywań, że nadwyżka podaży nad popytem na miedź utrzyma się również w ciągu najbliższych lat, w związku z wchodzeniem do produkcji nowych zdolności wydobywczych. Potwierdzają to ostatnie doniesienia, z których wynika na przykład, że wydobycie miedzi w Peru osiągnie w br. — 410 tys. ton, a więc niemal podwoi się w stosunku do ubiegłego roku, w którym wyniosło 220 tys. ton. W tym samym kierunku działa również wyraźnie zwolnienie tempa wzrostu gospodarczego w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych i prognozy, z których wynika, że zwolnienie to utrzyma się również w ciągu najbliższych 12 miesięcy (por. poprzedni przegląd).

● **Z innych tendencji** na odnotowanie zasługuje przegląd opublikowany przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, w którym wskazuje się, że w roku 1976 i w pierwszej połowie br. nastąpił wyraźny wzrost tendencji protekcjonistycznych w handlu międzynarodowym, w związku z wysokim poziomem bezrobocia w rozwiniętych krajach kapitalistycznych oraz trudnościami płatniczymi, jakie przeżywa wiele tych krajów.

TABELA 4

	Jedn. pieniężna	4.VIII.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/buszel	221,75	220,0	228,5	324,5	68,3
kukurydza	„ „	184,25	186,0	215,5	282,5	65,2
jęczmień	dol./tona	76,8	79,0	87,0	.	.
ziarno soi	„ „	259,0	255,0	278,0	231,5	111,8
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	f/szt./tona	.	2 337,0	2 345,0	.	.
kakao	„ „	3 076,0	3 155,0	3 119,0	1 325,0	232,2
cukier	centy/1b	7,55	7,55	.	11,4	66,2
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/1b	57,0	57,0	63,5	76,4	74,6
wełna	penny/kg	278,0	278,0	280,0	270,0	103,0
skóry ciężkie (krowie)	centy/1b	36,0	34,5	35,0	37,0	97,3
METALE						
złom metali	dol./tona	61,5	61,17	61,5	83,16	74,0
miedź elektr. (wire bars)	f/szt./tona	690,5	708,5	726,5	890,5	77,5
cyna	„ „	6 500,0	6 190,0	5 695,0	4 717,0	137,8
cynk	„ „	307,0	307,5	305,0	420,0	73.1
ołów	„ „	321,0	315,5	316,5	265,5	120,9
INNE						
kauczuk	penny/kg	52,0	51,25	49,0	48,0	108,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak, kawa.

wskaźniki

TABELA 5

BEZROBOCIE

a) ilość bezrobotnych w tys. b) stopa bezrobocia w proc.

		Czerwiec 1977	Maj 1977	Kwiecień 1977	Czerwiec 1976
USA	a)	7000	6780	6747	7143
	b)	7,1	6,9	6,9	7,2
RFN	a)	931,0	946,5	1039,4	921,0
	b)	4,1	4,2	4.6	4,0
W. Brytania	a)	1352.8	1315,9	1322,6	1256,5
	b)	5,7	5,6	5,6	5,4
Francja	a)	1150,0	1096,7	1039,4	848,3
	b)	5,2	5,0	4,9	3,8
Belgia	a)	246,7	251,3	252,6	158.4
	b)	9,5	9,7	9,7	6,0
Holandia	a)	186,4	179,8	187,7	.
	b)	4,8	4,7	4,9	.

		Kwiecień 1977	Styczeń 1977	Październik 1976	Kwiecień 1976
Włochy	a)	1432	1459	777	693
	b)	6,7	6,8	4,0	3,6

		Październik 1976	Wrzesień 1976	Sierpień 1976	Październik 1975
Japonia	a)	1000	1010	1030	1030
	b)	1,8	1,9	1,9	1,9

Fakt, że większość wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych ogłosiła już dane ilustrujące sytuację na rynku pracy w połowie br., powoduje, że zamieszczone wyżej zestawienie warte jest krótkiego choćby komentarza W czerwcu br. sytuacja na rynku pracy wykazała w stosunku do maja pogorszenie w USA, Wielkiej Brytanii, we Francji oraz w Holandii, poprawę odpowiednio w RFN i Belgii. W połowie br. ilość bezrobotnych i stopa bezrobocia kształtowały się jednak we wszystkich niemal krajach wymienionych w tabeli na poziomie wyższym niż przed rokiem. Jest to bardzo ważny wskaźnik rozwoju sytuacji gospodarczej krajów kapitalistycznych, która po kryzysie lat 1974—75 nie wykazuje normalnego dla powojennego cyklu koniunkturalnego ożywienia, lecz utrzymujące się, wyraźne zwolnienie tempa wzrostu.

ze świata nauki i techniki

CZYSTOŚĆ SPALIN

Konstruktorzy japońscy rozwiązali problem czystości spalin silników samochodowych przez wprowadzenie zmian w układzie zasilania. Silnik Honda CVCC jest zasilany przez dwa kanały ssące i dwa zawory dwoma rodzajami mieszanki. Pierwszy strumień, bogaty w benzynę, trafia do małej komory spalania, w której znajduje się świeca zapłonowa, a drugi strumień mieszanki ubogiej, z nadmiarem powietrza — wypełnia resztę cylindra. W ten sposób spełnione zostają dwa przeciwstawne postulaty: łatwość zapłonu mieszanki bogatej i czystość spalin — ubogiej. Silnik Honda odpowiada najbardziej surowym normom w zakresie ochrony środowiska. (Interpress)

FILTRY Z PROSZKÓW SPIEKANYCH

W Instytucie Podstaw Inżynierii Środowiska w Zabrzu prowadzone są prace nad filtrami z proszków spiekanych. Znajdują one zastosowanie m. in. w przemyśle maszynowym, lotniczym, metalurgicznym, energetyce atomowej. Filtry odznaczają się znaczną skutecznością odpylania, dobrą przepuszczalnością powietrza, odpornością na wysokie temperatury, wytrzymałością mechaniczną. Filtry z mechanicznych proszków mogą pracować w temperaturze ponad 1 000 stopni, nadają się także do filtrowania gazów przy wysokim ciśnieniu. (PAP)

POSTĘP W PRZEMYŚLE OBUWNICZYM

Spody poliuretanowe w obuwiu są cenione przez użytkowników ze względu na lekkość, trwałość i wygodę. Pierwsze tego typu spody były sprowadzane z Włoch, później zaczęto je produkować w kraju z zagranicznych surowców. Zastąpieniem importowanych surowców krajowymi zajęli się specjaliści z Politechniki Gdańskiej, łódzkiego Instytutu Przemysłu Skórzanego i Zakładów Chemicznych „Zamech" w Bydgoszczy. Udało się niektóre importowane składniki z tego tworzywa zastąpić produktami krajowymi. Nowością jest także opracowanie technologii produkcji kopyt z polietylenu. Pozwoli to zaoszczędzić duże ilości drewna. (NIT)

CIŚNIENIOWE MASZYNY ODLEWNICZE

Fabryka Wtryskarek „Ponar-Żywiec" rozwija produkcję poszukiwanych w kraju odlewniczych maszyn ciśnieniowych. Nawiązała ona kooperację z firmą „Wotan" w RFN przy opracowaniu nowego typu maszyn. Rozpoczęto już produkcję dwóch odmian maszyn odlewniczych do metali nieżelaznych. Dają one odlewy o skomplikowanych kształtach i bardzo wysokim stopniu gładkości powierzchni. Są także bardziej wydajne od tradycyjnych. Maszyny te przeznaczone są na rynek krajowy i na eksport. (PAP)

NOWA PRALKA

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego PREDOM-EDA przygotowano i uruchomiono w br. produkcję małogabarytowej pralki wirnikowej typu PW. Osiągnięte wskaźniki techniczno-ekonomiczne dorównują tego typu wyrobom produkowanym przez firmy zagraniczne, jak, na przykład, firmy SUFAM — Francja. W ciągu czterech miesięcy 1977 r. wyprodukowano 3 300 sztuk pralek, do końca br. przewiduje się wyprodukowanie 9 500 sztuk. (MPM)

TRWAŁOŚĆ FARSZY RYBNYCH

Morski Instytut Rybacki w Gdyni zgłosił do opatentowania sposób zwiększenia trwałości przetworów z ryb mrożonych, szczególnie farszy rybnych. Sposób jest całkowicie zgodny z przepisami ustawodawstwa żywnościowego i wykorzystuje się przy stosowaniu opracowanego sposobu środki przeciwutleniające pochodzenia organicznego. Wydłużając się pobyty statków rybackich na dalekich łowiskach powodują przedłużanie się przechowywania przetworów z ryb w ładowniach statków. Wynalazek opóźnia tlenowe jełczenie tłuszczu zawartego w tkance mrożonych ryb i umożliwia przedłużenie okresu ich składowania nawet do jednego roku. (PAI)

KONSERWOWANIE MIĘSA

W Akademii Rolniczej w Poznaniu opracowano sposób konserwowania mięsa, który polega na tym, że peklowane i podwędzone surowe mięso, niepasteryzowane i niesterylizowane zalewa się olejem jadalnym w ilości zapewniającej obniżenie aktywności wodnej przetworów — najkorzystniej w ilości jedna część wagowa oleju na dwie do pięciu części wagowych surowca. Takie mięso zamyka się hermetycznie w opakowaniach. (WiT)

DO ZBIORU WARZYW

W skierniewickim Instytucie Warzywnictwa opracowano przy współpracy z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych w Poznaniu prototyp maszyny do mechanicznego zbioru i obróbki warzyw w gospodarstwach wielkotowarowych. Maszyny te mogą współpracować z ciągnikiem „Ursus". Wydajność takiego urządzenia wynosi np. 5—6 ton cebuli na godzinę. Urządzenia te mogą być stosowane do zbioru pomidorów, ogórków, kapusty i innych warzyw. (PAP)

STUDENCKIE LATO

Ponad 25 tysięcy studentów i młodych pracowników nauki spędza tegoroczne wakacje na obozach naukowych. W sumie zaplanowano zorganizowanie około 650 obozów w różnych rejonach kraju. Wiele z nich jest kontynuacją prowadzonych już w poprzednich latach prac badawczych. Część podjęła nowe ważkie problemy społeczne i gospodarcze. Jak co roku, wszystkie są szczególną okazją do konfrontacji zdobytej na studiach wiedzy teoretycznej z praktyką. (WiT)

KIERUJE PRODUKCJĄ STALI

W stalowni konwertorowo-tlenowej w Hucie im. Lenina zainstalowano komputer, który przejął sterowanie procesami technologicznymi. Przewiduje się podobny system sterowania komputerowego w zakładzie wielkopiecowym. Komputer w stalowni usprawni kierowanie produkcją stali o wymaganej jakości przy znacznym zróżnicowaniu jej asortymentów. Huta dostarcza już 6,6 mln ton stali rocznie w 50 gatunkach. Opanowano między innymi produkcję stali kriogenicznej, odpornej na niskie temperatury oraz stali krzemowej. (PAP)

WYCISZONE TOKARKI

Obrabiarki skrawające i automaty tokarskie należą do hałaśliwych maszyn. Podejmowane od wielu lat próby wyciszenia automatów tokarskich nie przyniosły rezultatów. Dopiero niedawno naukowcy z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie skonstruowali wyciszone prowadnice prętów do automatów tokarskich. Nowa konstrukcja ogranicza hałas całej maszyny do 30 decybeli, nie zmniejszając przy tym dokładności obróbki. Wyciszone maszyny zostały zastosowane w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie i Fabryce Łożysk Tocznych w Lublinie. (NIT)

PODMORSKI MECHANIK

Na miano podmorskiego mechanika zasługuje wyprodukowana w zakładach firmy BELL bezzałogowa łódź podwodna przeznaczona do naprawy i konserwacji kabli telefonicznych umieszczonych pod dnem morza. Łódź może pracować na głębokości około 2 000 metrów. Zarówno wydobycie uszkodzonego kabla, jak i zagrzebanie kabla zreperowanego dokonywane jest przy pomocy strumienia wody. (Interpress)

wiadomości handlowe

NASI SPECJALIŚCI ZA GRANICĄ

Przeszło 5 tys. polskich specjalistów pracuje za granicą z ramienia jednej tylko firmy — „Polservice", która specjalizuje się w sprzedaży nie towarów „fizycznych", lecz wiedzy i umiejętności. Dalsze kilka tysięcy Polaków realizuje z ramienia „Polimex-Cekopu" budowy w Związku Radzieckim, Czechosłowacji, NRD, Turcji, Jugosławii, Grecji, Maroku i Nigerii, na Węgrzech i w paru innych krajach. Inni budują za granicą z ramienia „Elektrimu" elektrownie, jeszcze inni, reprezentujący „Budimex", stawiają hotele, fermy, domy mieszkalne, drogi, mosty i inne obiekty zaś „Centrozap" wysyła za granicę fachowców budujących kopalnie. Największa jednak grupa polskich specjalistów przebywa obecnie w ZSRR: ponad 6 tysięcy osób buduje odcinek Gazociągu Orenburskiego i Ropociąg Północny.

FABRYKĄ ŻAROWEK EKSPORTUJE MASZYNY

Pabianicka Fabryka Żarówek „Polam" jest również wyspecjalizowanym producentem maszyn do żarówek miniaturowych. Są to całe zautomatyzowane linie produkcyjne, systematycznie udoskonalane. Co roku pabianicki „Polam" wykonuje kilkanaście takich maszyn. Korzystają z nich inni wytwórcy żarówek w kraju, część zaś fabryka przeznacza dla zagranicznych klientów w Związku Radzieckim, NRD, Indiach oraz w innych krajach.

POLSKIE BUDOWY W NRD

Oprócz budowy elektrowni, o których już informowaliśmy w „Ż.G.", polscy specjaliści zajmują się w NRD między innymi inwestycjami w przemyśle celulozowo-papierniczym. W 1977 r. ukończona zostanie rozbudowa i modernizacja fabryki celulozy i papieru „Rosenthal" nad Solą. W zakładzie tym nasi budowlani umieszczą maszynę odwadniającą, dostarczoną przez „Polimex-Cekop" i aparaturę pomiarową i kontrolną, dostarczoną przez „Metronex". Polacy podjęli się też przeprowadzenia rekonstrukcji i modernizacji fabryki celulozy i papieru „Kripstein" w okręgu lipskim. Swego rodzaju pomnikami polskiej myśli technicznej są wysokie kominy fabryczne, tradycyjnie budowane w NRD przez naszych specjalistów. Komin w elektrowni Thierbach pod Lipskiem wznosi się aż na 300 metrów, a w Hagenwerde na 280 metrów.

SPRZĘT MEDYCZNY DLA ZSRR

„Varimex" eksportuje wiele różnych aparatów i urządzeń przeznaczonych dla służby zdrowia w ZSRR. Tak, na przykład, specjalnością produkcyjną Zakładów Elektronicznej Aparatury Medycznej TEMED w Zabrzu stała się aparatura do intensywnego nadzoru i reanimacji kardiologicznej. W urządzenia te wyposażono szpitale w Iwanowie i Kiszyniowie. Do tradycyjnych natomiast pozycji eksportu należą aparaty do badania słuchu, aparaty do terapii prądami diodynamicznymi oraz wózki do przewożenia leków i potraw na terenie szpitali. „Varimex" dostarcza także do ZSRR wiele instrumentów chirurgicznych i dentystycznych oraz drobny sprzęt lekarski: kleszcze ekstrakcyjne, językotrzymacze, igły iniekcyjne, ciśnieniomierze, słuchawki lekarskie i strzykawki.

KARIERA DRUKAREK Z BŁONIA

Zakłady Mechaniczno-Precyzyjne „Mera" w Błoniu w końcu ubiegłego dziesięciolecia były jeszcze producentem zegarków. Obecnie przeobraziły się w fabrykę sprzętu informatycznego i należą do grona najpoważniejszych europejskich producentów drukarek. Uzyskany z Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego RWPG kredyt został spłacony już rok temu. „Błonie" zaspokaja potrzeby odbiorców krajowych, a jednocześnie przeznacza dla zagranicznych kontrahentów przeważającą część produkowanych wyrobów. Zakład w Błoniu początkowo eksportował drukarki wierszowe — ich stałymi odbiorcami są rynki wszystkich krajów socjalistycznych. Następnie rozpoczął również produkcję drukarek mozaikowych, współpracujących z minikomputerami, i z nimi ruszył na podbój rynków zachodnich, eksportując je do takich krajów, jak: Stany Zjednoczone Wielka Brytania, Belgia, Francja, RFN, Szwajcaria.

„KICSI KOCSI"

Pisze się „kicsi kocsi", wymawia „kiczi koczi", a znaczy to „mały wózek" W ustach Węgrów tak nazywa się nasz Fiat 126-p, który zaczyna robić karierę na węgierskim rynku. 2 500 „maluchów", dostarczonych z Polski w ubiegłym roku, znalazło natychmiast nabywców. W roku bieżącym eksport wzrasta przeszło dwukrotnie. Fiat 126-p polski, a rodem z Włoch, ma w dodatku domieszkę „krwi węgierskiej". Wynikiem umowy o kooperacji przemysłów motoryzacyjnych jest bowiem podjęcie produkcji szeregu podzespołów do Fiata 126-p przez fabryki węgierskie, które dostarczają nam regulatory napięcia, kompletne tłoki, wycieraczki, rozdzielacze zapłonu, szybkościomierze oraz sygnały dźwiękowe.

NIEWIADOWSKIE PRZYCZEPY

Campingowa przyczepa samochodowa jest marzeniem wielu urlopowiczów. Od 12 lat produkcją takich mini-domków zajmują się Zakłady Sprzętu Domowego i Turystycznego „Predom-Prespol" w Niewiadowie. Zakłady te z roku na rok zwiększały dostawy przyczep różnych typów, w tym zaś roku ich produkcja przekroczy 5 tys. sztuk. Niewiadowskie domki campingowe zdobyły uznanie wśród użytkowników krajowych, a znaczna część przyczep trafia na eksport.

aktualności

NOWE INWESTYCJE

Zezwolenie Prezydium Rządu na rozpoczęcie budowy szeregu nowych obiektów po dniu 31 sierpnia br. zmierza do dalszej koncentracji w planie inwestycyjnym na br. Dopuszczono bowiem do rozpoczęcia jedynie:

● 36 obiektów niezbędnych dla wzrostu dostaw energii elektrycznej dla ludności i gospodarki,

● 15 obiektów dla rozwoju przemysłu drobiarskiego,

● 5 obiektów dla potrzeb rybołówstwa morskiego i przetwórstwa ryb,

● 8 obiektów dla produkcji piekarniczej i ciastkarskiej,

● 9 obiektów dla potrzeb przetwórstwa mleka oraz

● kilkanastu obiektów służących potrzebom rozwoju budownictwa mieszkaniowego, handlu i różnego typu usług dla ludności.

Nowo rozpoczynane obiekty służyć więc mają zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb rozwoju naszej gospodarki. Niezmiernie ważne jest więc zapewnienie sprawnego ich wykonawstwa przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe. **(sb)**

OPÓŹNIENIA W ENERGETYCE

Ocena zawansowania realizacji tegorocznego planu inwestycji energetycznych wykazała, że zagrożone jest osiągnięcie planowanego na br. przyrostu potencjału produkcji energii elektrycznej. W celu nadrobienia opóźnień w realizacji planu robót rząd podjął ostatnio decyzję o uzupełnieniu zaopatrzenia przedsiębiorstw budujących urządzenia energetyczne w sprzęt budowlany i materiały. Podjęto też decyzję o zwiększeniu zatrudnienia i funduszu płac w tych przedsiębiorstwach.

Na dłuższą metę w przezwyciężaniu opóźnień w realizacji planów rozwoju energetyki znacznie większą rolę powinno odgrywać przede wszystkim usprawnienie organizacji pracy. **(sb)**

KLEJE DO MEBLI

W celu zapewnienia możliwości pokrycia potrzeb przemysłu meblarskiego na kleje mocznikowe Rada Ministrów podjęła uchwałę zobowiązującą ministra Przemysłu Chemicznego do podjęcia jeszcze w br. budowy wytwórni klejów mocznikowych. Zdolność produkcyjna nowej wytwórni wynieść ma około 100 tys. ton kleju rocznie.

Ogólny koszt nowej wytwórni wyniesie około 400 mln zł, z czego jednak w br. powinno być zaangażowanych ponad 90 mln zł.

Duży wpływ dobrej jakości klejów na jakość wytwarzanych mebli sprawia, że sprawą istotną jest obecnie jak najszybsze oddanie nowych zakładów do eksploatacji. **(sb)**

BĘDĄ CZĘŚCI ZAMIENNE

W celu zwiększenia produkcji części zamiennych do maszyn, urządzeń, środków transportu i sprzętu trwałego użytku oraz poprawy zaopatrzenia i gospodarowania częściami zamiennymi Rada Ministrów podjęła specjalną uchwałę. Uchwała ta wprowadza generalną zasadę, że producent wyrobu finalnego odpowiedzialny jest za zaopatrzenie użytkowników w części zamienne. Równocześnie uchwała zobowiązuje ministrów nadzorujących producentów maszyn i urządzeń do zapewnienia produkcji i dostaw części zamiennych przez:

● zapewnienie przy produkcji części zamiennych pracy w systemie trójzmianowym w oparciu o odpowiednie zachęty materialne;

● zachowanie właściwych proporcji produkcji części zamiennych i wyrobów finalnych;

● uzupełnienie wyposażenia technicznego przedsiębiorstw wytwarzających części zamienne w specjalistyczne maszyny i urządzenia.

Dodatkowa produkcja szczególnie poszukiwanych części zamiennych ma być podjęta jeszcze w br.

Równocześnie do końca września br. mają być przeprowadzone we wszystkich zakładach pracy specjalne analizy zapasów części zamiennych w celu zgłoszenia zapasów ponadnormatywnych do dyspozycji jednostek obrotu częściami. **(sb)**

BARIERA WZROSTU PRODUKCJI

Analiza możliwości zaopatrzenia gospodarki w surowce i materiały wykazuje, że w II półroczu br. i w przyszłym roku trzeba się liczyć ze znacznym spiętrzeniem trudności w ich dostawach. Odnosi się to zwłaszcza do surowców i materiałów z importu.

Ważne jest więc, aby nie były przekraczane plany materiało- i surowcochłonnej produkcji zaopatrzeniowej. Natomiast przekroczenia planów produkcji rynkowej powinny mieć pokrycie w odpowiednich oszczędnościach surowców i materiałów. W wielu bowiem przypadkach nie możemy sobie pozwolić na ponadplanowe dostawy surowców i materiałów. Na zwiększenie ich dostaw z importu możemy liczyć jedynie wówczas, gdy chodzi o ponadplanowy, odpowiednio efektywny eksport produktów finalnych lub elementów do kooperacji. **(sb)**

GOSPODARKA FUNDUSZEM SOCJALNYM

Podsumowanie przez GUS wyników gospodarki zakładowymi funduszami socjalnymi za 1976 r. wskazuje, że odpisy na nie wzrosły z 11,4 mld zł w 1975 r. do ok. 12,2 mld zł w 1976 r., tj. o 7 proc. Łącznie ze wzrostem odpłatności ludności za usługi dofinansowywane z funduszów (z ok. 2,8 mld zł w 1975 r. do ok. 3,2 mld zł w 1976 r., tj. o 13,5 proc.) i innymi wpływami pozwoliło to na zwiększenie wydatków z omawianych funduszów z ok. 15,6 mld zł w 1975 r. do ok. 17,7 mld zł w 1976 r., tj. o ok. 13,3 proc. Najszybciej bo o ok. 17 proc. wzrosły wydatki na wczasy pracownicze i turystykę.

W przedstawionym ukształtowaniu gospodarki zakładowym funduszem socjalnym zwraca uwagę szybsze tempo wzrostu wydatków (13,3 proc.) niż ogółu dochodów (9,9 proc.). Częściowo ma ono pokrycie w stosunkowo wysokich pozostałościach z ub. r. Nie brak jednak sygnałów wskazujących, że niektóre zakłady pracy w ub. r. wydały na akcję socjalną więcej środków niż ich zgromadziły. Nie pokryły bowiem szeregu zaciągniętych zobowiązań.

Konieczne okazuje się więc wzmocnienie dyscypliny finansowej w gospodarce funduszem socjalnym zakładów pracy. **(sb)**

SYSTEM DLA MUZEÓW

Od kilku już lat z różnych stron zgłaszane są postulaty wskazujące na potrzebę zmiany zasad finansowania muzeów. Dotychczas całe koszty ich utrzymania pokrywane są z budżetu państwa, a osiągane dochody (ze sprzedaży biletów wstępu, folderów, itp.) wpływają na dochody budżetowe. Pracownicy muzeów nie są więc zainteresowani zwiększeniem dochodów (np. poprzez lepsze dostosowanie godzin otwarcia do potrzeb ludności, bądź przez częste zmiany ekspozycji itp.), a rosnące dochody nie zapewniają automatycznie dopływu środków na finansowanie rosnących w związku z tym wydatków.

Konieczne jest więc, aby resort kultury i sztuki przyspieszył prace nad wprowadzeniem nowego systemu finansowania muzeów, zapewniającego automatyczny wzrost środków na potrzeby muzeów wraz ze wzrostem dochodów oraz uruchamiającego elementy zainteresowania materialnego zwiększeniem dochodów. **(sb)**

REMONTY STATKÓW

Ograniczony potencjał naszych stoczni remontowych sprawia, że często stajemy wobec konieczności wyboru, czyje statki przyjmować do remontu: krajowe czy zleceniodawców zagranicznych.

Zainteresowanie stoczni wpływami dewizowymi sprawia, że często unikają one przyjmowania do remontu statków od krajowych armatorów. Z konieczności zlecają więc oni roboty stoczniom zagranicznym.

Konieczne wydaje się więc niezwłoczne opracowanie zasad analizy porównawczej efektywności remontu statków zagranicznych w Polsce i polskich za granicą oraz ustalenie trybu podejmowania odpowiednich decyzji. Dowolność w kształtowaniu polityki remontowej naszych stoczni może bowiem narażać naszą gospodarkę na znaczne straty. **(sb)**

DEFICYTOWE PRZEWOZY

Ostatnie lata przyniosły znaczne zwiększenie dopłat budżetu państwa do przewozu pasażerów środkami komunikacji miejskiej. Deficyty na przewozach tramwajowych wzrosły bowiem z około 0,9 mld zł w 1974 r. do 1,4 mld zł w ubiegłym roku, a na przewozach autobusowych z 1,9 mld zł w 1974 r. do 3,5 mld zł. Nieznacznemu wzrostowi wpływów ze sprzedaży biletów (w granicach kilku procent rocznie) towarzyszy znaczny (w granicach kilkunastu procent rocznie) wzrost kosztów przewozu. Średni koszt przewozu 1 pasażera tramwajem wynosi już około 1,2 zł, a autobusem — ponad 2,2 zł, a przeciętna opłata za bilet pokrywa około 50 proc. tych kosztów.

Znaczny wzrost kosztów komunikacji miejskiej spowodowany jest głównie podwyżkami cen materiałów pędnych, części zamiennych, regulacją płac oraz wprowadzaniem do eksploatacji droższych pojazdów (np. „Berlietów"). **(sb)**

CZY IMPORTOWAĆ STATKI?

W dążeniu do przyspieszenia rozwoju naszej floty handlowej przez szereg lat kupowaliśmy za granicą statki na kredyt, który był następnie spłacany z dochodów uzyskiwanych z ich eksploatacji. Ostatnie lata przyniosły jednak znaczne pogorszenie koniunktury dla eksploatacji statków, co znajduje wyraz między innymi w spadku opłat za przewozy towarów. W niektórych przypadkach powstaje więc obawa, że nabywane statki nie będą w stanie zarobić na spłatę zaciągniętych na ich zakup kredytów.

Polityka zakupu statków na samospłaty wymaga więc weryfikacji **(sb)**

WODY MINERALNE

Według aktualnych ocen zaspokojenie zapotrzebowania rynku na wody mineralne w bieżącym pięcioleciu wymaga podwojenia ich produkcji. To zaś pociąga za sobą potrzebę zainwestowania w produkcję wód mineralnych ok. 6 mld zł.

W dążeniu do zaspokojenia tych potrzeb Rząd podjął niedawno decyzję o przeznaczeniu na ten cel części środków z rezerwy na rozwój produkcji rynkowej i zobowiązał Komisję Planowania do uwzględnienia w planach rocznych na najbliższe lata budowy 45 nowych wytwórni wód.

Obawiać się jednak należy, że wytwórnie te nie zaspokoją w pełni potrzeb rynku, jeśli będą zmuszone do równoczesnego zapewnienia dostaw na zaopatrzenie zakładów pracy. W związku z tym konieczne wydaje się, aby wszystkie większe zakłady pracy pomyślały o zaopatrzeniu swoich pracowników w napoje chłodzące we własnym zakresie. **(sb)**

WĘGIEL RUROCIĄGAMI

Trudności związane z zorganizowaniem sprawnego wywozu węgla ze Śląska sprawiają, że sprawą aktualną staje się intensywne poszukiwanie innych sposobów transportu. Chodzi tu zwłaszcza o transport węgla taśmociągami do odpowiednio zlokalizowanych punktów załadunkowych oraz o transport miału węglowego przy pomocy rurociągów bezpośrednio do niektórych większych odbiorców.

Celowe wydaje się zwłaszcza podjęcie prac nad efektywnością transportu węgla przy pomocy rurociągów do Czechosłowacji i Austrii oraz do portu w Szczecinie. **(sb)**

WĘGIEL NA ZIMĘ

Syngały napływające z województw wskazują, że na ogół pomyślnie realizowane są zalecenia rządu dotyczące przygotowania zapasów węgla na zaopatrzenia gospodarstw domowych i rolnictwa w okresie zimy. Znajduje to wyraz w znacznym wzroście jego zapasów na koniec czerwca br., zapewniających między innymi ciągłość dostaw dla hodowców trzody chlewnej. Na niektórych terenach stan zapasów węgla nadal nie może być uznany za zadowalający i wymaga szybkiego uzupełnienia.

Odnosi się to zwłaszcza do składów opałowych na terenie woj. gdańskiego, przemyskiego, nowosądeckiego, bydgoskiego, kieleckiego, lubelskiego, pilskiego i poznańskiego, gdzie magazyny opałowe nadal oczekują na uzupełnienie zapasów węgla. **(sb)**

ZA CO PŁACĄ BUDOWLANYM

Za co płacą w niektórych przedsiębiorstwach budowlanych — chciałoby się zapytać po stwierdzeniu, że wskaźnik opłacenia przyrostu wydajności pracy wzrostem średniej płacy w I półroczu br. np. w przedsiębiorstwach planu terenowego w województwie konińskim wyniósł 7,75, a w województwie toruńskim — 4,69 podczas gdy, według założeń planu rocznego, powinien on kształtować się poniżej 0,5. Równie niekorzystnie ukształtował się ten wskaźnik w przedsiębiorstwach budowlanych planu centralnego, zlokalizowanych na terenie woj. skierniewickiego i tarnobrzeskiego.

Weryfikacja organizacji pracy, a zwłaszcza dyscypliny zatrudnienia i płac w budownictwie okazuje się więc sprawą wciąż aktualną i pilną. Zła praca niektórych przedsiębiorstw budowlano-montażowych sprawia bowiem, że i ogólnie w skali kraju stopień opłacenia przyrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnej płacy jest nieco wyższy od planowanego. **(sb)**

NIEDOBORY METERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Kontrole przedsiębiorstw budowlanych nadal ujawniają liczne przypadki niegospodarności, polegające zwłaszcza na:

● powstawaniu niedoborów materiałów budowlanych z powodu nieprawidłowych rozliczeń ich zużycia;

● zawyżaniu wartości wykonanych robót;

● niezadowalającej jakości wykonanych robót.

Zaniedbaniom tego typu sprzyjają zazwyczaj braki w nadzorze budów ze strony odpowiedzialnych pracowników przedsiębiorstw budowlanych i inwestorów oraz braki nadzoru ze strony zjednoczeń, którym podlegają przedsiębiorstwa budowlane. **(sb)**

ZANIEDBANIA W WAPNOWANIU GLEB

Przegląd wyników sprzedaży nawozów wapniowych w roku gospodarczym 1976/77 wykazał, że na niektórych terenach wystąpiły znaczne zaniedbania w wapnowaniu gleb. Odnosi się to zwłaszcza do województw: lubelskiego, rzeszowskiego, olsztyńskiego, szczecińskiego, bydgoskiego i kaliskiego, w których to województwach sprzedaż wapna nawozowego była o ponad 40 proc. niższa niż w poprzednim roku gospodarczym.

Obecnie więc konieczne okazuje się wydatne zaktywizowanie produkcji i dostaw nawozów wapniowych oraz zdecydowane usprawnienie organizacji ich wysiewu, aby nadrobione zostały zanotowane na wielu terenach zaniedbania w wapnowaniu zakwaszonych gleb. **(sb)**

SPRZEDAŻ NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Analiza zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne w roku gospodarczym 1976/77 wykazuje, że przy nieco wyższym niż przed rokiem stanie zapasów na koniec czerwca br., poziom ich sprzedaży w niektórych województwach był znacznie niższy niż w roku gospodarczym 1975/76. Odnosi się to zwłaszcza do woj. skierniewickiego, siedleckiego, słupskiego, ostrołęckiego, łomżyńskiego, ciechanowskiego i gorzowskiego, gdzie spadek sprzedaży przekroczył 10 proc.

Na tych więc terenach szczególnej weryfikacji wymaga organizacja obrotu nawozami oraz rytmika ich dostaw w nowym roku gospodarczym. **(sb)**

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 9 bm. dokonało kolejnej oceny przebiegu żniw oraz omówiło aktualną sytuację na terenach dotkniętych powodzią.**

Wobec trudnych warunków, w jakich prowadzone są żniwa, niezbędne jest wykorzystanie wszystkich możliwości sprawnego kontynuowania prac polowych.

Biuro Polityczne wyraziło uznanie dla aktywnej, ofiarnej i zdyscyplinowanej postawy społeczeństwa w walce z powodzią, dla załóg zakładów pracy i organizacji społecznych, dla energicznego działania partyjnych i państwowych władz terenowych, żołnierzy jednostek Wojska Polskiego i żołnierzy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, milicjantów, pracowników służb ratowniczych i komunalnych.

Zalecono rządowi udzielenie niezbędnej pomocy technicznej i materiałowej dla regionów objętych powodzią, szczególnie w zakresie prac żniwnych.

Biuro Polityczne wysłuchało informacji o przebiegu realizacji zadań ustalonych w planie na lipiec i na okres siedmiu miesięcy br.

Uzyskane wyniki wskazują na pewien postęp w realizacji manewru gospodarczego i dostosowywanie proporcji rozwojowych do zmieniających się warunków zewnętrznych i wewnętrznych. Wyraża się to głównie koncentracją wysiłku inwestycyjnego na budownictwie mieszkaniowym, rolniczym i na obiektach przemysłowych mających podjąć produkcję na rynek i eksport. Poprawia się gospodarka funduszem płac. Wzrasta również rytmiczność produkcji i umocniła się dyscyplina zatrudnienia.

Biuro Polityczne wskazało na potrzebę lepszego wykorzystania istniejących rezerw dla rozwoju eksportu oraz uznało, że wyniki w racjonalizacji importu są niewystarczające.

W rolnictwie cały wysiłek powinien być skierowany na zapewnienie odpowiednich ilości pasz. Biorąc pod uwagę opóźnienia w żniwach oraz straty spowodowane na przełomie lipca i sierpnia złymi warunkami atmosferycznymi i powodzią, Biuro Polityczne zaleciło przyspieszenie i zwiększenie dostaw środków produkcji dla rolnictwa.

W dyskusji nad sprawą zaopatrzenia rynku Biuro Polityczne podkreśliło konieczność dalszego zwiększania wyrobów poszukiwanych przez nabywców.

Biuro Polityczne zapoznało się z realizacją inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej w I półroczu br.

Zwrócono uwagę na potrzebę utrzymania dyscypliny w kompleksowym przekazywaniu do eksploatacji zakładów przemysłowych, w przestrzeganiu terminów dostaw maszyn i urządzeń oraz materiałów budowlanych. Zalecono rządowi podjęcie dalszych kroków w celu przegrupowania potencjału wykonawczego na inwestycje, których terminy przekazywania do użytku przypadają w roku bieżącym, a zwłaszcza na te obiekty, które związane są z rozwojem produkcji rynkowej i eksportowej.

Biuro Polityczne rozpatrzyło informację o stanie przygotowań do rozpoczęcia nowego roku szkolnego i akademickiego.

Podkreślono potrzebę dokonania niezbędnych wysiłków ze strony władz terenowych i administracji szkolnej w celu sprawnego i terminowego ukończenia remontów obiektów, w których młodzież rozpocznie naukę. Do najważniejszych zadań szkolnictwa związanych z wdrożeniem reformy Systemu Edukacji Narodowej należy dalsze podnoszenie i wyrównywanie poziomu nauczania i wychowania oraz lepsze dostosowanie kształcenia ponadpodstawowego do potrzeb gospodarki narodowej a zwłaszcza rolnictwa. usług i transportu. Biuro Polityczne zaleciło przeprowadzenie w sierpniu br. przeglądu bazy materialnej szkolnictwa wyższego we wszystkich ośrodkach akademickich.

● SPOTKANIA. 4 bm. przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przebywał w woj. skierniewickim, zapoznając się z warunkami wypoczynku wakacyjnego harcerzy oraz osiągnięciami placówek zaplecza naukowo-badawczego rolnictwa.

8 bm. Henryk Jabłoński, uczestnicząc w plenarnym posiedzeniu KW PZPR w Lublinie, odwiedził następnie załogę Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku.

Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, uczestnicząc 8 bm. w plenarnym posiedzeniu KW PZPR we Wrocławiu, odwiedził „Pafawag" oraz zakłady „Predom-Polar".

● ALARM POWODZIOWY — ogłoszony początkowo dla województw legnickiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego, opolskiego i katowickiego — objął też województwa: bielsko-bialskie, zielonogórskie, wrocławskie, częściowo leszczyńskie i gorzowskie. Szczególnie trudna była sytuacja w woj. jeleniogórskim, gdzie m.in. woda zalała centrum miasteczka Wleń na poziom ponad 1,5 m i w woj. legnickim, gdzie m.in. pod wodą znalazła się połowa ulic Legnicy. Powódź uszkodziła mosty, drogi, budynki mieszkalne, sieć energetyczną i telefoniczną, urządzenia kanalizacyjne, miejscami sparaliżowała komunikację, zahamowała żeglugę na Odrze, ucierpiały też niektóre zakłady pracy. Z terenów najbardziej dotkniętych żywiołem ewakuowano ludność. (O skutkach powodzi dla rolnictwa piszemy na str. 6 — „Deszczowe żniwa").

Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska skierowało na tereny objęte powodzią duże przydziały materiałów, środków transportu i sprzętu komunalnego, dla jak najszybszej likwidacji szkód w gospodarce komunalnej miast i osiedli. W akcji przeciwpowodziowej uczestniczy wojsko, straż pożarna, milicja, ORMO, załogi zakładów pracy i ludność.

3 bm. na terenach objętych powodzią przebywali premier Piotr Jaroszewicz i sekretarz KC Edward Babiuch — zapoznając się z rozmiarami szkód i z przebiegiem akcji ratowniczej. P. Jaroszewicz i E. Babiuch spotkali się z władzami woj. legnickiego oraz z przedstawicielami sztabu przeciwpowodziowego. Omówiono plan działań w zakresie likwidacji skutków powodzi, a zwłaszcza stan przygotowań i zadania związane z przeprowadzeniem akcji żniwnej w tych trudnych warunkach. Szczególną uwagę poświęcono sprawie zaopatrzenia ludności terenów dotkniętych powodzią w podstawowe artykuły i materiały.

● 78 CUKROWNI będzie przerabiać buraki z tegorocznych zbiorów. W wielu z nich przeprowadzono ostatnio szeroko zakrojoną modernizację. Łącznie na remonty i modernizację Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego przeznacza w br. około 1 mld zł; przeszło piątą część prac załogi cukrowni wykonują własnymi siłami.

● BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE NA SUWALSZCZYŹNIE zostanie wydatnie przyspieszone dzięki uruchomieniu obecnie — pierwszej w woj. suwalskim fabryki domów w Olecku o rocznej zdolności produkcyjnej 3 tys. izb oraz w najbliższej przyszłości — fabryki domów w Suwałkach, a w Gołdapi zakładu produkcji prefabrykatów, z których można będzie montować zarówno mieszkania dla pracowników PGR, jak i budynki inwentarskie.

● PIERWSZY POLSKI TELEWIZOR KOLOROWY zszedł z taśmy pilotowej w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych. Do końca roku zmontowanych będzie 8,5 tys. odbiorników — początkowo na podzespołach zagranicznych.

● GDAŃSKA BIAŁA FLOTA od początku sezonu przewiozła już ok. 1,5 mln pasażerów. Największa frekwencja jest na wodolotach z Trójmiasta na Hel i wzdłuż brzegów Zatoki Gdańskiej.

● ROZDEPTYWANY WAWEL. Krakowski Wawel odwiedza dziennie ponad 5 tys. osób — informuje „Kurier Polski" — a jest to co najmniej o 4,5 tysiąca za dużo! Dopuszczalna norma powinna tu bowiem wynosić 500—700 osób...

W ubiegłym tygodniu zginął tragicznie w wypadku samochodowym **TADEUSZ KUNICKI** — minister przemysłu lekkiego, zastępca członka KC PZPR, wybitny działacz gospodarczy i społeczny.

Tadeusz Kunicki, urodzony w roku 1927 w Łabędach, był absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W przemyśle lekkim pracował od roku 1948, przez 16 lat zajmował kierownicze stanowiska w zakładach przemysłu bawełnianego. W roku 1966 powołany został na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego, a w roku 1968 został ministrem tego resortu.

Od grudnia 1975 r. był zastępcą członka KC PZPR.

Tadeusz Kunicki odznaczony był wieloma odznaczeniami państwowymi, między innymi Orderem Sztandaru Pracy II klasy oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a pośmiertnie Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Tadeusz Kunicki pochowany został w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

Cześć Jego pamięci!

za granicą

■ **Partie komunistyczne i robotnicze Europy, USA i Kanady we wspólnym oświadczeniu podjętym w rocznicę tragedii Hiroszimy i Nagasaki zaprotestowały przeciwko planowanej przez rząd Stanów Zjednoczonych produkcji bomby neutronowej. „Apelujemy do narodów o zaprzestanie wyścigu zbrojeń, zwłaszcza zbrojeń atomowych. „W oczekiwaniu na wprowadzenie zakazu wszelkich broni masowej zagłady, muszą być zabronione rozwój i produkcja nowych rodzajów takiej broni" — głosi oświadczenie.**

■ **W Belgradzie zakończyły się rozmowy przygotowawcze w sprawie spotkania przedstawicieli 35 państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE, które rozpocznie się w stolicy Jugosławii 4 października 1977 r.**

■ **Według wstępnych danych FAO, światowe zbiory zbóż zapowiadają się w bieżącym roku wyjątkowo dobrze. Są szanse na przekroczenie granicy miliarda ton, co oznaczałoby zbliżenie się do rekordowych zbiorów ubiegłorocznych (1 105 mln ton). Dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym w największych rejonach upraw, niemal wszyscy czołowi eksporterzy zbóż (USA, Australia, Argentyna, EWG) zbiorą prawdopodobnie więcej niż w roku ubiegłym. Wyjątek stanowi jedynie Kanada, gdzie oczekuje się spadku zbiorów o 10 proc. Bardzo wysokich zbiorów czterech zbóż oczekuje się w ZSRR, mimo niesprzyjających ostatnio warunków atmosferycznych na Białorusi.**

■ **W Nikozji po ciężkim ataku serca, w wieku 63 lat zmarł prezydent Cypru, arcybiskup Makarios. Na Cyprze ogłoszono 40-dniową żałobę. Funkcję tymczasowego szefa państwa objął przewodniczący parlamentu, przywódca rządzącego na wyspie Frontu Demokratycznego, Spiros Kiprianu. Przyspieszone wybory prezydenckie mają się odbyć na Cyprze 10 września br.**

■ **Przywódca Turków cypryjskich Rauf Denktasz zagroził zerwaniem stosunków między wspólnotami grecką i turecką, które zamieszkują tę wyspę, jeśli następca arcybiskupa Makariosa ogłoszony zostanie prezydentem całego Cypru.**

■ **Kairski dziennik „Al-Ahram" podał, że w niedzielę 7 sierpnia ponad 12 tysięcy obywateli egipskich pracujących w Libii powróciło do Egiptu.**

■ **Premier Hiszpanii Adolfo Suarez przyjął w czwartek kolejno przywódców największych central związkowych. To pierwsze w historii spotkanie premiera z przywódcami związkowymi miało na celu niedopuszczenie do jesiennych niepokojów społecznych, kiedy to rozpoczną się negocjacje nad nowymi umowami zbiorowymi. Dzień wcześniej Suarez konferował z pracodawcami.**

■ **Komisja EWG wyraziła zgodę na plan rządu Wielkiej Brytanii subsydiowania przemysłu stoczniowego, znajdującego się w stanie kryzysu. Plan przewiduje udzielenie pomocy w wysokości 113 milionów dolarów dla 20 stoczni zatrudniających około 21 tysięcy robotników. Stocznie te znajdują się na terenach, na których występuje bardzo wysokie bezrobocie.**

■ **Jure Bilić, sekretarz w komitecie wykonawczym Prezydium KC Związku Komunistów Jugosławii w wywiadzie dla zagrzebskiego pisma „Vjesnik" poruszył sprawę pluralizmu interesów poszczególnych organizacji samorządowych w SFRJ, o którym po raz pierwszy wspomniano w studium Edwarda Kardelja i omawiano na zakończonym niedawno posiedzeniu Prezydium KC ZKJ. Bilić określił ten pluralizm jako zespół różnic celów i dążeń między ludźmi, podmiotami gospodarczymi, organizacjami polityczno-terytorialnymi, republikami i okręgami autonomicznymi. Podkreślił on, że sprawa ta znajduje się w centrum uwagi ZKJ, który uznaje ten stan jako obiektywny czynnik wpływający na sytuację w kraju.**

Jednocześnie Bilić oświadczył, że zorganizowane siły socjalistyczne w obowiązującym w SFRJ systemie samorządowym muszą dokonać selekcji, która polegać ma, jego zdaniem, na popieraniu tego co mieści się w ramach ustroju socjalistycznego i odrzuceniu wszystkiego, co jest reakcyjne, wrogie socjalizmowi i idei samorządności.

■ **„Jednym z centralnych kierunków działalności prokuratorskiej — pisze na łamach „Komunista" prokurator generalny ZSRR R. Rudenko — jest nadzór nad wykonaniem ustaw o ochronie i własności socjalistycznej, wykonaniem uchwał XXV Zjazdu i plenum KC KPZR o konieczności przestrzegania ścisłego reżimu oszczędności na wszystkich odcinkach gospodarki narodowej oraz ustanowienia kontroli nad wykorzystaniem zasobów materialnych i finansowych. Uchwały przyjęte przez partię i rząd przyczyniły się do tego, że praca w dziedzinie ochrony własności socjalistycznej stała się bardziej aktywna i ukierunkowana. Nie wszędzie jeszcze jednak podjęto niezbędne kroki zmierzające do wzmożenia walki z marnotrawcami i innymi osobami trwoniącymi dobro narodowe. Nie we wszystkich załogach powstała atmosfera powszechnego potępienia tych, którzy wyciągają rękę po mienie społeczne. Na stanowiska związane z odpowiedzialnością za dobra materialne mianowani są niekiedy nieuczciwi ludzie, nawet tacy, którzy byli przedtem karani za nadużycia. Znaczną szkodę przynosi także lekceważący stosunek do wartości materialnych, nadużywania stanowiska służbowego, naruszania dyscypliny finansowej i państwowej, niegospodarności, marnotrawstwa i przejawów »szczodrości« na koszt państwa."**

■ **W węgierskich przedsiębiorstwach i instytucjach w 1976 r. pracowało 409 tys. emerytów. Większość kobiet w wieku emerytalnym (55 lat) i mężczyzn (60 lat) nie przechodzi na emeryturę, lecz nadal pracuje w miarę sił. Jest to rezultat decyzji rządu z 1971 r. o bodźcach zachęcających emerytów do zawodowej działalności. Za każdy rok przepracowany w produkcji po osiągnięciu wieku emerytalnego robotnikom podwyższa się emeryturę o 7 proc., a pracownikom umysłowym i przedstawicielom inteligencji o 3 proc.**

mimochodem

NORD ORIENT EXPRESS CZYLI LIST Z DROGI

SZANOWNY Panie Redaktorze! Tydzień temu na łamach Pana gazety ukazał się nieodpowiedzialny felieton, zatytułowany „W kleszczach niżu". Autor felietonu dlatego tylko, że trafił na niekompetentną jednostkę, nie zawahał się przed oczernieniem zasłużonej instytucji — „Polmozbytu".

Ogólnie wiadomo, że pewna ilość przedsiębiorstw boryka się u nas z trudnościami obiektywnymi, co powoduje, że ich działalność odbiega nieco od ideału. Wydaje się jednak, że rozsądniej byłoby, zamiast poszturchiwać, pomóc w przezwyciężeniu przejściowych kłopotów Jestem za tym, że hasło „bądź życzliwy" przenieść także na sferę stosunków między instytucją a obywatelem, wówczas bowiem wiele spraw uda nam się łatwiej rozwiązać.

Do tych refleksji skłoniła mnie podróż, jaką ostatnio odbyłem na trasie Warna—Szczecin. Przez dwie doby musiałem być świadkiem, jak egoizm i patrzenie nie dalej końca własnego nosa odnoszą triumf nad myśleniem w kategoriach obywatelskich...

„Wars", mój przewoźnik, jest instytucją, która już od chwili swoich narodzin dzielnie walczy z obiektywnymi trudnościami przejściowymi, o czym wie każdy, kto kiedykolwiek z usług tej instytucji korzystał, a reszta społeczeństwa niejednokrotnie informowana była o tym fakcie przez publikatory. W tej sytuacji co najmniej dziwna wydaje się postawa podróżnych, którzy znalazłszy się w wagonach „Warsu" zachowywali się nadal tak, jak by to były hotele Słonecznego Brzegu, a nie wizytówka naszej drogiej gospodarki.

Zaczęło się już na dworcu. Jakaś pani orzekła, że to nie jest żaden NORD ORIENT EXPRESS, tylko chlew na kołach. Czy ta pani zastanowiła się przedtem, kto niby miał umyć ten wagon na obczyźnie?

Potem wszystko wszystkim już się nie podobało. Merytorycznie niby racja. Tylko ci malkontenci przeoczyli, że jeden „Wars" musi dbać aż o kilkudziesięciu pasażerów wagonu, a gdyby tak odwrócić sytuację, ta znaczy gdyby liczni pasażerowie zadbali trochę o „Wars" — w myśl zasady „bądź życzliwy" — nie byłoby powodów do narzekań. Ja to sobie wyobrażam na przykład tak: wyznaczyłoby się (można drogą losowania) dyżurne przedziały, które przed rozpoczęciem podróży i później raz na dobę czyściłyby toalety, żeby można było do nich wejść. Każdy podróżny powinien zabrać ze sobą starą gazetę, żeby nie było potem niepotrzebnych narzekań na brak papieru toaletowego, który i w kraju jest towarem poszukiwanym. Panie, które okropnie nudziły się podczas podróży, powinny wyręczyć naszą konduktorkę, panią Ewę, w parzeniu herbaty, gdyż ona miała na głowie poważniejsze sprawy...

Niestety, nic z tego. Nie potrafimy jeszcze myśleć kategoriami społecznymi ani wczuć się. Był to widok naprawdę niesmaczny, gdy już w pierwszej godzinie podróży pasażerowie złośliwie wykupili całe zaopatrzenie bufetu, czyli dziesięć paczek słonych paluszków i pierniczków, by potem sarkać na złe zaopatrzenie wagonu, domagać się czegoś do picia... Nie można o tym było pomyśleć wcześniej, w Warnie?

Podziwiam panią Ewę, która potrafiła wybrnąć z każdej sytuacji. Ludziom, którzy przychodzili po szklankę herbaty, gdy przypadkiem pani Ewa była w wagonie, cierpliwie tłumaczyła, że skoro jeden wagon ma tylko gaz, a drugi jedynie wodę, wrzątku z tego być nie może, co powinno od razu zrozumieć każde dziecko. Ba, nie poprzestała na tym, lecz nocą, w trosce o samopoczucie podróżnych, potrafiła podsycić miłą kulturalną zabawę, sama też od niej nie stroniąc. Kiedy już o dziesiątej rano zjawiła się na posterunku, jej wygląd dobitnie świadczył, jak wielkich ofiar wymaga ta służba. Wyrządziłbym zresztą krzywdę dobremu imieniu instytucji wyróżniając panią Ewę, gdyż funkcjonariusze „Warsu" w innych wagonach byli równie ofiarni...

Serdecznie wzruszyłem się na dworcu w Budapeszcie, kiedy to wagon nasz został oblężony przez nachalnych turystów domagających się miejsca sypialnego. Miejsca i owszem — były, ale pani Ewa tak dalece troszczyła się o naszą wygodę, że nie pozwoliła na dogęszczenie...

Dzięki temu wszystkiemu, mimo że tak daleko od domu, człowiek cały czas czuł się jak u siebie. Piszę więc ten list, Panie Redaktorze, z wdzięczności. I żeby ostrzec przed pochopnym uogólnianiem i jałowym krytykanctwem. Trzeba głębiej wchodzić w temat i widzieć człowieka.

Życząc „Warsowi" dalszych sukcesów, pozostaję z poważaniem

SADYBA

prasa

„LUKA W RYNKU I LUKA W ZARZĄDZANIU" — tak zatytułował swój artykuł ANDRZEJ MATYSIAK w ostatniej „KULTURZE". Jest to materiał, który wychodzi od problemu nierównowagi rynkowej i istnienie rynku dostawcy — a następnie porusza ogromną ilość spraw. Nie sposób więc w krótkim przeglądzie nawet zreferować króciutko wszystkie z nich. Dla tego parę poniższych uwag nie jest ani oceną, ani recenzją tego materiału, lecz po prostu wycinkowymi refleksjami.

Refleksja pierwsza nasuwa się przy stwierdzeniu, że może istnieć i istnieje u nas rynek dostawcy również na tych odcinkach, gdzie nie występują obiektywnie uzasadnione braki towarów, a są nawet kłopoty ze zbytem. Obserwacja potwierdza to stwierdzenie, a więc rzecz nie tylko w ilości towarów, ale i w mechanizmach zarządzania. Analiza przyczyn tego stanu rzeczy wymaga jednak studiów, wykraczających poza nawet bardzo obszerny artykuł. Czy system WOG-owski w swej zmodyfikowanej postaci usuwa te przyczyny? Wydaje się, że nie, a w każdym bądź razie nie w pełni. Można sobie bowiem wyobrazić sytuację, gdy wymogi efektywności nie będą się pokrywały z pełnym zaspokojeniem potrzeb odbiorców, a nawet może między nimi wystąpić sprzeczność. Tę sprzeczność ma usuwać plan centralny, ale na pewno i na tym odcinku warto popracować nad modyfikacjami, aby skuteczność planu była większa.

Druga refleksja dotyczy kryteriów decydujących o wzroście płac. Czy poprawa efektywności może i powinna być jedynym kryterium wzrostu środków płacowych w przedsiębiorstwach? Otóż wydaje się, że nie, rozpatrując problem w skali całej gospodarki. Chodzi o to, że wydajność pracy, traktowana łącznie, to znaczy pracy żywej i uprzedmiotowionej, nie może rosnąć jednakowo we wszystkich działach, branżach i przedsiębiorstwach. W niektórych rośnie bardzo wolno niezależnie od wysiłku, jaki wkładają tam zatrudnieni. Dotyczy to np. rolnictwa, gdzie tempo wzrostu wydajności pracy ograniczone jest rytmem biologicznym, czy np. górnictwa, gdzie ogromną rolę odgrywają warunki geologiczne, a wyczerpywanie się zasobów zmusza niejednokrotnie do sięgania po zasoby „trudniejsze", których eksploatacja wymaga większego nakładu pracy.

I rolnictwo i górnictwo — żeby trzymać się tych przykładów — daje nam wyroby bardzo potrzebne. Gdyby jednak trzymać się tylko kryterium wzrostu wydajności, płace w tych dziedzinach (ewentualnie dochody — jeśli chodzi o rolników indywidualnych) musiałyby rosnąć znacznie wolniej niż w wielu gałęziach przetwórczych. Zwiększyłoby to zróżnicowanie płac, ale czy w kierunkach społecznie pożądanych? I tak mamy spore trudności, spowodowane odpływem ludności ze wsi i małym przypływem chętnych do pracy w górnictwie. Obawiam się, że taka polityka płacowa doprowadziłaby do zwiększenia się ilości luk na rynku, a nie zmniejszenie.

Można powiedzieć, że chodzi o wzrost efektywności w porównywalnych warunkach, a więc o inny wpływ na tempo wzrostu płac wzrostu łącznej wydajności pracy w górnictwie i np. w przemyśle maszynowym. Teoretycznie trzeba się z tym zgodzić — praktycznie jednak jest to niezwykle trudne do obliczenia, czego dowodem mogą być kłopoty, jakie istniały przy ustalaniu współczynnika „R" dla poszczególnych jednostek inicjujących.

I wreszcie jeszcze jedna sprawa — tzw. płac i cen socjalnych, a więc ustalanych nie tylko według kryteriów ekonomicznych, lecz również ze względu na politykę społeczną. Pewna kategoria takich płac i cen musi u nas istnieć jeszcze dość długo — marzenia o płacach i cenach „przezroczystych" są chyba utopią. Trudno byłoby zresztą zrozumieć, dlaczego państwo socjalistyczne ma w swej polityce społecznej rezygnować z tak istotnych narzędzi jakimi są płace i ceny. Inna sprawa — to zakres osób i grup społecznych, których płace socjalne powinny dotyczyć oraz zakres towarów, których ceny ze względów społecznych powinny znacznie odchylać się od wartości. Jest to już jednak odrębny problem.

S.C

żywocik gospodarczy

● *Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Żukowie kipi wprost pasją rozszerzania terenu swej pracy. Ostatnio zajęła się polewaniem trawników*

i kwiatów aż w Gdańsku. Natomiast, jak zauważają złośliwcy, w samym Żukowie zieleńce i rowy przydrożne są więcej niż zaniedbane. Podobno Przedsiębiorstwo Konserwacji i Budowy Zieleni Miejskiej w Gdańsku ma zamiar zrewanżować się spółdzielni i doprowadzić do porządku tereny zielone w Żukowie. Te wzajemne usługi należy powitać z uznaniem jako nową formę kooperacji.

● *W lubelskim „Samie" spożywczym przy ul. Zemborzyckiej oferuje się klientom konserwowe oliwki, których termin spożycia upłynął w 1974 roku. Handlowcy uważają, że są całkowicie w porządku, bo przecenili przeterminowany towar prawie o 50 procent, obniżając cenę z 25 na 14 złotych. Ale czy nie byliby bardziej w porządku, gdyby wycofali ze sprzedaży przestarzałe oliwki albo ewentualnie sami skorzystali z okazyjnego kupna?*

● *Mieszkanka Szczecina zamówiła w tamtejszym „Orbisie" cztery noclegi w hotelu w Bukareszcie. Zlecenie jej zostało przyjęte i klientka była pewna, że odtąd będzie mogła spokojnie spać zarówno w kraju, jak i w Rumunii. Aliści stało się inaczej, bo po kilku dniach została zaproszona do „Orbisu", gdzie poproszono ją o uregulowanie należności w wysokości 7522 złotych. Zaskoczona takstonym rachunkiem, klientka wyraziła chęć zapoznania się z kursem walutowym, na podstawie którego obliczono jej taką stawkę. Kierowniczka biura odmówiła jednak wszelkich wyjaśnień, zasłaniając się tajemnicą służbową.*

● *Pewien Pomorzanin, wielki smakosz piwa, odwiedził redakcję „Wieczoru Wrocławia" i przyniósł ze sobą butelkę tego napoju ze smoczkiem w środku. Producent — Browar Mieszczański, który nie tylko*

nawarzył tego piwa, ale jest również autorem premiowej innowacji, niezawodnie pragnie w ten sposób znacznie rozszerzyć krąg swoich odbiorców, uprzystępniając konsumpcję złocistego napoju również noworodkom.

● *W prasie poznańskiej ukazało się parokrotnie ogłoszenie Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego w sprawie naboru uczniów do szkoły zawodowej. Rodziców, pragnących zapisać swoje pociechy na naukę spotkał jednak zawód. W wymienionym przedsiębiorstwie oświadczono im bowiem, że treść ogłoszenia jest już nieaktualna i to od miesiąca. A więc przedsiębiorstwo szeroką ręką i bez kontroli wydatkowało niemałą przecież kwotę na nieaktualne i nikomu niepotrzebne inseraty prasowe. Tłumaczyć to chyba można tym, że fundusz reklamowy przedsiębiorstwa nie został w półroczu w pełni wykorzystany i w obawie przed obcięciem go w przyszłości poczyniono ten zbędny wydatek. Nie chcemy niczego doradzać, ale czy nie właściwsze byłoby umieszczenie w gazecie życzeń imieninowych dyrektorowi.*

● *W całym kraju powstają nowe lokale gastronomiczne mające odpowiadać różnorodnym upodobaniom smakoszy. Zakładane są więc m. in. restauracje „Myśliwskie", specjalizujące się w serwowaniu potraw z wszelkiej dziczyzny. Jeden z takich lokali otwarto niedawno na Wybrzeżu, w Trąbkach Wielkich. Wnętrze urządzone jest również odpowiednio do nazwy zakładu. A więc z głównej ściany szczerzy kły tradycyjny łeb dzika, porozwieszano okazałe rogi jelenie, potężne kloce zastępują krzesła itd. Nic, tylko siąść za stołem i smakować jakiś comber sarni. Niestety, na estetycznych wrażeniach kończy się wszystko, co „Myśliwska" ma wspólnego ze swą nazwą. W jadłospisie od wielu miesięcy nie figuruje żadna z wymarzonych potraw. Przepraszamy, jest jedna — pieczeń na dziko.*

● *Fragment instrukcji użytkowania dolnopłuka produkcji Fabryki Elementów Wyposażenia Budownictwa „Metalplast-Buk" we Wrocławiu: „W celu spłukania miski ustępowej należy lekko podnieść uchwyt w górne położenie..." Wszystko rozumiemy, wszystko jest jasne. Nie wiemy tylko co to jest dolnopłuk.*

● *Byłam sama w domu — pisze czytelniczka „Gazety Pomorskiej" — gdy zgasło światło. Zadzwoniłam więc do Centralnego Pogotowia Technicznego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej nr 2 w Bydgoszczy. Elektryk zjawił się szybko. Wymienił bezpiecznik. Wszystko wraz z wypisaniem rachunku trwało nie dłużej niż dziesięć minut. A oto ów rachunek:*

robocizna — dwie godziny	*a 24 zł*
	— 48 zł
bezpiecznik	*— 3 zł*
dojazd	*— 45 zł*
razem	*— 96 zł*

Czytelniczka dodaje, że za taksówkę na tej samej przestrzeni płaci siedem i pół zł oraz że następnego dnia znowu nastąpiło zwarcie i znów pozostała bez światła.

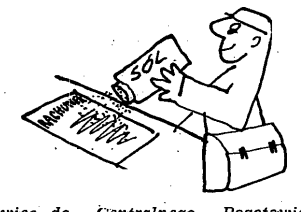

giełda samochodowa

Swego czasu informowaliśmy w „Giełdzie" o wielkości podaży i orientacyjnych terminach oczekiwania na zakupienie takich samochodów jak WARTBURG, TRABANT czy SKODA. Otrzymaliśmy kolejne listy w tej sprawie. Między innymi p. JERZY IRACKI ze Stalowej Woli pisze: *„Dlaczego termin oczekiwania na Wartburga* (Ob. J. Iracki wpłacił na Wartburga w 1975 roku i ma otrzymać ten samochód w 1979 roku) *jest tak długi. Poza tym w »Polmozbycie« w Lublinie nikt nie jest w stanie podać konkretnego terminu".* Odpowiadając na to pytanie (i inne podobne) informujemy, że zgodne z tym co powiedziano nam w Centrali „Polmozbytu". instytucja ta uzależniona jest od dostaw wymienionych samochodów z zagranicy i nie ma wpływu na terminy tych dostaw. Stąd też »Polmozbyt« nie chce podejmować wobec klientów zobowiązań dostawy tych samochodów w terminach określonych miesiącami czy tygodniami.

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z tego roku — 112—115 tys. Ale również 120 i 108 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z 1976 roku — 228 i 230 zł. Fabrycznie nowe samochody tej marki oferowano powyżej 240 tys. zł;

FIAT 125p (1500): egzemplarz z czerwca 1975 roku wyceniony był na 205 tys. zł., z września 1976 roku, po 3 tys. km — 225 tys. zł;

SKODA 110L z 1974 roku po 35 tys. km — 170 tys. zł. Egzemplarz z tego samego roku, po 20 tys. km, miał cenę wywoławczą 180 tys. zł;

SYRENA z 1971 roku — 60 tys., z 1973 roku — 65 tys. zł, z 1974 roku — 76 tys. zł. Nowy egzemplarz — 128 tys. zł;

WOŁGA z 1969 roku — 135 tys. zł;

ZAPOROŻEC z 1975 roku — 129 tys. zł;

TRABANT 601 z 1972 roku — 95 tys. zł;

WARTBURG 353 z września 1972 roku — 155 tys. zł; z 1976 roku, po 15 tys. km — 240 tys. zł;

FORD-TAUNUS, po przebiegu 83 tys. km — 200 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 S po 20 tys. km — 330 tys. zł;

TARPAN z 1976 roku, po 18 tys. km — 175 tys. zł;

PEUGEOT 404 z 1963 roku — 95 tys. zł;

NSU 1100 z 1970 roku — 95 tys. zł;

SUNBEAM z 1972 roku — 150 tys. zł;

WARSZAWA z 1971 roku — 95 tys. zł;

AUDI 80GL z 1975 roku — 315 tys. zł.

(jod)

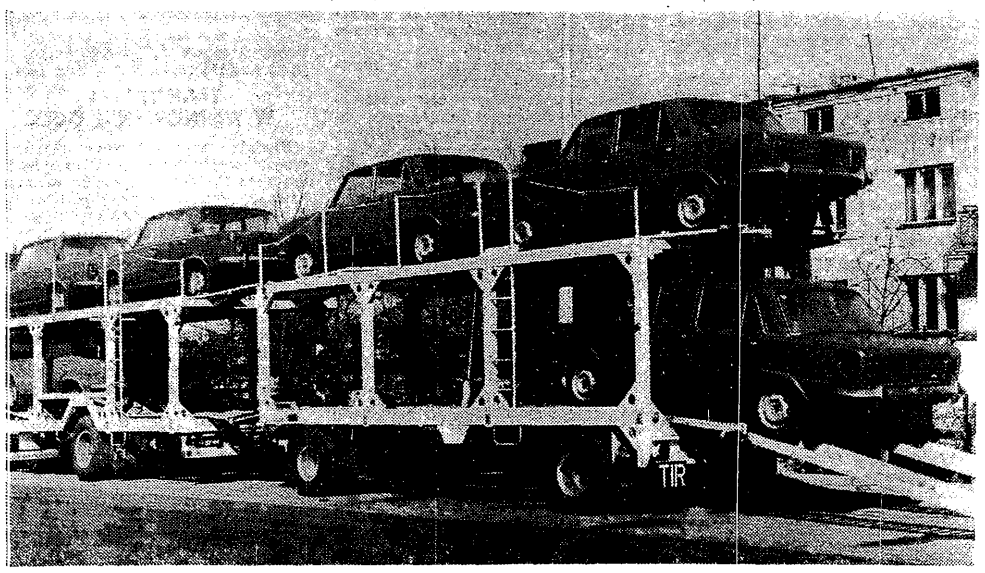

Transport decyduje w znacznym stopniu o jakości dostarczanych samochodów... (Polemika w sprawie sprzedaży samochodów str. 5).

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szymdler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski.
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.
Wydawca: **RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" — Wydawnictwo Współczesne**, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną na I półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1531-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 2664 F-91